

WA  
PO S

TOM 1

# ZHAKOWANY

JOLANTA SAD

SERIA  
*White*

JOLANTA SAD

# ZHAKOWANY

TOM 1



Copyright © by Jolanta Sad, 2019

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Zdjęcie na okładce: © by IVASHstudio/Shutterstock – kobieta oraz © by nexusplexus/123Rf – mężczyzna

Projekt okładki: *Patrycja Kiewlak*

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek, skladpublikacji@o2.pl

Ilustracje wewnątrz książki: © by *pngtree.com*

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-179-5

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

[www.waspos.pl](http://www.waspos.pl)

[kontakt@waspos.pl](mailto:kontakt@waspos.pl)

# Spis treści

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

Epilog

Cztery miesiące później...

Od autora

Podziękowania

# Prolog

---



## Lucas

W swoim krótkim życiu widział wiele wzruszających scen, scen gore, scen, które najchętniej wymazałby z pamięci. Ale nie mógł, bo to była jego przeszłość – ona go stworzyła i dzięki niej kreował teraźniejszość. To, w czym ostatnio brał udział, sprawiło, że – choć był cholernie dobry w tym, co robił, i jeszcze nigdy nie czuł prawdziwego strachu o swoje czy czyjeś życie – zaczął się zastanawiać, czy na pewno czuje się spełniony. Praca, czasem nielegalna, i pomoc kolegom, a przy tym często niebezpieczeństwa, na które natykał się w sieci, spowodowały, że kwestionowanie swojego życia zajmowało mu większość czasu.

Kiedyś było nawet fajnie. Adrenalina, podniecenie, ryzyko. Jak ma się naście lat, to normalne, że takie rzeczy sprawiają radość. Przez kilka lat czuł się jak pan świata, siedząc przed komputerem i decydując o losach innych. Działał nielegalnie, owszem, ale nigdy nie kierował się chciwością. To dzięki niemu za kratkami lądowali przestępcy, podczas gdy on pozostawał anonimowy. Wolał pracować samemu, lecz w pewnym momencie poznał kilka osób, z którymi połączyło go bardzo dużo. Postanowili razem stworzyć wirtualny świat gwarantujący im sukces. Przy okazji robili masę głupich rzeczy, żeby choć na chwilę oderwać się od myśli, że jeśli zaważą pracę nad swoim projektem, stracą cenny czas i pieniądze. Teraz wybryki znajomych nie bawiły go tak bardzo i często nie miał ochoty na wygłupy. Wygłupy,

które czasem nie były niewinne, bo zabierały dobytek życia lub powodowały niezły bajzel w mieście. Nie byli grzeczni, nie, nie.

Kilka tygodni temu widział, jak jego dobry kumpel Paul niemal traci ukochaną kobietę i jak popełnione grzechy powodują, że decyduje się na desperacki krok – chce od niej odejść, nie patrząc, jak mocno rani ją i siebie. To zwróciło uwagę Lucasa na zasadniczy problem: czuje się cholernie samotny. W tym mieście pełnym ludzi i przyjaciół, którzy choć byli z nim na dobre i na złe, ale nie potrafili zapełnić pustki. Stuprocentowo spełniony czuł się jedynie w rodzinnym miasteczku, ale nie było możliwości, by tam wrócił. To tutaj, w Alover, stworzył sobie miejsce pracy, tu rozwinął skrzydła i nareszcie zdał sobie sprawę, że jego marne jestestwo też jest ważne. Skoro jednak nie chciał wrócić do Carlise, to kawałek Carlise musiał sprowadzić tutaj.

Jeszcze tylko nie wiedział, jak to zrobić. Rozmyślania przerwał mu telefon, który zawibrował w kieszeni na jego piersi.

*Wbijaj, człowieku. Jest taki towar, że braknie ci doby.*

Uśmiechnął się smutno i zastanowił, czy w ogóle chce skorzystać z zaproszenia. Seks bez zobowiązań bawił go, ale do czasu. Teraz niepewność, kogo pieprzy bez głębszego zastanowienia się, co robi, zaczęła go męczyć. Z głośnym westchnieniem schował komórkę, zapiął kombinezon, na głowę wsunął kask i rozjaśnił wizjer. Była noc, w dodatku pochmurna, wolał widzieć, dokąd jedzie. Nacisnął czerwony guzik i po chwili pomruk silnika wprowadził go w dobry humor.

## Valerie

Usiadła na ganku swojego małego domku na przedmieściach Alover, z kubkiem gorącej kawy w dłoni, czekając na Adama, który za – spojrzała na zegarek – dwie minuty wyjdzie z domu w pośpiechu, mamrocząc, że już jest

spóźniony. Ucałuje ją w policzek, a konkretniej w prawy policzek, pożyczy jej miłego dnia, powie, że ją kocha, i swoim granatowym fordem zniknie za zakrętem. Ona sama wypije kawę, ubierze się, zawinie swoje grube złote włosy w kok tuż nad szyją, rzęsy pociągnie mascarą i pojedzie do pracy brudnoszarym oplem. Nigdy nie lubiła tego koloru. Przejedzie obok szkoły i spojrzy na dzieciaki siedzące za płotem. Zawsze w tym momencie zaczyna żałować, że porzuciła zawód nauczyciela. Po dotarciu do hotelu zapomni jednak o swojej przeszłości. Nie może być niewdzięczna, skoro to Adam pomógł jej dostać tę pracę, kiedy kompletnie rozbita pojawiła się w jego życiu.

Z bagażnika wyjęła swoją torbę z laptopem i teczkę z dokumentami, nad którymi pracowała od kilku dni. A konkretnie nad planem konferencji połączonej z imprezą firmy, o której nigdy wcześniej nie słyszała. Personel hotelu huczał od plotek na temat tego wydarzenia i osób mających się pojawić, ale ona wolała skoncentrować się na zadaniu, a nie na tym, dla kogo będzie ten event. Zawsze wychodziła z założenia, że musi dać z siebie sto procent, nieważne, dla kogo urządzała przyjęcie.

Kończyła pracę o szesnastej trzydzieści. Wracała do domu, po drodze zatrzymując się w sklepie, żeby kupić coś na kolację. Dziś pewnie zrobi lazanie, ulubioną potrawę Adama, który zresztą zawsze twierdził, że lubi wszystko, co ona przygotowuje.

Zbliżała się sobota i Valerie wiedziała, że dwa domy dalej sąsiedzi znów urządzą imprezę i Adam, zmęczony po całym tygodniu pracy, będzie poirytowany hałasem, podczas gdy ona usiądzie na ganku i z zamkniętymi oczami zacznie wczuwać się w dochodzącą z daleka muzykę, wesołe rozmowy oraz pokrzykiwania. Później wróci do sypialni i wsunie się pod kołdrę obok śpiącego męża. Żeby mu nie przeszkadzać, nawet się do niego nie przytuli, choć jej ciało błagało o dotyk i ciepło ciała drugiej osoby.



---

**Valerie**

– Popraw to. – Valerie wskazała Suzie stół dla głównych gości wieczoru. Suzie przewróciła oczami.

– Wiesz w ogóle, dla kogo to robisz? – zapytała.

– Dla ludzi, którzy oczekują najwyższej jakości usług – odparła Val, notując coś w swoim kalendarzu.

– Dla młodych ludzi – poprawiła ją Suzie. – Myślisz, że ktoś zwróci uwagę na to, że te butelki nie stoją idealnie na środku stolika?

– Nieważne. Popraw, proszę.

Suzie wymamrotała coś od nosem, ale Val nie usłyszała już co, bo z kuchni jak strzała wyleciał kucharz, niosąc przed sobą dwa talerze.

– Musisz spróbować! – zawołał swoim przejętym głosem. – Jestem w kropce!

Popatrzyła na dwa identyczne talerze i potrawy na nich. Szef kuchni był świetny w tym, co robił. Miał pasję i niesamowite wyczucie smaku. Ale jego perfekcjonizm potrafił czasem dobijać.

Valerie udawała, że uważnie próbuje potrawy z pierwszego, później z drugiego talerza i, choć według niej smakowały tak samo, wskazała na pierwszy. Szef, dumnie unosząc podbródek, krzyknął, że wszystkich ze swojej kuchni pozwalnia, bo nawet taki laik jak ona wie, co jest lepsze. Kiedy zniknął za drzwiami, odwróciła się, żeby znów spojrzeć na salę, i zastanowiła

się nad słowami Suzie. Faktycznie, nawet dobrze nie sprawdziła, dla kogo robi tę imprezę. Wiedziała jedynie, że to ludzie związani z przemysłem informatycznym. Dobrze i to.

Nie zdążyła się dobrze rozejrzeć, bo Suzie zawołała ją do sprawdzenia ilości i jakości napojów na wieczór. Val zaczęła się zastanawiać, czy nie zamówiła zbyt dużo alkoholu. Skoro to młoda banda, kto wie jak to wszystko może się skończyć. Żeby tylko nie narobili zbyt dużych szkód, jeśli spotkanie po konferencji zamieni się w balangę do późnych godzin nocnych.

\*\*\*

*O cholera...*

Takiej liczby dziennikarzy Valerie się nie spodziewała. Choć sala konferencyjna ich pomieści, to jednak Val była pewna, że część z nich po prostu się wprosiła, oczekując taniej sensacji. Nie pierwszy i nie ostatni raz zdarza się coś takiego. Sprawdziła, czy prezentuje się wystarczająco profesjonalnie, i wyszła ze swojego biura, żeby dołączyć do właściciela hotelu i zacząć witać gości. Nie znosiła swojego szefa. Był znany z tego, że miał lepkie ręce i Valerie potrafiła często się o tym przekonać. Jednoznaczne teksty, dotknięcie ramienia czy objęcie w talii były na porządku dziennym i Val po prostu nauczyła się zaciskać zęby.

Tony był kolegą Adama.

– Widzę, że zachowałeś profesjonalizm. Jak zawsze zresztą – wymamrotał do jej ucha, kiedy stanęła obok niego.

Jego woda kolońska była okropnie dusząca i Val omal nie zakaszłała. Miała nadzieję, że szybko się odsunie, bo zacznie się dusić i ludzie będą patrzeć na nią jak na wariatkę. Goście powoli zaczęli wchodzić i chyba tylko to uratowało ją przed omdleniem. Wiedziała jednak, że Tony nadrobi później.

Oczy Val robiły się coraz większe i większe z każdą kolejną osobą przekraczającą próg hotelu. Nikt, do cholery, nie mówił, że to będzie

konwent miłośników steampunka i anime!

Ze zdumieniem patrzyła na kolorowe włosy dwóch dziewcząt, które definitywnie nie były bliźniaczkami, ale za takie chciały być uznawane. Ubrane w minispódniczki w kratkę i gorsety, na nogach new rocki na platformach, w oczach kolorowe soczewki. I ażurowe rękawiczki do łokci. Ale Val musiała przyznać, że były bardzo uprzejme, bo grzecznie się przedstawiły. Jedna jako Heaven, druga jako Hell.

Chłopak za nimi był żywcem wyciągnięty z teledysku kapeli Gorillaz. Miał na sobie szerokie spodnie i za dużą bluzę dresową z kapturem naciągniętym na głowę. Dłonie wsunięte w kieszenie spodni, rękawy podciągnięte, na nadgarstkach zawiązane rzemyki. Nie podał nikomu ręki, tylko skinął głową, uznając obecność witających. Tuż za nim weszła bardzo ładna brunetka, ze starannym makijażem, ubrana w koszulkę wsuniętą w rozkloszowaną spódnicę, na nogach militarne buty.

*Piękna.*

Obok niej szedł ubrany od góry do dołu na czarno chłopak. Dyskutowali o czymś zawzięcie. W porównaniu do przyjaciół wyglądali na całkiem normalnych. Jakby znaleźli się tu przypadkowo i nie byli częścią zespołu, który był powodem całego zamieszania.

– Jeszcze nasza gwiazda wieczoru. – Uśmiechnął się młody mężczyzna. – Ale przyjedzie oddzielnie.

– Oczywiście. – Tony uprzejmie skinął głową.

– Zaczekam. – Val wyprostowała się nieco.

– A ja zaprowadzę państwa do sali konferencyjnej. – Tony wskazał dłonią wąski korytarz i nie omieszkał drugiej ręki położyć na plecach pięknej brunetki.

Valerie odetchnęła głęboko. Biedna dziewczyna wpadła w szpony hieny. Val nagle poczuła zmęczenie i nawet ziewnęła. Ostatnio nie sypiała dobrze,

Adam też wydawał się bardziej milczący. Być może miał gorący okres w pracy. Wiedziała, że lepiej nie pytać. Adam lubił święty spokój. Zresztą i tak niewiele mógłby jej powiedzieć, bo obowiązywała go tajemnica zawodowa.

Kiedy usłyszała warkot motocyklowego silnika, domyśliła się, że to „gwiazda wieczoru”. Podeszła do szklanych drzwi prowadzących na parking dla VIP-ów, gdzie zobaczyła mężczyznę siedzącego na czarnym sportowym motocyklu. Jeszcze będąc w kasku, rozpiął kurtkę i zdjął rękawice, które położył na baku. Valerie nie mogła opanować myśli, co te duże dłonie potrafiłyby zrobić... Potrząsnęła głową, odpychając głupie pomysły. Przecież od czasu, gdy jest z Adamem, nawet nie popatrzyła na innego mężczyznę, więc jakim cudem samo spojrzenie na dłonie tego człowieka przyspieszyło znacząco bicie jej serca?

Ale najgorsze było dopiero przed nią. Kiedy motocyklista zsiadł i zaczęła podziwiać jego szerokie plecy, zdjął kask i kurtkę. Puls Val znów przyspieszył, gdy zobaczyła starannie przycięte z tyłu i po bokach, pozostawione dłuższe na czubku głowy, kasztanowe włosy, zbudowane barki w opinającym je czarnym T-shircie, wąską talię i długie nogi w skórzanych spodniach. Nabrała powietrza w płuca i zamknęła na moment oczy. W głowie powtarzała jak mantrę imię swojego męża.

*Uspokój się, uspokój się...*

Wtedy mężczyzna odwrócił się, a Val omal nie zemdlą. Ale miała objawy utraty przytomności. W głowie wirował helikopter, temperatura ciała podskoczyła, natychmiast zabrakło tlenu chyba we wszystkich komórkach organizmu i poczuła, że zaczyna się chwiać na miękkich nogach. Mężczyzna ruszył w jej stronę i natychmiast wyłapał spojrzenie Val.

*Może mnie nie pamięta, może mnie nie rozpozna... Proszę, proszę, proszę...!*

Kiedy jednak przekroczył próg, stanęła oko w oko z demonem przeszłości, przez którego musiała wyjechać z Carlise, swojego rodzinnego miasteczka.

Nadal wyglądał niebiańsko. Miał piękne brązowe oczy i idealnie pasujący zarost. Aż się prosił, by go dotknąć.

– Proszę, proszę – odezwał się, uśmiechając jak Joker. – Kogo my tu mamy.

Ten głos... Już gdy wyjeżdżała z miasteczka, młodzińczy, ale głęboki i silny tembr przyprawiał ją o dreszcze. W jednej chwili przed oczami Val pojawiło się ich ostatnie spotkanie, kiedy łkając, oznajmiła mu, że musi wyjechać.

\*\*\*

Nie mogła żyć z myślą, że on jest dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem jej brata. Gdy mówiła mu, że widzą się ostatni raz, nie umiał tego pojąć. Zmarszczył brwi i próbował odnaleźć jej spojrzenie, którym uciekała wtedy od niego.

– Ale dlaczego, V? – pytał łagodnie. – Wytłumacz mi, dlaczego musisz wyjechać.

Nie potrafiła mu wyjaśnić. Nie chciała. Był arogancki i opryskliwy, nie rozumiałby. Poza tym traktował ją jak kolejne trofeum do swojej kolekcji. Dlatego wolała zniknąć. I kiedy tak uciekała przed jego wzrokiem, po raz pierwszy doszło między nimi do fizycznego kontaktu. Raptem złapał ją za biodra, przycisnął do siebie i zmusił, by popatrzyła mu w oczy, ale dla niej to było naprawdę dużo.

– Dlaczego?! – rzucił ponownie.

Zrozumiała, że był zły, bo coś poszło nie po jego myśli. Ale w jego spojrzeniu dostrzegła także frustrację i strach, a to zasiało w niej ziarno niepewności, czy dobrze robi. To, co do niego czuła, było niepoprawne i świetnie zdawała sobie z tego sprawę. Dlatego błyskawicznie odepchnęła go od siebie i odeszła bez słowa, nie odwracając się, choć ją wołał.

\*\*\*

Wtedy widzieli się ostatni raz i ostatnią osobą, której się tu teraz spodziewała, był on.

– Valerie White. – Podszedł bliżej i złapał ją za rękę.

Powinna była od razu mu ją wyrwać, ale zaskoczona jego gestem poddała mu się. Pocałował ją w wierzch dłoni i kciukiem potarł kostki.

– Wyszłaś za męża – stwierdził, wskazując głową na obrączkę na palcu.

Wtedy rzeczywistość powróciła do niej jak bumerang i Val szybko wyrwała rękę z uścisku.

– Tak. – Odchrząknęła, starając się odzyskać głos.

Boże, on nadal onieśmiał ją jak nastolatkę, którą przestała być kilka lat temu.

– Kurwa, wciąż jesteś taka piękna. – Pokiwał głową.

I dalej nie wiedziała, co ma odpowiadać na jego słowa.

*Do cholery! Co się ze mną dzieje?!*

– Ty też... nie wyglądasz najgorzej – wymamrotała.

Jego szczery śmiech był muzyką dla jej uszu. Uwielbiała, kiedy przychodził do jej brata, Małego Joe, i mogła słuchać jego śmiechu.

– Zaprowadzę cię do sali konferencyjnej. – Postanowiła wrócić do swojego profesjonalnego tonu.

Była w pracy, jakby na to nie patrzeć.

– Reporterzy już są, twoi... znajomi też – zawahała się przy doborze słownictwa.

Nie znała tych ludzi.

Gdy nie usłyszała kroków za sobą, odwróciła się i spojrzała na niego. Stał i ewidentnie gapił się na jej pupę. Przewróciła oczami, mamrocząc pod nosem, że nic się nie zmienił. W tym samym momencie z sali wybiegła piękna brunetka w spódnicy i militarnych butach. Podbiegła do niego i śmiejąc się delikatnie zawisła na jego ramieniu.

– Wszyscy na ciebie czekają, V – oznajmiła.

Valerie nie potrafiła ukryć zdziwienia tym, jak dziewczyna go nazwała. Przecież to on tak zawsze zwracał się do niej, kiedy jeszcze mieszkali w Carlise. Zresztą, to już nieważne. To przeszłość, zamknięty rozdział. Ale czy na pewno? Valerie, czując delikatne ukłucie zazdrości, odwróciła się, chcąc jak najszybciej zniknąć w bezpiecznym kącie z tyłu sali, gdzie było jej miejsce i gdzie uspokoiłaby skołatane nerwy. Nie mogła zaprzeczyć, że Lucas i ta kobieta pięknie razem wyglądają.

---

**Lucas**

Nie znosił konferencji prasowych. Ta miała nie różnić się niczym innym od pozostałych.

Nie lubił się upubliczniać, tak jak większa część jego ekipy. Heaven i Hell ceniły sobie prywatność, Mike też. Tylko Margaret i Blake brylowali wśród dziennikarzy, skupiając na sobie całą uwagę. Dlatego często byli brani za parę, choć nią nie byli. Lucas nie wiedział, czy sypiają ze sobą. On sam przespał się z Margaret raz i choć było dobrze, nie czuł fajerwerków. Przesuwał wzrokiem po sali, szukając kobiety, którą miał nadzieję kiedyś wreszcie spotkać w Alover. Doskonale wiedział, że tu mieszka, ale na tyle ją szanował, że jej nie szukał. Dlatego gdy tylko zobaczył twarz Valerie White za szklanymi drzwiami hotelu, niemal stracił grunt pod nogami. Kiedy kilka lat temu opuściła Carlise, nikomu nie powiedziała, gdzie jest i dlaczego wyjechała. Nawet jej brat, choć on i Lucas byli dobrymi kumplami, nie pisał ani słowa na temat miejsca pobytu swojej siostry. Lucas był wściekły, lecz szybko zdał sobie sprawę, że najwidoczniej tak będzie lepiej. Wreszcie dowiedział się, dokąd wyjechała, i nawet się ucieszył, bo on przeprowadził się do tego samego miejsca. Kiedy zbliżał się do budynku, domyślił się, że i ona nie wiedziała, z kim będzie miała dziś do czynienia. Już dawno nie czuł tak wielkiej ochoty, żeby kogoś przytulić. Tam stała Valerie! Ją chciał dopaść już dawno.



Zresztą nie tylko, ale parę lat wstecz nie był na tyle dojrzały, żeby pojąć, o co mu konkretnie chodziło. Za to wiedział wtedy jedno: po jej odejściu nie będzie potrafił myśleć o nikim w taki sam sposób, jak o niej.

Dziś stała przed nim zdziwiona jego przybyciem, z tak pięknymi oczami i tymi samymi ustami, których chciał smakować, odkąd jego ciało zaczęło dziwnie zachowywać się w jej obecności. I omal nie zerwał obrączki z jej palca, jak tylko ją dostrzegł. Z satysfakcją zauważył, że Valerie odpowiedziała na pocałunek w dłoń na pewno nie tak, jak powinna była odpowiedzieć szczęśliwa mężatka.

Zarumieniła się, kiedy opuszkami palców dotknął nadgarstka, wyczuwając przyspieszone tętno, a jej źrenice rozszerzyły się, jakby właśnie coś wciągnęła.

Ta kobieta złamała mu serce. Jako pierwsza i jako jedyna do tej pory. Nie chciał zemsty, bo nie był aż tak wielkim kretynem, by zignorować fakt, że V wyjechała w pośpiechu i zdecydowanie nie była z tego powodu szczęśliwa. Coś musiało się stać, ale do tej pory pozostawało zagadką co. Tylko Valerie wiedziała i skoro los znów ich połączył, Lucas nie miał zamiaru zrezygnować z takiej okazji. Przez kilka lat nie usłyszał o niej nic poza „wszystko okej”, więc teraz na pewno nie odpuści. Val jest jego kobietą. Od zawsze była i na zawsze pozostanie. Miał gdzieś, że jest mężatką.

Margaret zepsuła ich spotkanie. W zasadzie to zepsuła wszystko, bo Val, widząc roześmianą twarzyczkę dziewczyny i słysząc, jak go nazwała, odwróciła się na pięcie i odeszła.

*Kochana, teraz nie uciekniesz ode mnie, choćbyś zawarła pakt z diabłem.*

\*\*\*

Konferencja przebiegła w ogniu pytań. Cierpliwie odpowiadał na każde, choć czasem były wyjątkowo głupie i kompletnie nie dotyczyły tego, czego

powinny były. Któryś z reporterów zapytał o „nowe zdobycze”, czyli nowe dziewczyny Lucasa i jego ekipy, ale po ujrzeniu środkowego palca zamilkł.

Lucas czekał wyłącznie na przyjęcie po konferencji. Nie tylko dlatego, że wreszcie po kilku miesiącach ciężkiej pracy mógł odpocząć od codziennej harówki, ale dlatego, że gdzieś tu była Valerie. Przynajmniej miał taką nadzieję. Margaret na szczęście odczuwała nieodpartą ochotę, żeby pokazać się wśród ludzi, którzy pewnie nawet nie wiedzieli, co świętują, i szybko wmieszała się w tłum. Nie zawracał sobie głowy tą kobietą i jej zainteresowaniem nim. Przecież nigdy nie dał jej cienia nadziei na cokolwiek. Margaret chciała Lucasa, do końca nie wiedział dlaczego, ale nie miał zamiaru pytać. Nie interesowała go. Co innego Valerie White stojąca przy barze i rozmawiająca z jakąś paniusią.

Przed nimi leżały dokumenty.

*Serio? Papiery? Na imprezie?*

– Hej, Val – odezwał się, trącając ją ramieniem i opierając się łokciami na barze.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami, podobnie jak jej towarzyszka.

– Lucas. – Odchrząknęła i zmieszana spojrzała na koleżankę. – To jest Suzie, moja współpracowniczka. Suzie, to Lucas.

– To akurat wiem. – Suzie wypięła biust, żartując sobie z trochę pruderyjnej Val. – W przeciwieństwie do ciebie czytam, dla kogo robimy imprezę i nawet robię research. – Puściła oko do Lucasa.

Uśmiechnął się i skinął na barmana. Suzie na szczęście była rozumna, co bardzo ucieszyło Lucasa, i po złapaniu swojego drinka odeszła w bliżej nieokreślonym kierunku.

– A więc, droga V, nie wiedziałaś, że tu będę – stwierdził. – To tłumaczy twoje wielkie oczy, gdy mnie zobaczyłaś.

*Val, kotku. Spójrz na mnie...*

Spojrzała. I zrobiła się czerwona jak burak.

*Rumienisz się. Jest dobrze.*

– Nie mam w zwyczaju patrzeć na nazwiska gości, chyba że Tony zwróci mi na to uwagę.

– Tony? – zapytał.

*Kto to, kurwa, jest Tony? Mąż?*

– Mój przełożony.

*Zaraz, zaraz...*

Margaret wspominała, że właściciel hotelu jest oblesny i próbował ją obłąpać.

*Val, jeśli on cię tknie, to przysięgam, że go dopadnę!*

– Widzę, że rozwijasz swoją pasję. – Uśmiechnęła się, przerywając jego goniwę myśli.

*Co? A, tak!*

– Pamiętasz. – Nagle zaschło mu w gardle i pociągnął łyk piwa.

– Jak mogłabym zapomnieć? – Zaśmiała się. – Joe spał w opakowaniu, gdy ty z konsolą w dłoniach przeklinałeś producentów za marną jakość i twierdziłeś, że kiedyś im pokażesz. I pokażałeś.

– Podglądałaś. – Wyszczrzył się.

Lucas często zostawał na noc u Joego. Przeważnie to było nieplanowane. Po prostu zaczynali od tego, że mieli razem przygotowywać coś do szkoły. Joe był pilnym uczniem, więc robił, co musiał, Lucas natomiast miał szkołę w głębokim poważaniu i przechodził kolejne poziomy gier komputerowych jak pro. Joe tymczasem zasypiał. A Lucas potrafił grać kilka dni, wychodząc tylko do toalety i czasem przegryzając coś przygotowanego przez Val.

Teraz, kiedy się nad tym głębiej zastanowił, musiał przyznać, że lubił jej kuchnię i do tej pory nic innego tak mu nie smakowało.

– Zawsze wiedziałeś, czego chcesz, Lucas.

Uśmiechnął się, nie spuszczać z niej wzroku.

– Co? – obruszyła się.

– Nikt teraz nie mówi do mnie po imieniu.

To ją zdziwiło.

– A dlaczego? – spytała.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Przedstawiam się swoją ksywą.

– Czyli?

– Venom.

Teraz dopiero ją zaskoczył. Miała taki wyraz twarzy, że aż się roześmiał.

– Stąd to V – wyszeptała.

*Chryste, Val... Chciałbym, żeby te twoje pełne usta mówiły coś do mojego ucha...*

– Muszę iść, Lucas. – Odetchnęła, patrząc na zegarek.

– Spotkajmy się na lunch. Albo lepiej na kolację. – Wyszczrzył się znowu, a Val tylko przewróciła oczami.

– Zobaczymy. Nie mam zbyt wiele wolnego czasu.

*Zrobię tak, że zawsze znajdziesz dla mnie czas, V.*

Ale napisała numer swojego telefonu na kartce i podała mu. Chwilę się jednak zawahała.

Zsunęła się z barowego krzeselka i zapakowała dokumenty do teczki. Wyglądała naprawdę dziwnie w spódnicy do kolan i koszuli, podczas gdy tłum gości na imprezie był mieszanką fanów anime, gotyku, electro, steampunk i komputerowych szaleńców.

Lucas stanął naprzeciwko niej, kiedy była gotowa do wyjścia. Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Na pewno zadzwonię, Valerie – wymruczał do jej ucha i wyprostował się.

Pachniała cytrusami. To te same perfumy, których używała kilka lat temu.

Zobaczył, jak jej twarz robi się pąsowa, i poczuł, że jego penis budzi się do życia.

*Zawsze byłaś rozkosznie nieśmiała, V.*

Wsunął dłonie do kieszeni spodni i patrzył na jej cudowne biodra, lekko kołyszące się, gdy szła do wyjścia. Zastanowił się, jak wyglądałaby w wyższych obcasach. Jej pupa musiałaby bardziej się kręcić. Och, jak on chciał trzymać te pośladki. Idealnie pasowałyby do jego dłoni.

*Valerie White...*

---

**Valerie**

*Co we mnie wstąpiło?! W ogóle jak to się stało, że zostawiłam mu swój numer telefonu?! Chryste Panie! Gdyby Adam się o tym dowiedział...*

Lucas. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek go spotka, ale najwidoczniej diabeł był po stronie swojego przyjaciela. To przez Lucasa Valerie musiała wyjechać z Carlise, choć tak naprawdę on nie miał o niczym pojęcia. Val nie powinna była czuć do niego tego, co wtedy czuła. To było zakazane i po wyjeździe z Carlise starała się nie myśleć ani o Lucasie, ani o miasteczku, choć cholernie tęskniła.

Poznała Adama zupełnie przypadkiem po kilku dniach od przyjazdu do Alover. Ich spotkanie wyglądało bardzo zwyczajnie. Val wyszła na drinka do baru w pobliżu swojego ówczesnego mieszkania, które wynajmowała, tam przysiadł się do niej przystojny brunet. Porozmawiali niezobowiązująco, postanowili spotkać w spokojniejszym miejscu kolejnego dnia i tak wszystko się zaczęło. Aż został jej rycerzem na białym koniu. Pomógł jej znaleźć dobrą pracę, za którą była mu wdzięczna, bo nie miała zbyt wiele oszczędności. Wprowadził w świat swoich znajomych.

Po trzech latach znajomości oświadczył się, po następnych dwóch wzięli ślub bez fajerwerków.

Są małżeństwem od trzech lat. Valerie kochała go. Tak jej się przynajmniej wydawało. Adam był dla niej dobry. Pomagał jej, był uprzejmy. Nigdy nie

podniósł na nią głos, nie kłócili się, dogadywali bez zgrzytów. Seks był... No cóż, normalny. Valerie nie miała doświadczenia. Nigdy nie była z żadnym innym mężczyzną poza Adamem.

Teraz czekał na nią, siedząc na ganku z butelką piwa w dłoni. Niezbyt często pił alkohol.

– Hej. – Uśmiechnęła się, wchodząc po schodkach.

– Hej – odparł.

Jego idealnie ogolona twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Jak ci minął dzień? – zapytała, siadając obok niego na ławce.

– Jak zwykle. Ludzie przychodzili, wychodzili. Nie wiem, czy coś dzisiaj wisiało w powietrzu, ale działali mi na nerwy. A co u ciebie?

Valerie zawsze była ostrożna w swoich opowieściach. Raz miała naprawdę ważnych gości i była cholernie zdenerwowana. Adam zapytał, co się dzieje, i jedyne, co usłyszała, to to, że Tony przechodzi to na co dzień. Od tamtego czasu nie mówi zbyt wiele o pracy i tak jest chyba najlepiej.

– Nic nowego. Mieliśmy dziś przyjęcie, dlatego jestem późno.

Nie wiedziała, dlaczego się tłumaczy.

– A tak, wiem. – Odchylił głowę. – Grupka osób z branży informatycznej. Serio, nie mam pojęcia, co ludzie widzą w grach. To strata czasu. Co dziś na kolację?

– Może coś zamówimy? – zaproponowała w nadziei, że się zgodzi.

Była naprawdę zmęczona i wizja stania przy garnkach powodowała, że powieki same się zamykały.

– Lubię, jak coś przygotujesz. – Pochylił się w jej stronę i pocałował w policzek. – Wtedy wiem, że mnie kochasz.

Uśmiechnęła się, żeby nie sprawić mu przykrości. Przy okazji zastanowiła się, dlaczego usta męża nie zostawiły po sobie tak palącego śladu na skórze jak usta Lucasa.

\*\*\*

Oczywiście, że Lucas zadzwonił. Jak tylko zobaczyła na ekranie nieznaną numer, od razu wiedziała, że to on. Ale skoro tak łatwo zdecydowała się dać mu swój numer telefonu, to dlaczego teraz tak cholernie trzęsły się jej ręce, gdy miała odebrać? Jej dłoń na moment zawisała nad telefonem, druga przestała wycierać włosy. Lucas zadzwonił akurat, kiedy zawinięta w ręcznik wyszła z łazienki. Zawsze miał doskonałe wyczucie czasu. Szybko podeszła do drzwi sypialni, by upewnić się, że Adam jest na dole, zajęty pakowaniem dokumentów na kolejny dzień. Potrafił tak się nad tym skupić, że świat przestawał dla niego istnieć.

– Halo? – Odebrała wreszcie, widząc, że Lucas nie odpuści.

– Hej, V – odezwał się.

*O Chryste, dlaczego przez telefon jego głos musi brzmieć tak diabelnie dobrze?*

– Co robisz? – zapytał. – Nie przeszkadzam ci w małym rendez-vous z małżonkiem?

*Och, Lucas...*

– Czytam książkę – odparła, zanim porządnie się zastanowiła.

– Mmm, ze mną na pewno nie traciłabyś czasu na takie pierdoły...

– Jasne – wymamrotała.

Pamiętała zapach Lucasa do nauki. To znaczy brak zapachu.

– Czy możemy umówić się na lunch? – zaproponował.

*Jezu...*

– Mam bardzo napięty grafik – wyjąkała.

– Bardzo ładnie proszę.

*Lucas...*

Przełknęła cicho ślinę i odchyliła na moment głowę, powstrzymując łzy. Skąd się wzięły?



– Hej, co się stało? – rzucił łagodnie.

Co?!

Jakim cudem wiedział, że coś jest nie tak?!

– W czwartek mam wolną godzinę – odparła wreszcie zgodnie z prawdą.

Brakowało jej czasu na spotkania ze znajomymi, których tutaj miała niewielu. Oprócz przyjaciół Adama i oprócz Suzie nie miała nikogo bliskiego.

– Dopiero w czwartek? – Chyba był zawiedziony. – No dobrze. – Odetchnął. – Przyjadę po ciebie...

– Nie! – przerwała mu gwałtownie.

Gdyby Tony zobaczył, że Lucas przyjeżdża po nią do hotelu, od razu powiedziałby o tym Adamowi! Val wołała uniknąć pytań.

– Okeeeej – wymamrotał zaskoczony jej gwałtowną reakcją. – Daj znać, gdzie i o której chcesz się spotkać.

– Jasne. – Pokiwała głową, choć nie mógł tego widzieć.

– Hej, V.

– Tak? – Wstrzymała oddech.

Wibracja jego głosu wywołała u Valerie gęsią skórkę.

– Będę czekał i tęsknił.

*O cholera... Lucas...*

– Dobranoc. – Uśmiechnęła się.

– Dobranoc.

Nie chciała przeciągać tej trudnej chwili zakończenia rozmowy, dlatego od razu się rozłączyła. Zdała sobie sprawę, że też będzie niecierpliwie czekać na ich spotkanie.

\*\*\*

W czwartek obudziła się dużo wcześniej, niż powinna była. Świt wdzierał się przez rolety i wyglądało na to, że dzień będzie piękny. Zamknęła na moment

oczy. Nie po to, by jeszcze się zdrzemnąć, ale po to, by przywołać w myślach wczorajszą rozmowę z Lucasem. Cieszył się jak dziecko, gdy do niego zadzwoniła, żeby oznajmić mu, gdzie się spotkają. Powiedział, że ciągle towarzyszyło mu uczucie, że ona jednak się rozmyśli. Aż tak zależy mu na tym spotkaniu? Na to wyglądało. Valerie uśmiechnęła się szeroko. Otworzyła oczy i spojrzała na śpiącego Adama. Mina jej zrzędała i poczuła się, jakby miała go zdradzić.

Dlatego zawsze twierdziła, że Lucas to diabeł. Choć sądziła, że po kilku latach nie będzie już wariować w jego obecności. Jednak nie. Przystawała racjonalnie myśleć, robiła głupie rzeczy, nie potrafiła się skupić i miała ochotę ciągle się uśmiechać. Podniosła się z łóżka powoli, żeby nie obudzić Adama. Po porannej toalecie za zamkniętymi drzwiami łazienki, zeszła na dół, żeby przygotować śniadanie. Adam lubił tosty, dżem brzoskwiniowy, gotowane jajka i kawę z mlekiem.

Zawsze.

Zanim postawiła wszystko na wyspie, przy której lubił siedzieć, przypomniała sobie, że zostawiła w sypialni zegarek. Wróciła cicho na górę i zajrzała przez szparę między drzwiami a ścianą, żeby zobaczyć, czy Adam jeszcze śpi. Nie spał, a do tego pisał coś bardzo szybko w telefonie, mając błyszczące oczy i szeroki uśmiech na twarzy. Nie wiedziała, co o tym myśleć, bo choć rozum podpowiadał jej, że nic złego się nie dzieje, to jednak serce zasiało ziarno niepewności.

Zeszła na dół, nie przeszkadzając mężowi.

Później poranek przebiegł tak jak zwykle. Na całe szczęście. Wystarczająco denerwowała się tym, że spotyka się dziś z Lucasem. Przypominał jej trochę dzikie zwierzę. Nigdy nie lubił podporządkowywać się konwenansom, miał gdzieś dobre maniery i opinie o sobie. Walczył jak lew z tymi, którzy chcieli przerobić go na typowego chłopaka w jego wieku. Czasem Val była z niego

dumna, gdy w szkole potrafił wyrazić swoje zdanie i robił to inteligentnie i mądrze. Może nie był uczniem z najlepszymi stopniami, ale to nie znaczyło, że jest głupi.

Niekiedy Valerie odnosiła wrażenie, że Lucas jest w złym miejscu. Carlise to małe miasteczko. Nie dla kogoś, kto ma milion pomysłów na minutę, kto wybiega w przyszłość i kto chce od życia dużo, dużo więcej. Tak. Carlise było zdecydowanie miejscem dla niej. Ale musiała je opuścić. Przez tego, kto właśnie podjeżdżał swoim motocyklem w czarnym macie, zwracając na siebie uwagę paru przechodniów. Gdy zdjął kask, włosy mu się rozwichrzyły i kilka przedstawicielek płci pięknej uśmiechnęło się do niego. On jednak kompletnie nie zwrócił na nikogo uwagi, bo zlustrował szklaną ścianę restauracji i wyszczerzył się jak obłąkany, kiedy jego wzrok spoczął na Valerie.

---

**Lucas**

*Moja królowa już czeka.*

Nie mógł być bardziej szczęśliwy. Kiedy wszedł do restauracji, Valerie wyglądała tak pięknie. Zignorował dziewczynę stojącą przy drzwiach i pytającą, czy wybrać dla niego stolik. Miał wzrok wbity w swoją kobietę. I do niej właśnie szedł. Val wstała niepewnie i potrąciła kieliszek, na szczęście pusty. Namacała go i postawiła, przytrzymując dłońmi.

– Valerie – odezwał się i, ku jej zaskoczeniu, objął niedźwiedzim uściskiem.

– Lucas! – zapiszczała i poklepała go po plecach.

Chciał, żeby go objęła. Potrzebował tego. I w końcu to zrobiła. Poczuł się jak w niebie. Valerie była tuż przy nim, czuł jej ciepło i zapach. Cytrusy. Ta woń prześladowała go od czasu, gdy V wyjechała. Wreszcie puścił ją i zaczekał, aż usiądzie, po czym sam zajął miejsce naprzeciw. Był przeschęśliwy i roznosiła go energia.

– Jak się czujesz? – zapytał rozpromieniony.

Valerie zachichotała, chowając twarz w dłonie.

– Co? – rzucił zaskoczony.

– Zapomniałam, z jakim entuzjazmem podchodzisz do życia. – Popatrzyła na niego, uśmiechając się ciepło.

*Kurwa, V, nie rób tak! Bo mnie na przykład wcale nie przeszkadza, że miałbym się z tobą tutaj ślimaczyć.*

– Taaa. – Odetchnął.

Kiedy zdezorientowana kelnerka podeszła do nich, by zapytać, czy są gotowi do złożenia zamówienia, Lucas obdarzył ją czarującym uśmiechem. Dziewczyna zmiękła. Szybko coś wybrali, bo chcieli znów zostać sami.

– A więc masz męża – wypalił.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu i popatrzył na Valerie wyzywająco. Musi się dowiedzieć, jaki jest ten mężczyzna, który zdobył jego kobietę.

– Mam. Pobraliśmy się kilka lat temu...

– Ile? – przerwał jej.

Zerknęła na niego z udawanym oburzeniem. Wpatrywał się w jej oczy, doskonale wiedząc, że to ona przegra wymianę spojrzeń.

– Trzy. – Spuściła wzrok.

Sama nie rozumiała, dlaczego się tak zachowywała. Ale musiała przyznać, że dorosły Lucas jest bardzo onieśmielający.

*Trzy lata. To trochę czasu.*

– Jaki jest? Macie dzieci?

Wolał pytać szybko, oczekując równie szybkich odpowiedzi. Bo że będą szczerze, to wiedział. Valerie nigdy nie potrafiła kłamać i przynajmniej w jego obecności nawet nie próbowała tego robić.

– Nie mamy dzieci. – Przełknęła ślinę, zataczając kółka palcem po blacie stolika.

*Czyli że coś jest nie tak w szczęśliwym świecie...*

– A Adam jest... – urwała na moment.

*Kurwa, czy jak się kogoś kocha, to trzeba się zastanowić nad jego dobrymi cechami? Gdyby mnie ktoś zapytał, mógłbym wymienić z milion twoich, kotku.*

– Dobry, uczciwy – odezwała się wreszcie. – Dobrze się dogadujemy.

*I jest do bani w łóżku. Kochanie, masz to wypisane na twarzy.*

– Mhm. – Pokiwał głową.

– A ty? Spotykasz się z kimś? – zapytała.

Odniósł wrażenie, że się denerwowała.

– Nie spotykam – odparł.

– Mhm... Kiedy przyjechałeś do Alover?

– Wyjechałem z Carlise trzy lata po tobie, V. – Nie spuścił z niej wzroku, nawet gdy kelnerka pojawiła się z ich zamówieniami.

Przez kilka długich sekund wpatrywali się w siebie, prowadząc bezgłośny dialog. Lucas wiedział, że Val żałowała wyjazdu, ale dziś nie chciał o nic pytać. Za wcześnie.

Wbił zęby w swojego wielkiego burgera i z zadowolenia aż zamruczał.

*Zajebisty!*

Zauważył, że Val przygląda mu się z uśmiechem i chyba nawet ze łzami w oczach. Nie spodziewał się, że jego widok, gdy jadł, mógł kogoś wzruszyć. Doskonale wiedział, że nie o to chodzi. Coś niedobrego działo się w życiu Valerie i miał zamiar dowiedzieć się co.

– Chcesz kawałek? – zapytał, widząc, że ona skubie swoją sałatkę.

Kiedyś często dzielili się jedzeniem, piciem, kilka razy nawet musiał pożyczyć jej koszulkę, ale tego nie chciał sobie teraz przypominać, bo jego erekcja byłaby zbyt widoczna.

– Nic się nie zmieniłeś, Lucas – stwierdziła.

– A dlaczego miałbym się zmieniać, skoro jestem taki zajebisty? – Wyszczrzył się.

Val przewróciła oczami i sięgnęła po wodę. Trzęsły się jej ręce. Dlatego gdy odstawiła szklankę, Lucas błyskawicznie złapał ją za rękę.

– Lucas! – zawołała cicho i przerażona zaczęła rozglądać się dookoła.

Ścisnął jej dłoń mocniej i odszukał wzrok Val. Był jak bezwzględny drapieżnik, którego nie interesuje nic poza ofiarą.

– Co się dzieje? – zapytał.

*V, czego ty się boisz, kochanie?*

Jej spojrzenie z przestraszonego zmieniło się w pełne bólu, by po chwili stać się oburzonym.

– Nie powinniśmy byli się spotykać – wymamrotała zdenerwowana i podniosła się, sięgając po torebkę.

– Ale dlaczego, V? – zapytał, stając naprzeciwko niej.

*Oczywiście, że nie wiesz, co odpowiedzieć. Boisz się odpowiedzi.*

– Nie dzwoń do mnie więcej. – Odsunęła go i szybkim krokiem wyszła z restauracji.

– Kurwa! – zaklął i kopnął stolik, przewracając stojące na nim rzeczy.

Złapał kurtkę i wyszedł zaraz za Val, ale zdążyła już wmieszać się w tłum i zniknęła z pola widzenia.

– Kurwa! – powtórzył.

Reakcja Valerie i ogólnie jej zachowanie były bardzo podejrzane. Lucas zbyt często widział ludzi żyjących w strachu o własne lub czyjeś życie. Valerie się czegoś bała. I skoro zdołał to zauważyć, teraz na pewno jej nie zostawi. Nie po to los znów ich ze sobą zetknął, żeby zachowywali się jak obcy ludzie. Będzie walczył o Val, aż ona dostrzeże, że nie ma innej możliwości poza tą, że są sobie przeznaczeni. Albo dopóki Lucas nie stwierdzi, że jego ukochana jest wystarczająco szczęśliwa ze swoim mężem. Złamię mu serce ponownie, ale przynajmniej będzie wiedział, że jest bezpieczna.

\*\*\*

Tego samego dnia Lucas miał spotkanie z przedstawicielami ratusza. Zamierzał porozmawiać z władzami o starej kamienicy, którą zobaczył już

kilka lat temu. Wtedy dopiero przyjechał do Alover i w budynku mieszkali jeszcze lokatorzy. Teraz stała pusta, czekała na kupno. Lucas wyczuł, że to jego miejsce na ziemi i miejsce dla jego firmy. Trzeba tylko zrobić remont. Kamienica należała do miasta i przez to, że była zabytkowa, jej kupno nie było wcale takie proste. Ale teraz, gdy było go stać na taki wydatek, podjął ryzyko dla siebie i dla Inferno, swojej firmy powstałej z pasji.

Na spotkanie poszedł z Margaret, która zajmowała się promocją marki. Potrafiła przekonać niemal każdego do swoich racji, co Lucas bardzo cenił. Gdyby nie profesjonalizm dziewczyny, dawno by ją zwolnił, bo poza tym, że przynajmniej na razie jest niezastąpiona, cholernie go drażniła. Zaprowadzono ich do jednego z gabinetów.

Po kilkunastu sekundach wyszła z niego drobna blondynka i poprawiając spódnicę oraz włosy, zarumieniła się, widząc czekających gości. Palcami szybko powycierała rozmazaną wokół ust szminkę. Nie trzeba być orłem, żeby zrozumieć, co tam się działo, i Lucas i Margaret, chichocząc, zastanowili się, kto jest za drzwiami.

– Pan Davies państwa przyjmie – oznajmiła i odchrząknęła.

– Oby nie tak ochoczo jak panią – wymamrotała Margaret, wchodząc do gabinetu pierwsza, bo Lucas jako dżentelmen puścił ją przodem.

Mężczyzna czekający za biurkiem poprawiał krawat. Zerwał się z fotela i uśmiechnął szeroko.

*Jasne. Cieszysz się, że nas widzisz. Oczywiście.*

Uroczą blondyneczką przed chwilą musiała go nieźle ujeżdżać albo zrobić mu fantastyczną laskę, skoro jest taki zadowolony.

– Przejdźmy do konkretów. – Lucas odetchnął.

Nie miał czasu ani ochoty na uprzejmości. Ten facet był podejrzany. Zbyt grzeczny i włożył w dupę bez wazeliny. Lucas przez moment pomyślał o sekretarce, która z niewiadomych powodów zdecydowała się brać jego fiuta



do ust. Musi mieć z tego jakąś korzyść albo po prostu koleś potrafi być bardzo przekonujący. Lucasowi zrobiło się żal Margaret negocjującej umowę z tym przedstawicielem ratusza mającym śliskie ręce, podczas gdy on myślał o kobiecie, która całkiem niespodziewanie ponownie zjawiała się w jego życiu.

Nigdy nie wierzył w takie pierdoły jak przeznaczenie, ale poczuł, że los jest mu przychylny i jeśli teraz nie wykorzysta szansy, może stracić Valerie na zawsze. Tym razem mógłby to znieść o wiele gorzej niż kilka lat wstecz. Przyjrzy się jej życiu, mężowi, którego niedługo znajdzie, i przekona się, jak bardzo Valerie potrafi zatajać przed nim prawdę.

---

**Valerie**

Wiedziała, że to zły pomysł, żeby spotkać się z Lucasem. Tylko że sądziła, iż przestała już myśleć o nim w tak niepoprawny sposób jak kiedyś. Jak bardzo się pomyliła! Powinna była posłuchać intuicji podczas ich pierwszego spotkania i odejść od Lucasa najdalej, jak mogła. Sama wpadła w paszczę lwa. Co z tego, że teraz oboje byli dorośli?

*Jestem mężatką, jestem mężatką...*

Musiała sobie to powtarzać, żeby wrócić na właściwe tory. Zacisnęła palce na kubku gorącej czekolady. Adam miał jakieś przedłużające się spotkanie w ratuszu, więc postanowiła czekać na niego na ganku.

Mimo iż na zewnątrz było coraz chłodniej, to lubiła siedzieć tutaj owinięta grubym kocem i patrzeć na przejeżdżające samochody i przechodzących ludzi. Czasem któryś z sąsiadów ją zauważył i pomachał albo zamienili kilka słów. Valerie brakowało takich zwykłych kontaktów z ludźmi. Kiedy wychodziła dokądś z Adamem i jego przyjaciółmi z pracy, odnosiła wrażenie, że spotykają się, bo wypada. Tak naprawdę nie miała nawet o czym rozmawiać z tymi ludźmi. Kompletnie nie znała się na tym, co mówili, a plotki ją nie interesowały. Z Suzie widywała się w pracy, później jej koleżanka spędzała czas ze swoim narzeczoną.

Val uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie, jak następnego dnia po przyjęciu zorganizowanym dla firmy Lucasa, Suzie przyparła ją do muru i

zmusiła do mówienia.

\*\*\*

– Przyjaciel z dawnych lat, co? – Suzie puściła do niej oko, uśmiechając się pod nosem.

– No tak. – Val uniosła ramiona. – Nic nas nie łączyło, oprócz tego, że Lucas był kolegą mojego brata.

– No wtedy może i was nic nie łączyło, ale teraz... – Suzie uniosła brwi. – Wyglądał, jakby chciał cię przelecieć na barze.

– Suzie! – zawołała Valerie, patrząc wokoło. – Co ty mówisz?!

– No tak. Znam się na facetach trochę lepiej niż ty, a już na pewno wiem, kiedy pieprzą cię wzrokiem. Wydaje mi się, że powinnaś skorzystać – mamrotała dziewczyna, przeglądając notatnik.

– Suzie! Jestem mężatką.

Kobieta z hukiem zamknęła notatnik, zwęziła powieki i spojrzała na Valerie.

– Widziałam was razem. Ciebie i Adama. Wydaje mi się, że więcej pasji i miłości ma w sobie młotek do gwoźdźca.

Valerie posmutniała, bo choć często zaprzeczała, że ona i Adam nie są dobraną parą, to jednak gdzieś w głębi duszy wiedziała, że to prawda. Teraz już nawet nie rozmawiali ze sobą, ale Val nigdy by go nie zdradziła. Przecież tyle mu zawdzięczała, a poza tym nie chciała rezygnować z małżeństwa przez jakiś jeden problem. Problem można rozwiązać i jeszcze mogą tworzyć zgraną parę.

– Słuchaj, Valerie. – Suzie położyła jej dłoń na ramieniu. – Na twoim miejscu odpowiedziałabym sobie na zajebiście ważne pytanie. Dlaczego wyszłaś za Adama? Nie nastawiam cię przeciwko niemu, choć nie lubię sukinsyna. Po prostu nie chcę, żebyś tkwiła w jakimś chorym związku, bo

boisz się zmienić cokolwiek w swoim życiu. Wszyscy popełniamy błędy. Większe lub mniejsze. Zastanów się nad tym.

\*\*\*

Val zacisnęła palce na kubku i odetchnęła. Czy naprawdę jej małżeństwo nie ma sensu? Po tamtej rozmowie w jej głowie zostało zasiane ziarnko niepewności. Ale był powód, dla którego wyszła za mąż za Adama. Była nim zauroczona, pomógł jej i w pewnym sensie widziała w nim swojego wybawcę. Miała nadzieję, że wielka miłość przyjdzie z czasem. Bo wydawało jej się, że jakaś miłość jest. Nie największa, ale chyba była.

*Jakim cudem zaprzeczam swoim uczuciom do Adama? To jasne, że go kocham! Zawsze wiedziałam, że wyjdę za mąż z wielkiej miłości. To normalne, że po jakimś czasie w związek wkrada się rutyna. Trzeba na nowo znaleźć tę iskrę i wszystko będzie w porządku. Prawda?*

Jakby tego było mało, wspomnienia znów powróciły ze zdwojoną mocą.

\*\*\*

Zdyszani wpadli do domu Lucasa w ostatniej chwili, zanim burza rozpętała się na dobre. Byli przemoczeni do suchej nitki, ale przynajmniej nie ścigały ich pioruny.

- Jestem cały mokry – zawołał Lucas. – I cholernie mi zimno.
- Nie przeklinaj! – zestrofowała go Val.
- Siostra, błagam. – Joe się zaśmiał.

No tak. W szkole musiała mu zwracać uwagę, ale w domu mogłaby dać sobie spokój. Chłopaki zaczęły się rozbierać i Valerie na widok nagiego torsu Lucasa na moment wstrzymała powietrze. Na Boga! Znali się wszyscy od małych szkrabów, przebywali ze sobą niemal codziennie. Dlaczego teraz pierś chłopaka aż tak zwróciła jej uwagę? Może dlatego, że mokra bardziej

ukazywała jego mięśnie? A może dlatego, że spodnie zwisały nisko na biodrach i tylko centymetry tkaniny dzieliły od...

Kroki brata idącego do łazienki wyrwały ją z zamyślenia i całe szczęście, bo Val niemal zaczęła do reszty rozbierać Lucasa wzrokiem.

– Dam ci jakąś koszulkę, Val. – Słowa chłopaka dotarły do niej jakby z daleka. – Nie możesz zostać w swoich ubraniach, bo się przeziębisz.

Zaprowadził ją do swojego pokoju i na łóżku zostawił T-shirt. Nigdy w życiu nie widziała bardziej zabałaganionego miejsca, tylko uśmiechnęła się i pokręciła głową. Złapała za brzeg swojej bluzki i ściągnęła przez głowę. Mokry materiał odłożyła na materac i w tym samym momencie drzwi pokoju się otworzyły i stanął w nich Lucas mający wielkie oczy.

– Przepraszam, V! – odezwał się gorączkowo. – Myślałem, że pójdziesz do łazienki. Nic nie widziałem! Nic nie widziałem! – Odwrócił się i zatrzasnął za sobą drzwi.

Powinna była się z tego śmiać, zwłaszcza że usłyszała, jak Joe pyta, czy widział jego siostrę półnagą, a Lucas gęsto się tłumaczył. Ale nie śmiała się, bo wzrok Lucasa, kiedy wędrował po jej niewielkich piersiach ukrytych pod biustonoszem i po jej nagim brzuchu wywołał u niej bezwstydną eksplozję przyjemności. Zaczęła szybciej oddychać, zastanawiając się, co się stało. Niby nic. Niby tylko Lucas zastał ją, jak jeszcze nigdy żaden mężczyzna. Ale poczuła prąd przeszywający jej ciało. Pokój wypełniły gorące iskry, które musiała szybko opanować, żeby nie spłonąć.

\*\*\*

Otworzyła oczy, żeby nie przypominać sobie, jak się wtedy czuła. To byłoby niebezpieczne, zważywszy, że Lucas był teraz tak blisko. Niemal na wyciągnięcie ręki. Potrząsnęła głową, żeby odgonić niepokojące myśli i móc znów skupić się na pracy.

Tony chciał „obgadać” z nią sprawy dotyczące hotelu, a to wiązało się z przebywaniem z nim sam na sam w jego gabinecie. Valerie nie lubiła tego, bo zawsze jego lepkie ręce znalazły sposób, żeby dotknąć jej skóry. Tym razem jednak jego cwany uśmiech zdradzał coś gorszego.

– Przejdę do sedna, Valerie. – Uśmiechnął się. – Wiem o twoich spotkaniach z tym młodym szefem Inferno.

Val poczuła, jak robi się jej gorąco. Oczywiście nie miała nic na sumieniu oprócz tego, że spotkała się Lucasem raz i nie powiedziała o tym Adamowi. Jak Tony się o tym dowiedział?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wyprostowała się na krześle.

– Jasne, że wiesz. – Tony wstał i usiadł na brzegu biurka. – Przecież jadłaś z nim lunch.

– Jest moim dawnym znajomym i spotkaliśmy się raz. Ale nie muszę ci się z niczego tłumaczyć – wymamrotała.

– Oczywiście, że nie. – Zatarł ręce. – Ale Adamowi już tak.

*Ty podły, zafajdany...*

– A jeśli nie chcesz, żeby się dowiedział, myślę, że zaczniesz ze mną współpracować...

Obszedł jej krzesło i położył dłonie na jej ramionach. Zacisnęła zęby, żeby mu nie przyłożyć.

– Czego chcesz? – syknęła.

– Och, nic wielkiego – powiedział niewinnym głosem. – Od czasu do czasu spotkamy się w którymś z wolnych pokoi i...

Zerwała się z miejsca, z obrzydzeniem strząsając z siebie jego ręce.

– Jak śmiesz?! – syknęła. – To, że jesteś przyjacielem Adama, nie znaczy, że możesz traktować mnie jak swoją własność!

Przeszła obok niego i złapała za klamkę. Od razu dopadła ją myśl, że musi dokładnie wyszorować dłonie.

– Zastanów się, Valerie! – zawołał za nią. – Jeśli Adam się z tobą rozwiedzie, co ci zostanie w życiu?

*Co za palant!*

Ale choć tego nie chciała, jego słowa dźwięczały w jej głowie jeszcze bardzo długo. Także dlatego, że wiedziała, co by się stało, gdyby mąż się z nią rozwiódł. Zostałaby z niczym. Znajomość z nim pochłonęła ją całkowicie, odkąd przyjechała do Alover i, choć nie była zahukaną dziewczyną z małego miasteczka, to jednak Adam był przy niej od samego początku i teraz nawet nie chciała myśleć, gdzie wylądowałyby, gdyby nie on.

Tylko czy to znaczy, że Adam jest panem jej istnienia? Czy Valerie musi poświęcać siebie i swoje aspiracje dlatego, że pomógł jej, kiedy była najbardziej skazana na niepowodzenie i porażkę, bo życie się jej posypało? Bała się, że Adam dowie się o lunchu z Lucasem, choć nie zrobiła nic złego. Adam nigdy nie był zazdrosny o Val, bo nie musiał. Nigdy nie dała mu powodów do zazdrości. Była bardziej lojalna niż pies.

Czy to w czymkolwiek jej pomogło? Nie bardzo, bo przestała żyć w zgodzie z samą sobą. Jak teraz wrócić do swojego dawnego ja, gdy przyzwyczała się, że jest łatwiej, jeśli Adamowi jest łatwo? Czy w ogóle warto wracać wyłącznie dlatego, że przeszłość weszła w jej życie z butami i przypomniawszy o sobie w najmniej spodziewanym momencie? Czuła nadchodzącą rewolucję, w której może się okazać, że poniesie sromotną klęskę i zostanie z niczym.

---

**Lucas**

Zatrzymał motocykl przed restauracją i ciągle na nim siedząc, zdjął kask. Odetchnął głęboko. Przyjechał tutaj na lunch, ale nawet nie był głodny. Kiedy jego głowy nie zaprzętały myśli o pracy, tkwiła w nich Val. To znaczy ona i jej ponętna pupa ciągle gdzieś czały się w zakamarkach pamięci, ale choć bardzo chciał obmyślać nowe sposoby, jak uwieść Val i przekonać ją do rozwodu, to musiał także dbać o Inferno. Ciężko pracował na to, żeby coś znaczyć i nie mógł tak łatwo odpuścić po ostatnim wielkim sukcesie. Poza tym nie tylko on zrezygnował z życia na blisko półtora roku. Reszta ekipy zostawiła za drzwiami dużo więcej.

– Kogóż moje oczęta widzą? – Usłyszał nagle damski wesoły głos.

Popatrzył na dziewczynę stojącą przed nim i niemal drapiąc się po głowie, próbował sobie przypomnieć, skąd się znają. Na pewno nigdy nie miał jej pod sobą czy na sobie.

– Suzie, koleżanka Valerie – dodała.

– No tak, jasne!

W jego głowie pojawiła się złota myśl.

– Masz chwilę? – zapytał.

Nie znał jej ani ona jego, ale była najbliżej V.

– W zasadzie to umówiłam się na lunch z narzeczonym, ale możemy zjeść we trójkę – odparła.



– Wyśmienicie! – Klasnął.

Usiedli przy jednym ze stolików przy oknie restauracji. Lucas miał tylko nadzieję, że narzeczony Suzie nie jest jakimś zaborczym kretynem. Takim jak on.

– O czym Venom chce pogadać z nic nieznaczącym człowiekiem od wszystkiego? – zapytała, odkręcając butelkę z wodą.

– To jasne, że o V – odparł, ściągnając kurtkę i zawieszając ją na oparciu krzesła.

– V? – Uniosła brwi.

– Valerie. Tak ją nazywałem kilka lat wstecz – wyjaśnił.

– Okeeej... Więc co chcesz wiedzieć o Valerie?

Chwilę zastanowił się nad odpowiedzią. Czego właściwie chce się dowiedzieć o kobiecie, którą kocha nad życie? Powinien znać ją na wylot.

– Czy jest szczęśliwa w małżeństwie? – rzucił wreszcie.

Suzie zwęziła powieki.

– Nie pieprzysz się z pytaniami – przyznała.

– Zazwyczaj nie mam czasu na owijanie w bawełnę, więc przechodzę do sedna.

Suzie chwilę myślała nad odpowiedzią, wpatrując się uważnie w chłopaka.

– Co tu się dzieje?! – Usłyszeli nad sobą gromki głos. – Co to za łoś?

Lucas natychmiast zerwał się z krzesła i stanął oko w oko z wysokim, zarośniętym, nadmiernie umięśnionym osiłkiem.

– Hej, kochanie! – Suzie uśmiechnęła się kokieteryjnie i wstała.

Objęła Hulka swoimi szczupłymi ramionami i mocno pocałowała prosto w usta.

*I kto tu się z niczym nie pieprzy.*

Ciągle wisząc na ramieniu swojego faceta, spojrzała na Lucasa.

– Lucas, to jest Magnus, mój narzeczony. Magnus, ten łoś to Venom.

Oczy osiłka robiły się coraz większe i większe i Lucas nie wiedział, czy to znaczy, że ma brać nogi za pas, czy lepiej zostać i zaryzykować utratę kilku zębów, byleby tylko dowiedzieć się czegoś o Valerie. Nagle rysy Magnusa złagodniały, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Złapał Lucasa za rękę i mocno potrząsnął, wywołując u chłopaka lekkie wstrząśnienie mózgu.

– To dla mnie zaszczyt! – oznajmił Magnus i spojrzał na swoją dziewczynę.  
– Skąd się znacie? Mam wszystkie wasze dotychczasowe gry, z dodatkami. Jestem wielkim fanem.

*Heloł, chciałbym odzyskać czucie w ręce.*

Magnus jakby usłyszał jego myśli, bo natychmiast zwolnił uścisk.

Lucas odetchnął i lekko zaskoczony słowami wielkiego mężczyzny, usiadł z powrotem przy stoliku. Mimo bujnej wyobraźni, jakoś nie widział tego kolosa z kontrolerem w ręku.

– Ostatnia konferencja, nad którą pracowałam z Val, pamiętasz? – zapytała Suzie, a on pokiwał głową. – To była konferencja Inferno. I okazało się, że Lucas to stary znajomy naszej szarej myszki.

*Stary znajomy. Tak mnie przedstawiła. Zajebiście.*

– Oj, oj, nie rób takiej miny, Lucas. – Dziewczyna zachichotała, kiedy wszyscy usiedli na krzeselkach.

Jakim cudem cztery cienkie drewnienka nie załamały się pod ciężarem Magnusa, Lucas wolał nie wiedzieć.

– Zdążyłam zauważyć, że łączyło was coś więcej niż znajomość, skoro za każdym razem na wspomnienie twojego imienia robi się pąsowa. – Suzie też nie lubiła owijać w bawełnę.

Lucas się wyszczerzył.

*To wystarczy. Już wszystko wiem. Jesteś moja, maleńka.*

– Val się rozwodzi? – rzucił Magnus, nic nie rozumiejąc.

– Jeszcze nie, Misiaczk. – Suzie zachichotała.

*Misiaczk?! Chyba, kurwa, niedźwiedziu!*

– Po prostu Valerie reaguje na Lucasa jak każda zdrowa kobieta na mężczyznę takiego jak on. Tylko że ona nie chce tego przyznać – kontynuowała Suzie.

Lucasowi nie do końca spodobało się to sprowadzenie do byle jakiego faceta na kuli ziemskiej, ale na razie nie chciał się zbytnio wymądrzać.

– Nigdy nie lubiłem jej frajera – wymamrotał Magnus i Lucas wyszczerzył się jeszcze bardziej.

*Już jesteś moim bratem, niedźwiedziu!*

Kelnerki przyniosły zamówienie i wyglądało na to, że Suzie i Magnus są tu stałymi gośćmi, bo nawet nie zaprotestowali.

– A dla pana? – zwróciła się do Lucasa jedna z bardzo znudzonych pracownic.

– Coś na szybko. Hamburger. Duży – dodał i skupił się na Suzie.

Jeszcze nie odpowiedziała na jego pierwsze pytanie.

– A więc? – rzucił zniecierpliwiony. – Jest szczęśliwa czy nie?

Suzie spojrzała na niego znad sałatki i małego burgera.

Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech niedocierający do oczu.

– Sądziłam, że to wiesz. Znacie się przecież od tak dawna – odparła wreszcie.

– Długo się nie widzieliśmy. Jakies osiem lat – wyjaśnił.

– No i? – huknął Magnus. – Swoich przyjaciół ze Szkocji nie widuję czasem po pięć, niektórych dziesięć lat i zawsze wiem, co im siedzi w łepetynach.

*Ma rację. Ma rację chłopina.*

– Nie jest – odparł wreszcie Lucas. – Jest zdenerwowana i na pewno czegoś się boi. A jeśli boi się jego – podkreślił ostatnie słowo – to osobiście go

zniszczę.

– No, no. – Suzie uniosła dłoń. – Nie ma powodów do użycia przemocy.

– Jak nie ma? – mruknął Magnus. – Sam chętnie bym temu frajerowi ręcznie wyjaśnił, na czym polega małżeństwo.

Przybili sobie z Lucasem piątkę, a Suzie tylko przewróciła oczami. Lucas nagle spowaźniał i zacisnął szczękę. Złość i niemoc zaczęły go ogarniać, a w jego przypadku to cholernie niedobra mieszanka. Lubił szczęśliwe zakończenia. Nawet jeśli po drodze przelało się trochę krwi i morza łez.

– Jest agresywny? – wykrztusił ledwie, ale nie spuszczał wzroku z Suzie.

Wyczyta z jej twarzy wszystko.

– Adam? A skąd! To największy mięczak, jakiego spotkałam w swoim życiu! – odparła ochoczo.

Lucas chociaż w tym przypadku mógł odetchnąć z ulgą.

– Co nie znaczy, że ona to lubi – dodała. – Słuchaj, Lucas. Znasz Valerie i sam widzisz, że coś jest nie tak. Nie wiem, jaka była, zanim pojawiła się w Alover, ale wiem, jaka jest teraz. Jest smutna, przygnębiona, niespełniona jako kobieta i żona. I cholernie samotna. Wyszła za mąż za Adama tylko dlatego, że sądziła, iż tak wypada. Pomógł jej, gdy się tutaj pojawiła, i myślała, że musi mu się odwdzięczyć. Ale nie ma tam pasji, miłości, ognia. Lucas – Suzie wyprostowała się, opierając łokcie na stoliku – Valerie jest cudowna, sam to wiesz. Ale jest sama tak naprawdę. To powoli ją rujnuje. Domyślałam się, że kiedyś miała marzenia, bo jest bardzo ambitna. Ale Adam ją tłamsi, a ona nie chce tego przyznać, bo sądzi, że zawiodłaby jedyne go człowieka, który zdecydował się wyciągnąć do niej rękę, gdy tu przyjechała.

Lucas słuchał tego wszystkiego i nie wiedział, co o tym myśleć. Wolał zbytnio nie analizować, bo pewnie doszedłby do wniosku, że natychmiast musi złożyć wizytę w domu Valerie, a to mogłoby się skończyć obiciem twarzy szanownego męża.

– Nie mam jednak pojęcia, co spowodowało, że wyjechała z miejsca, które tak kochała. – Suzie odetchnęła.

– Ja też nie – odezwał się Lucas, niezadowolony ze swojej niewiedzy.

– Nie? – zdziwili się jego nowi znajomi.

Pokręcił głową, ciągle patrząc im w oczy. Ale nie mógł znieść ich zaskoczonych spojrzeń i ze wstydem przesunął dłońmi po twarzy i włosach, w jedną i w drugą stronę.

– Nie wiem, dlaczego wyjechała. Zrobiła to nagle, z dnia na dzień. Choć może to planowała, tylko nic nie wspominała. Nawet Joe, jej brat, nie chce do tej pory puścić pary z ust. Zawsze byli wobec siebie lojalni – powiedział spokojnie.

Przecież nie będzie robił awantury publicznie. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Lucas, nie lubię robić nic za plecami Valerie, ale chętnie pomogę ci we wszystkim, jeśli ty obiecasz pomóc jej wyjść z tego gówna.

– Ale jeśli skrzywdzisz Valerie, to nakopię ci do dupy – dodał nagle Magnus, zupełnie szczerze.

Lucas pokiwał głową. Suzie i Magnus nie znali jego, on nie znał ich. Ale chcieli dobra Valerie. Takie to proste. A Valerie o tym nie wiedziała.

\*\*\*

Pojechał za miasto i mimo iż wiał zimny wiatr, w ogóle go nie czuł. Jego krew wrzała. Oczy płonęły. Ręce się trzęsły. Był gotowy do akcji. Czuł ten sam przyjemny dreszczyk, kiedy wiedział, że zbliżają się niespokojne chwile, nad którymi będzie musiał zapanować i nadać życiu odpowiedni bieg. Nie mógł się doczekać kolejnych dni, bo wiedział, że gdy już wkroczy do akcji, małżeństwo Val nie potrwa długo. Zrobi to dla siebie. Egoistyczne? Gówno go to interesuje.

---

**Valerie**

Nie miała ochoty wyjść na kolację z Adamem i jego przyjaciółmi, ale nie chciała sprawić mu przykrości. Od dwóch tygodni o tym mówił i ból głowy, jaki ją nawiedził tego dnia, mógł być marną wymówką. Poprosił, żeby ubrała się ładnie i z klasą. Zawsze jej to powtarzał i źle się z tym czuła, bo odnosiła wrażenie, jakby się bał, że popełni jakąś gafę i przyniesie mu wstyd. Dlatego bardzo się starała być taką, jaką chciał, żeby była. Włożyła czerwoną trapezową sukienkę i z części włosów upięła z tyłu kok, resztę puściła wolno. Lubiła swoje włosy. To jej atrybut i żałowała, że częściej nie może ich nosić w ten sposób. Kiedy zeszła na dół rozpromieniona i dumna z siebie, Adam nawet nie zwrócił uwagi na to, jak wygląda. Był zajęty pisaniem jakiejś wiadomości w telefonie. Valerie posmutniała, bo mąż często prawił jej komplementy i tym razem sądziła, że też powie coś miłego.

Restauracja należała do najlepszych w mieście, ale była bardzo przyjemna i klimatyczna. Val spodziewała się sztywnego wystroju w jasnych kolorach, który przyprawiłby ją o dreszcze. Adam i Valerie nigdy wcześniej tutaj nie byli, lecz teraz kobieta od razu zakochała w tym miejscu. Przyjaciół męża zobaczyła, gdy tylko weszła do środka. Wszyscy siedzieli przy dużym okrągłym stoliku i z gracją popijali wino, rozmawiając o czymś szeptem. Ożywili się, gdy zobaczyli podchodzącą do ich stolika parę. Valerie wiedziała, że to będzie kolejne nudne spotkanie, wypełnione nerwowymi

chichotami i żartami o sprawach, o których nie miała pojęcia. Pracowali w jednym miejscu, więc mogli śmiać się i żartować z sytuacji w ratuszu. Ona o niczym nie miała pojęcia. Czasem, gdy ktoś zapytał ją o coś, wtrąciła kilka słów, ale poza tym milczała. Musiała skrzętnie ukrywać swój dyskomfort. Nie winiła Adama za to. Miała po prostu taki charakter: cichy i ułożony. Usiadła z gracją na krześle. Po kilku minutach zza długiego parawanu ustawionego w kącie sali co jakiś czas dobiegał szczery śmiech grupki osób. Ktoś tu się najwyraźniej dobrze bawi. Val niemal od razu zatopiła się we wspomnieniach.

\*\*\*

– Hej, Val! – zawołał Lucas ze swojego podwórka.

Jego kumple ze swoimi dziewczynami i kilka koleżanek siedzieli przy ognisku, mimo iż był środek dnia i zima w pełni.

– Hej! – Pomachała im, idąc dalej.

– Przyłączysz się do nas? – zapytał, podchodząc do drewnianego płotu.

Wpatrywał się w nią intensywnie swoimi płonącymi oczami.

– Zwariowałeś? – Zachichotała. – Chyba trochę nie pasuję do waszego towarzystwa.

– Co ty gadasz. – Machnął ręką. – Rozmawiamy o pierdołach i objeżdżamy belfrów. Chodź, jest zajebiście.

Val się zaśmiała. Lucas był wielkim szczęściarzem, że ona ma poczucie humoru, bo po tych słowach mógł mieć spore kłopoty, gdyby usłyszał je ktoś niepowołany.

– Lucas, bawcie się dobrze, ale beze mnie. – Uśmiechnęła się. – Do poniedziałku.

Kątem oka zobaczyła mamę Lucasa wychodzącą z domu. Na moment skrzyżowały spojrzenia. Twardy i nieustępliwy wzrok Mary Hunter trochę ją

przerażał, ale tylko dlatego, że obie wiedziały coś, o czym nikt inny nie miał pojęcia.

Val powiedziała kobiecie szybkie „Dzień dobry”, jeszcze raz pożegnała się z Lucasem i resztą, po czym odeszła w swoją stronę.

\*\*\*

Przypomniała sobie to dlatego, że zastanowiło ją, jak dobrze potrafiła się czuć z ludźmi teoretycznie różnymi od siebie, a jak źle w towarzystwie ludzi do siebie podobnych. Bo przyjaciele Adama w jakiś sposób przypominali jej, kim teraz jest. Osobą z innego świata. Nie pasowała do nich i wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Na początku było dość niezręcznie, z czasem towarzystwo Adama i Val przywykło do tego.

– Valerie? – odezwał się ktoś znanym jej, ale dawno niesłyszczanym głosem. Odwróciła głowę i z radości niemal wybuchnęła płaczem.

– Charlotte! – zawołała, błyskawicznie zapominając, z kim i gdzie jest.

Wstała i mocno objęła starą przyjaciółkę. Nie widziały się kilka lat i Valerie potwornie za nią tęskniła. Kiedy wyjechała z Carlise bez słowa wyjaśnienia, paskudnie się z tym czuła. Czasem pisała do Charlotte ogólnikowe wiadomości, bo była pewna, że Charlie wiele rzeczy przekazywała Lucasowi. W końcu są rodzeństwem. Później stwierdziła, że jej przyjaciółka na pewno o niej zapomniała, bo jej kariera też zaczęła się szybko rozwijać. Przestały do siebie pisać po kilku miesiącach. Nigdy nie spodziewała się, że spotka ją właśnie tutaj. Znajome, choć dawno nieobejmujące jej ręce, mocno przytuliły Val. Ile razy obydwie spały w jednym łóżku, opowiadając sobie wszystkie sekrety. Chichotały i płakały przez chłopaków, choć to zawsze Charlie była tą twardą sztuką. Valerie brakowało takiej osoby w Alover. Takiej, która sprowadziłaby ją do parteru, trzepnęła w ramię, kiedy trzeba. Coraz częściej myślała o spotkaniu z siostrą Lucasa. Ta chwila właśnie nastąpiła i wszystko byłoby pięknie, gdyby nie chrząknięcie Adama. Valerie



odsunęła się od promieniejącej ze szczęścia Charlotte i niepewnie spojrzała na męża.

– Adam, to moja dawna przyjaciółka Charlotte. Charlie, to Adam, mój mąż – powiedziała, czerwieniąc się.

– Mąż? – zdziwiła się druga kobieta.

Podobnie jak jej brat, Charlotte była bezpośrednia w wyrażaniu uczuć. I teraz najwyraźniej była zszokowana.

– Bardzo mi miło. – Adam uściśnął sztywno wyciągniętą dłoń Charlie. – Kochanie, czy mogłabyś trzymać swoje zachowanie w ryzach? – zapytał szeptem przez zaciśnięte zęby, spoglądając na znajomych gapiących się na nich.

– Sł... – zaczęła Charlie, marszcząc gniewnie brwi.

Valerie ścisnęła znacząco jej dłoń, znając wybuchowy charakter Charlotte i, choć nie mogła doczekać się rozmowy w cztery oczy ze swoją dawną przyjaciółką, musiała zachować się jak na żonę Adama przystało.

– Przepraszam – zreflektowała się.

Po tym, jak przedstawiła Charlotte jego znajomym, przeprosiła ich i obydwie odeszły na bok.

– Ten twój mąż ma zbyt długi kij w dupie, Val – powiedziała cicho Charlie.

– Nie jest taki zły, gdy się go bliżej pozna. – Valerie uśmiechnęła się smutno. – Tak się cieszę, że cię widzę!

– Ja też! – zapiszczała niemal Charlotte. – Chodź, przedstawię cię znajomym! Od razu ich polubisz, a i oni na pewno polubią ciebie.

Ku zdziwieniu Valerie weszły właśnie za długi parawan, skąd jeszcze kilka chwil temu dobiegały śmiechy gości. Val wstrzymała oddech, widząc zgromadzonych ludzi.

*Lucas...*

Wstał i trochę zaskoczony jej widokiem uśmiechnął się, lustrując Val od góry do dołu.

Poczuła, że się czerwieni pod jego spojrzeniem, i boleśnie odczuła w podbrzuszu obecność Lucasa. Wyglądał dziś jak prawdziwy dżentelmen. Nigdy jeszcze nie widziała go tak dobrze ubranego. Miał na sobie spodnie od garnituru, kamizelkę i koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, więc wszyscy mogli widzieć jego ręce pokryte w całości tatuażami. Tylko włosy miał jak zwykle rozwichrzzone. Ale i tak wyglądał fantastycznie.

– Val? – Usłyszała następny dobrze znajomy głos.

– Suzie? Magnus? – zdziwiła się.

– To my. – Magnus się wyszczerzył.

– A kogóż nam przyprowadziłaś, droga Charlotto? – zapytał teatralnie mężczyzna o kruczoczarnych włosach.

Po jego prawej stronie siedziała piękna kobieta o kasztanoworudych kosmykach, a po drugiej drobna brunetka, która intensywnie wpatrywała się w Val.

– Kochani, po kolei. – Charlotte odetchnęła. – To jest Valerie, moja najlepsza przyjaciółka z Carlise. Valerie, to jest Nicolas Black, jego narzeczona Anna. – Wskazała mężczyznę z heterochronią i brunetkę. – Obok siedzi brat Nicolasa, Victor, ze swoją narzeczoną Veroniką. Dalej Paul i Karen, która jest siostrą braci Black. Suzie, Magnusa i Lucasa – urwała na moment, wpatrując się intensywnie w brata – zwłaszcza Lucasa – dodała – znasz.

O, tak! Doskonale znała Lucasa. Choć po tym, jak go dzisiaj zobaczyła, chciała go poznać jeszcze bardziej. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył, jak zacisnęła nogi, bo nie potrafiła się powstrzymać. Na szczęście Anna, drobna brunetka, wyrwała ją spod ciężaru piekielnie gorącego spojrzenia Lucasa.

– Wyglądasz bardzo znajomo – odezwała się.

– Nie sądzę, że się kiedyś poznałyśmy. – Val poczuła się nieco nieswojo.

Lucas stanął obok niej i położył dłoń na plecach, tuż nad pupą. Valerie przeszył dreszcz, który zmiękczył jej kolana. Musiała usiąść.

– Nie poznałyśmy się – odparła Anna. – Ale bardzo mi kogoś przypominasz. Jesteś spokrewniona z Małym Joe?

Teraz to Valerie zwięzła powieki.

– Taaak – odparła ostrożnie. – To mój brat... O cholera! – zawołała nagle, bo coś jej się przypomniało. – To ty jesteś *ta* Anna?!

Anna zaśmiała się serdecznie.

– Tak, to ja – wykrztusiła.

Joe wspominał, że na początku roku poznał uroczą dziewczynę, która jak szybko pojawiła się w Carlise, tak szybko zniknęła, kiedy przyjechał po nią ukochany. Jaki ten świat jest mały.

– I – Suzie uniosła palec – okazało się, że Anna jest dobrą koleżanką Magnusa i Erin. Przyszłaś tu z Adamem?

Lucas zeszywniał obok Valerie i atmosfera nagle się ochłodziła. Poza tym Val dostrzegła, że wszyscy automatycznie na niego spojrzeli. Nie śmiała nawet popatrzeć w jego kierunku. Dlaczego akurat teraz ziemia nie chce się rozstać?

– Usiądź z nami, Valerie. Napij się wina – zaproponowała Veronica.

Oczy Val zrobiły się większe i z trudem powstrzymała łzy. W porównaniu do stolika, przy którym zjadła dziś kolację, panowała tutaj świetna atmosfera. Wyglądali na rozluźnionych i najwyraźniej fantastycznie się rozumieli. Bardzo chciała tu zostać. Kto by nie chciał? Przecież od początku kolacji słyszała, jak wybuchali śmiechem. Szczerym śmiechem.

– Naprawdę dziś nie mogę – odparła ze ściśniętym gardłem.

To właśnie było jej życie. Smutne, z zasadami. Już od jakiegoś czasu czuła się niespełniona i samotna. Ale sadziła, że kiedyś wszystko da się naprawić.

Ale jak, skoro tkwi w najwyraźniej nieudanym małżeństwie z człowiekiem, który już jakiś czas nie potrafił jej uszczęśliwić w żaden sposób? Przełknęła ognistą kulę w gardle i uśmiechnęła się sztywno.

– Muszę wracać do Adama – dodała. – Ma ważne spotkanie i... Po prostu muszę już iść.

Dłoń Lucasa ciągle spoczywająca na jej plecach powoli zsunęła się niżej, delikatnie dotykając pupy Valerie, żeby nareszcie opuścić jej ciało.

Poczuła taki chłód, jakby nagle ktoś obrzucił ją całą toną kostek lodu. Ale został przy niej. Bardzo blisko. Valerie zdała sobie sprawę, że łaknie jego dotyku. Choć nadal wszystko przemawiało za tym, że musi trzymać się z daleka od niego.

Potwierdzało to pojawienie się Adama za jej plecami.

– Valerie, wracamy – oznajmił i zatrzymał w pół kroku, kiedy zobaczył, na jaki teren wkroczył.

---

**Lucas**

*W mordę szarpany! To jest mąż Valerie?! To jest ten, dla którego poświęciła życie i aspiracje, a on obraca na boku jakąś młodą dupę?! Trzymajcie mnie wszyscy święci, bo przysięgam, że osobiście zmuszę tę jego biedną sekretarkę, żeby odgryzła mu przyrodzenie!*

Magnus chyba wyczuł bojowy nastrój Lucasa i powoli wstał.

– No i przybyła hiszpańska inkwizycja – wymamrotała Suzie, przewracając oczami.

– Ha, ha! – Adam się zaśmiał. – Widzę, że się ucywilizowałeś i wyszedłeś ze swojej jaskini. – Spojrzał na Magnusa.

*Co ty, ośle, robisz?! Chcesz zginąć?!*

– Ja tak – odparł Magnus, a Suzie aż zapiszczała z radości i klepnęła go w tyłek.

Twarz Adama zaczerwieniła się, a Lucas ostatkiem sił starał się wbijać w niego tylko wzrok.

Był pewien, że Adam go rozpoznał. Widzieli się raptem kilka dni temu w ratuszu.

– Valerie – syknął Adam przez zaciśnięte zęby.

– Jakiś problem, panie Davies? – Nicolas wstał, za nim Victor i Paul.

*Valerie spław go, na Boga, spław go, i zostań z nami, kochanie...*

Adam otworzył buzię, żeby coś powiedzieć, ale żadne słowa nie wyszły z jego ust.

– Nie, panie Black – odparł wreszcie Adam.

Valerie złapała Adama pod ramię i obdarzyła wszystkich najpiękniejszym uśmiechem, jakim mogła.

– Cieszę się, że was poznałam – odezwała się. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. My już pójdziemy. Dobranoc.

*Co?! Idziesz z nim?! No jasne, przecież to twój pieprzony mąż! Valerie, jakim cudem wrypałaś się w tak gówniany związek?!*

Gdy tylko zniknęli za parawanem, Lucas poczuł nieodpartą ochotę, żeby za nimi pójść. Ale Magnus powstrzymał go, kładąc mu rękę na piersi.

– Siadaj. Musimy obmyślić plan – mruknął.

– Plan? – zapytał Paul.

– Ten oto dżentelmen jest beznadziejnie zakochany w Valerie – oznajmiła Suzie tak cicho, żeby słyszała tylko Charlotte.

– Co?! – zawołała Charlie.

Lucas spojrzał na siostrę twardym wzrokiem. Nie miał zamiaru niczego jej wyjaśniać. Ale chyba będzie musiał, bo odciągnęła na bok.

– Że jak?! – syknęła, robiąc wielkie oczy. – Ty i Val?!

– Nigdy nie było *mnie* i Val – warknął. – Nie zamierzam ci się tłumaczyć, dobra?

– Ale, Lucas... Czy wy kiedykolwiek... – urwała, chyba szukając odpowiednich słów.

– Zwariowałaś?! Przecież ona jest najbardziej zachowawczą osobą, jaką znam! Zresztą nie zamierzam własnej siostrze opowiadać o tym, z kim chciałbym spędzić resztę życia.

– Chciałbyś się z nią ożenić?! – zawołała. – O Chryste!

Uniosła ręce, co Lucas wykorzystał i wrócił na swoje miejsce obok Magnusa. Stracił humor, to jasne. Ale chyba nie tylko on.

*Ale bagno! On ją zdradza. On zdradza moją Valerie. Jak chore to jest? Co zrobić, żeby wyjść z tego z tarczą, a nie na tarczy? Jak to rozegrać?*

Charlotte usiadła obok niego i popatrzyła na profil brata. Wiedział, że się martwi. Zawsze taka była, choć stała się jeszcze bardziej opiekuńcza, kiedy zginął ich tata.

– Nie gap się tak – wymamrotał.

– Zastanawiam się, jakim cudem nigdy niczego nie zauważyłam. Że ty aż tak bardzo, no wiesz.

Lucas uśmiechnął się smutno i pokręcił głową.

– Nie wiem, Charlie – odparł. – Kiedy wyjeżdżała, sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Dopiero gdy jej zabrakło, zrozumiałem, że nie mogę bez niej żyć. Czaisz to? – rzucił retorycznie. – Charlotte, może to i pojebane, ale nic na to nie poradzę. Wydawało mi się, że jest w porządku, a ona nagle zniknęła. I nie wiem dlaczego.

Słuchała go, bacznie mu się przyglądając. Oboje całkiem odcięli się od reszty siedzącej przy stoliku.

– Ale wiesz co, Charlie? Skoro znaleźliśmy się po raz drugi, nie mam zamiaru tak tego zostawić. Wyciągnę z niej wszystko od początku. Dlaczego wyjechała, dlaczego mnie zostawiła w niebycie, dlaczego związała się z tym frajerem.

Kiedy to mówił tak zaciekle, oczy Charlotte robiły się coraz większe i większe. Jakby coś ją zszokowało. Lucas domyślił się, że to na pewno nie jego słowa, bo Charlotte znała go jak mało kto, choć nie miała pojęcia o przekrętach, jakie potrafił robić jako haker. O tym wiedziały tylko Heaven i Hell. I Paul, ochroniarz Blacków, bo to właśnie jemu pomagał niedawno odszukać ukochaną.

– Co jest? – rzucił.

Też dobrze znał swoją siostrę. Jak nikt inny na świecie.

– Lucas... – Przełknęła ślinę i na moment w jej oczach zagościł strach.

Spuściła wzrok na swoje dłonie, które zaczęły się trząść. Chyba nie chciała, żeby Lucas stracił nad sobą panowanie. Przez jego wybuchowy charakter sporo złych rzeczy wydarzyło się w ich życiu.

– Charlotte – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Lucas, ja myślę, że... nasza mama miała coś wspólnego z wyjazdem Valerie – wyszeptała wreszcie.

– Że jak?! – zawołał.

Oczy wszystkich zwróciły się na niego, ale nawet tego nie zauważył. Ich matka była znana z tego, że lubiła wtykać nos w nie swoje sprawy, ale nigdy specjalnie tym nikomu nie zaszkodziła.

– Osiem lat temu, kiedy po wjeździe Val rozmawiałam z nią na twój temat, mówiła, że chodzisz wściekły i że nie może sobie dać z tobą rady. Że nic nie mówisz, że jesteś agresywny.

*Oczywiście! Wyjechała najważniejsza dla mnie osoba!*

– Wiesz, ona się wtedy trochę ciebie bała – kontynuowała Charlie. Popatrzyła na niego, ale cierpliwie czekał na dalszą część. – I wówczas, w nerwach, powiedziała, że to jej wina. Że jesteś taki przez nią. Może to nie ma znaczenia, Lucas! – dodała szybko.

*Mama?! Mama miałyby coś wspólnego z wyjazdem Valerie?! Jakim cudem?!*

Wtedy jemu też się coś przypomniało. A właściwie skojarzył kilka faktów.

Czasem widział dezaprobatę w oczach mamy, kiedy rozmawiał z Val. Mama od jakiegoś czasu mówiła o Valerie w samych superlatywach, później to się drastycznie zmieniło. Jak nieoświecona wieśniaczka zaczęła coś mamrotać, że Val powinna wyjść za męża, że to jej czas.



W Carlise było dużo więcej wolnych kobiet, starszych od Val, a mimo to o nich nigdy nie wspominała. Ale czy mama zauważyłaby szybciej niż on, co czuje do Val? Przecież to niemożliwe.

– Muszę zadzwonić – warknął.

Im szybciej rozwiąże tę sprawę, tym szybciej będzie mógł wyjaśnić wszystko z Val. Zresztą zawsze był raptowny i nie lubił z niczym zwlekać.

– Lucas, cholera! – Charlotte stanęła obok niego. – Zadzwonisz do niej? Teraz? Serio?

– Serio, serio – odparł. – Bo jeśli miała coś wspólnego z wyjazdem Valerie i nie poda mi dobrego powodu, dla którego to zrobiła, to musi wiedzieć, że nigdy jej nie wybaczę.

Wystrzelił z restauracji jak z procy.

Pobiegł do swojego samochodu i odetchnął. Musi to dobrze rozegrać. Na spokojnie. Nie będzie rozmawiał z jakimś frajerem, tylko ze swoją matką. Zawsze była dobra dla niego i Charlie, dbała o nich po śmierci ojca. Chciała, żeby wyjechali z Carlise i coś w życiu osiągnęli, mimo iż to miało oznaczać, że zostanie tam sama. Ale nieważne, jak bardzo kocha jego i Charlotte, nie powinna była wtrącać się w ich prywatne życie, a tym bardziej w nie ingerować.

– Halo? – Usłyszał ciepły głos mamy.

Nie widzieli się kilka miesięcy, ale często rozmawiali przez Skype'a. Tęsknił trochę za nią, nawet miał nadzieję, że może kiedyś zechce przeprowadzić się do Alover. W Carlise została sama. Ale Mary Hunter twardo oświadczyła, że starych drzew się nie przesadza i nigdzie nie ma zamiaru się ruszyć.

– Cześć, mamó – odezwał się.

– Cześć, Lucas. Co u ciebie, kochanie?

– Wszystko dobrze – przełknął. – Nie zgadniesz, kogo spotkałem.

– Mmm?

– Valerie White.

Cisza. Absolutna cisza. Mama przestała chyba nawet oddychać.

– Wyszła za mąż – dodał, żeby wywołać w mamie jakąś reakcję.

Udało się.

– Tak? – rzuciła najwyraźniej spięta. – To dobrze. Wiedziałam, że jak tylko stąd wyjedzie, zaraz kogoś znajdzie. Nie było tu nikogo odpowiedniego dla niej – mówiła szybko, drżącym głosem.

Lucas, ciągle z telefonem przy uchu, odchylił głowę na zagłówek i zamknął oczy.

– Mamo, czy ty miałaś coś wspólnego z jej wyjazdem? – zapytał wreszcie.

Znow cisza. Przerazająca cisza. Aż po kilkunastu sekundach usłyszał, jak mama pociąga nosem.

– Lucas, ja... Zrobiłam to dla twojego dobra – wyjąkała.

Dobrze wiedziała, że nie ma co owijać w bawełnę. Lucas odziedziczył jej charakter, więc oczekiwał szczerzej i natychmiastowej odpowiedzi.

– Jak to, mamo? Dla mojego dobra? A co ja mam wspólnego z jej wyjazdem?

– Och, synku! Widziałam, jak na nią patrzyłeś. Śledziłeś ją wzrokiem, tyle czasu spędzałeś w ich domu. To było takie niepoprawne!

– Mamo, a nie przyszło ci do głowy, że kumplowałem się z Joe? Jest w moim wieku. Mamo, coś ty narobiła? – zapytał drżącym głosem.

Teraz zaczęła płakać. Nienawidził, kiedy bliska mu kobieta wylewała łzy.

– Lucas, ona... Pewnego dnia poszłam do niej. Była sama w domu. Powiedziałam jej, że będzie lepiej, jak wyjedzie, jeżeli nie chce mieć kłopotów, które mogłyby rzutować na całą przyszłość i karierę – chlupała mama.

– Co?! – zapytał słabym głosem. – Mamo, ale ona nigdy... Boże, ja nigdy... Nawet wtedy nie potrafiłem określić, co do niej czuję. Jak mogłaś zrobić jej

coś takiego, kiedy nie łączyło nas nic poza czysto koleżeńskimi stosunkami?!

– Lucas, a gdyby coś się stało? Co? Gdyby między wami coś się wydarzyło, to wiesz, kto ucierpiałby najbardziej? Właśnie ty! Jesteś moim synem, musiałam cię chronić. Wolałam, żeby wszystko się skończyło, zanim na dobre się zaczęło. Zrobiłam to dla twojego dobra. Zrozum, proszę.

Rozumiał. Teraz naprawdę rozumiał. Ale to nie zmieniało faktu, że po wyjeździe Valerie kompletnie się załamał, co chyba okazało się gorsze, niż gdyby między nim a Val do czegoś doszło.

– Mamo, rozumiem, wierz mi. Ja się jakoś po kilku latach pozbierałem. – Odetchnął wreszcie. – Ale wiesz, jak spieprzone życie ma Val? Muszę to wszystko naprawić.

– Ale mówiłeś, że jest mężatką – wyszeptała zszokowana.

– Wiem. Zamierzam doprowadzić do rozwodu.

---

**Valerie**

Adam ją przerażał. Jeszcze nigdy nie widziała go tak zdenerwowanego. Spoglądała na niego co jakiś czas podczas powrotu do domu i widziała tylko, jak z nerwów zaciska szczękę. Bała się o cokolwiek zapytać. Do domu weszli w milczeniu. W salonie Adam z furią zdjął marynarkę i rzucił na podłogę. Zaczął odwiązywać krawat i po chwili ten wylądował obok okrycia. W końcu położył dłonie na biodrach i nie patrząc na wmurowaną Valerie, zapytał:

– Skąd znasz Blacków?

*Co?! Jest zły, bo poznałam Blacków?*

– Poznałam ich dzisiaj – odparła.

– A tego, pozał się Boże, szefa Inferno? Długo się znacie?

Serce Valerie galopowało w nieznanym kierunku z prędkością, za którą nie nadążały jej myśli.

– To jest mój stary znajomy z Carlise – odparła cicho.

Teraz na nią spojrział. Był wściekły. Nie widziała go jeszcze w takim stanie i zaczęła obawiać się o własne życie. Naprawdę. Nigdy nie sądziła, że tak będzie się czuła w jego obecności.

– Stary znajomy, tak?! – syknął.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Jesteś... zazdrosny? – wykrztusiła.

– Co?! – rzucił, marszcząc gniewnie brwi. – Oczywiście, że nie! A mam powód?

Czy ta purpura zalewająca jej twarz bardzo zdradzała jej myśli? Adam wpatrywał się w Valerie, która stała teraz przed nim ze spuszczoną głową jak uczeń przed belfrem, gdy napsoci w szkole.

– Bardzo nie lubię, gdy ktoś robi coś za moimi plecami, Valerie – dodał cierpko. – Widziano was razem na lunchu parę dni temu.

*Tony!*

No tak. To oczywiste, że powiedział Adamowi, skoro przez kilka dni unikała go jak ognia po tej niefortunnej rozmowie w gabinecie.

– Zjedliśmy razem lunch – przyznała wreszcie.

– I nic nie powiedziałaś bo?

Zebrała się na odwagę.

– Bo nie muszę ci się tłumaczyć ze spotkań ze znajomymi.

– Że jak?! – ryknął. – Z jakimi znajomymi?! Przecież ty tutaj nikogo nie znasz!

Valerie patrzyła mu prosto w oczy, starając się zrozumieć, co tu się właśnie dzieje. I kim jest ten mężczyzna przed nią.

– Powiedz mi, Valerie. – Podszedł do niej tak blisko, że aż musiała się trochę odchylić. – Jak to jest mieć młodego chuja w sobie, co?

– Co? – wykrztusiła. – O czym ty... Adam...?

– Pieprzy cię mocno, aż zwała z nóg, czy raczej ty robisz za mentora, co? Powiedz, Valerie.

– Ale ja i Lucas nigdy...

– Nie kłam, kurwa mać! – krzyknął, a echo jego słów odbiło się od ścian i wróciło do Val, powodując ból głowy. – Brakuje ci czegoś?! Masz dom, załatwiłem ci pracę w najlepszym miejscu, w jakim mogłem, dałem ci życie, o jakim marzy cała masa kobiet na świecie! Czego. Ty. Jeszcze. Chcesz?!

Oczywiście poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach. Płakała bezgłośnie, bojąc się, że gdyby usłyszał jej łkania, zabiłby ją wzrokiem. Nawet nie mogła wydobyć głosu, żeby wyjaśnić mu, że to wszystko nieprawda. Adam wreszcie się odsunął, ale nie spuszczał z niej spojrzenia.

– Jutro składam wniosek o rozwód – powiedział.

– Co? – wyszeptała.

– Upokorzyłaś mnie w oczach Tony’ego, dziś w oczach moich przyjaciół. Poza tym ten cały Lucas patrzył na ciebie jak na swoją własność, więc coś się musiało między wami wydarzyć – dodał spokojniej, ale ciągle zdenerwowany.

Widziała, jak zbiera z podłogi marynarkę i otrzepuje ją z niewidzialnego pyłu. Przecież Val zawsze starała się, żeby w domu nie było grama kurzu. Dobrze wiedziała, jak Adam nie lubi bałaganu.

– Możesz tutaj zostać do sprawy rozwodowej. Później musisz się wyprowadzić. Papiery przyjdą pocztą.

I wyszedł. Tak po prostu. Valerie stała osłupiała jeszcze przez kilka minut, po czym rozbieganym wzrokiem rozejrzała się dookoła i dopiero wtedy tak naprawdę zobaczyła, że jest sama. Że ta cała awantura przed momentem to nie paskudny sen.

– O Boże... – jęknęła, przykładając trzęsące się dłonie do ust. – O Boże! – jęknęła znów i wybuchnęła niekontrolowanym płaczem.

Jakim cudem jeszcze kilka godzin temu wszystko było w porządku, a teraz Adam się wściekł i zarządził rozwód? No jak?! Co się właściwie wydarzyło kilka chwil temu? Jakaś pieprzona abstrakcja. Upadła na kolana i łkała, aż zmęczona i słaba ułożyła się na podłodze i zasnęła.

\*\*\*

Obudziły ją chłód i ból w całym ciele. Podniosła się, wspierając jedną ręką o podłogę. Dudniąca głowa, obolałe mięśnie, suchość w gardle i zalepione

łzami oczy oznaczały, że żyje. Marnie, ale jednak żyje. Wlokąc się noga za nogą, dotarła do kuchni i otworzyła apteczkę. Sięgając po tabletki przeciwbólowe, zrzuciła kilka innych leków, ale nawet nie zwróciła na to uwagi. Przełknęła pigułki bez popijania i opadła na krzesło barowe ustawione przy wyspie. Zawsze w tym miejscu siedział Adam. Valerie ukryła twarz w dłoniach.

*Co dalej? Co ja mam dalej zrobić?*

Bała się zostać sama.

Spojrzała na telefon, poprzedniego wieczoru zostawiony na blacie kuchennym, i pierwszą osobą, która przyszła jej do głowy, był oczywiście Lucas. Mąż oskarżył ją o romans z nim. Powiedział, że widać od razu, jak na nią patrzy. Jakby była jego własnością. Valerie zawsze czuła obecność Lucasa obok siebie. Nawet kiedy wyjechała i powinna była o nim zapomnieć – nie potrafiła. Lucas zawsze był. Wspomnienia z Carlise wracały coraz częściej jak bumerang.

\*\*\*

Valerie z westchnieniem spojrzała na kompletnie zalanego Lucasa i wzdychającego z niemocy Joego.

– Co się stało? – zapytała.

– Schlał się. Mówiłem, żeby dał sobie spokój, ale mamrotał coś o zajebistej zabawie i wyrywaniu lasek – odparł Joe.

– A ty? Piłeś? – rzuciła, pochylając się nad nieprzytomnym Lucasem.

– Co? Ja? No coś ty!

Faktycznie nie wyczuła od brata nawet najdrobniejszej nuty alkoholu, dlatego dała mu spokój. Ale co teraz zrobić z Lucasem? Nie może wrócić do domu. Jego mama wpadłaby w furję.

– Niech śpi na kanapie. – Odetchnęła. – Ale zadzwoń do jego mamy i powiedz, że... Wymyśl coś.

– Mam kłamać? – Joe uniósł brwi, uśmiechając się pod nosem. – To bardzo nieładnie.

– Och, zamknij się. – Przewróciła oczami.

Tego wieczoru Valerie nie mogła zasnąć, zastanawiając się, czy nic nie stanie się Lucasowi. Nigdy wcześniej się nie upijał i trochę ją to zaniepokoiło. Dlatego niemal przez całą noc czuwała nad nim, zastanawiając się, dlaczego właściwie tak jej zależy. Od jakiegoś czasu Lucas patrzył na nią inaczej, dostrzegała to. Wyczuwała dziwną aurę za każdym razem, kiedy pojawiał się obok niej. Jakby oczywistą rzeczą było, że Val jest tylko jego.

\*\*\*

Była jego. To prawda. Od zawsze. Od samego początku. Patrzyła w jego duże brązowe oczy i nie mogła powstrzymać uśmiechu. Lucas jak nikt inny potrafił rozjaśnić jej życie. Zapomniała w tym wszystkim, kim jest. Kim jest Lucas. To ją zgubiło i zapędziła się w swoich uczuciach. Wylądowała twardo i z wielkim hukiem z rozwodem na karku. Nie winiła Lucasa za nic. Absolutnie nie. To jej życie i jej decyzje. To, w jakie gówno weszła, zawdzięczała tylko sobie.

Choć z drugiej strony odnosiła dziwne wrażenie, że chodzi o coś jeszcze. Rozwód? Tak od razu? Nikt nie rozwodzi się po pierwszej małżeńskiej kłótni.

Adam zbyt szybko wyciągnął chore wnioski z sytuacji, której do końca nie znał.

Założył, że Valerie go zdradziła, nawet nie dając jej dojść do słowa. Znała Adama i nigdy by tak nie postąpił, nawet szalejąc z zazdrości. Val stwierdziła, że da mu czas na uspokojenie się, a później spróbuje z nim porozmawiać.

Adam nie wrócił tamtego dnia na noc. Nie zjawił się także przez cały dzień i na kolejną noc. Oczywiście, że się martwiła. Jak mogłaby się nie martwić?



Była kompletnie załamana i kiedy otrząsnęła się z pierwszego szoku, zastanowiła się, jak pojawi się jutro w pracy. Suzie zaczęła ironizować o piątkowej kolacji. Nigdy nie ukrywała, że nie lubi Adama. Adam zresztą nie lubił ani jej, ani Magnusa.

Jak to rozegrać? Co zrobić, żeby nie wybuchnąć płaczem, gdy tylko zobaczy swoją jedyną koleżankę, która nie należy do bratniego towarzystwa Adama? Nie ulegało wątpliwości, że Valerie już od dawna potrzebowała kogoś, z kim mogłaby szczerze porozmawiać. Ale z drugiej strony Suzie była tak szczęśliwa z Magnusem, że nie chciała psuć atmosfery. A Tony? Na pewno Adam opowiedział mu wszystko. W końcu byli dobrymi kolegami, choć Val nie miała pojęcia, że aż tak dobrymi. Jutro będzie musiała po prostu zacisnąć zęby i udawać, że jest jak zwykle. Że wstaje rano, robi Adamowi śniadanie, wychodzi na ganek z kawą i żegna swojego jak zwykle spóźnionego do pracy męża.

---

**Lucas**

Słowa matki dźwięczały w jego głowie jeszcze przez długi, długi czas. Po części rozumiał ją, po części był wściekły, że wmieszała się w jego życie.

Chciał od razu jechać do Valerie i wszystko jej wyjaśnić, ale przypomniał sobie, że ona przecież ma męża. Największego kretyna, jakiego widział, ale jednak ma.

*Jeszcze gnoja dopadnę. Mam go w ręku.*

Margaret zmusiła go do udzielenia wywiadu w jednym z czasopism komputerowych. Nie miał ochoty na publiczne wystąpienia, ale wiedział, że promocja jest ważna dla Inferno. Są na fali i to ich życiowa okazja. Po godzinnym opowiadaniu o swojej pracy, pomysłach i sposobie na życie, którego nie miał, on i jego współpracowniczka poszli na lunch.

– Jesteś jakiś nieobecny ostatnio – stwierdziła Margaret.

– Mam dużo na głowie – odparł.

Chciał stąd wyjść. Lubił Margaret, ale wiedział, że ona chce się do niego zbliżyć w sposób, w jaki on nie chciał, żeby się zbliżyła.

– I w głowie. Od czasu tej konferencji w hotelu i twojego spotkania z tą blondynką nie można się z tobą normalnie dogadać.

Lucas wbił wzrok w dziewczynę siedzącą naprzeciwko i odetchnął w myślach. Komu jak komu, ale jej nie chciał się spowiadać.

– To przyjaciółka z dawnych lat. Jeszcze z Carlise.

Margaret pokiwała głową i przełknęła z trudem kęs kanapki.

– Słuchaj, co do nowego projektu... – Chciała zmienić temat.

– Zostaje tak, jak jest – przerwał jej.

– Ale Heaven powiedziała, że trudno płynnie wprowadzić bohaterkę, którą zasugerowałeś. To wydłuży wejście gry na rynek o kilka miesięcy. To są ogromne koszty, trzeba poprzesuwać terminy.

– Ma być – rzucił, chyba trochę za mocno. – Pogadam z dziewczynami – dodał spokojniej.

*Lucas, hamuj się. Bo ci się team rozpadnie.*

Margaret popatrzyła na niego przenikliwie.

*Dlaczego baby zawsze patrzą, jakby wszystko, co mówimy, miało drugie dno?*

– Ta twoja postać... To blondynka. Jej rysy bardzo przypominają tę twoją koleżankę – ironizowała.

– O co ci chodzi?

– V, nie wiem, co się z tobą dzieje, ale widzę, że powoli szajba ci odbija. Opóźniasz wyjście nowej gry tylko dlatego, że ubzdurałeś sobie inną postać. A ta cała Valerie wie chociaż, co robisz? Wykazała trochę zainteresowania? Ona nie jest z twojego świata. Poza tym z tego, co się orientuję, jest mężatką – mówiła Margaret trochę za szybko i zbyt impulsywnie.

Lucas zwęził powieki.

*O co jej chodzi?!*

– Margaret – odezwał się, gdy skończyła swoją tyradę. – To jest mój projekt i zrobię z nim, co zechcę. Jeśli opóźni się przez postać, którą chcę wprowadzić ja, to się opóźni.

Dziewczyna pokręciła smutno głową.

– Ale razem z tobą pracują też inni, nie zapominaj o tym. To także ich poświęcony czas i pieniądze – odparła cicho.

– Umiem dbać o swój zespół. – Wstał raptownie, bo miał dosyć tej rozmowy.

Zostawił na stoliku wystarczająco pieniędzy, by zapłacić za ich lunch i jeszcze dać duży napiwek, i wyszedł. Margaret podniosła mu ciśnienie. Dobrze wiedział, że nowa postać w grze, nad którą pracują, może sporo opóźnić jej wydanie. Ale traktował to bardzo osobiście i chciał zrobić po swojemu.

*Kurwa, Margaret ma rację.*

Przyznał to dopiero po jakimś czasie, gdy stał przed siedzibą swojej firmy. To fakt, że on był założycielem. Zainwestował niewielkie oszczędności w coś, co mogło nie wypalić. To on spędzał całe noce i dni nad czymś, co mogło się nie udać. To on stracił mnóstwo czasu na ślęczeniu przy komputerze. Robił to dla siebie, bo to kochał. Ale ciągle wierzył, że odnajdzie kobietę swojego życia i powie jej: „Hej, udało mi się spełnić swoje marzenia!”. I że wtedy będą mogli być razem i że będzie mógł dać jej wszystko, czego będzie potrzebowała. Stać go teraz na drogi motocykl, samochód, mieszkanie, choć prawie tam nie przebywał, bo nie miał czasu. Stać go na bycie z kobietą i zapewnienie jej godnego życia. Tylko że jak już udało im się spotkać, nawet szybciej, niż zakładał, i w miejscu, w którym się nie spodziewał, to okazało się, że ona jest mężatką.

Przecież Lucas mógł odnaleźć Valerie w każdej chwili. Wystarczyłoby kilka godzin, by włamać się do danych banków czy ubezpieczeń społecznych, i wiedziałby wszystko. Ale ciągle na coś czekał. Chyba na znak od losu, że V jest mu przeznaczona. Może to trochę naiwne, bo jest realistą i wierzy w to, co widzi, ale wolał poczekać, aż wszechświat odwali robotę za niego. Okazało się, że karma dobrze się spisała, bo oddała mu Valerie. Przez to znów wróciły wspomnienia.

\*\*\*

Valerie aż podskoczyła, kiedy stanął obok niej w kuchni w środku nocy. Poza nimi wszyscy spali, dlatego w domu panowała grobowa cisza. Lucas zszedł na dół, bo poczuł wilczy głód. Val wcześniej zostawiła kolację w pokoju Joego, ale okazało się, że za mało.

– Co ty tu robisz? – zapytała przytłumionym głosem.

– Jestem głodny i chce mi się pić – odparł zgodnie z prawdą.

Chciał smakować jej ciała i spijać słodkie dźwięki z jej ust, kiedy brałby ją na kanapie w salonie.

O, tak, nastoletnie zdżiczałe hormony robiły swoje.

– Zaraz coś ci przygotuję.

Pokiwał głową, uśmiechając się na widok jej zaróżowionych policzków. Oparł się o blat, na którym przygotowywała mu kanapkę, starając się stać jak najbliżej, żeby móc czuć orzeźwiający zapach cytrusów. Valerie zawsze pachniała tak, że chciał przebywać w jej towarzystwie na okrągło.

– Hej, V – odezwał się po chwili.

– Mmm?

– Myślisz, że marzenia się spełniają?

– Oczywiście. – Zaśmiała się i spojrzała na niego.

Był zapatrzony przed siebie. Miał wzrok wbity w okno kuchenne i bardzo poważną minę, co w jego przypadku nie wróżyło nic dobrego.

– Myślisz, że kiedyś uda mi się stworzyć coś tak pięknego, że ludzie będą tym zachwyceni? – pytał dalej.

– Oczywiście! Wiesz, że ja już jestem twoją fanką?

Odłożyła nóż na blat i wsparła się na rękach.

– Lucas, widziałam twoje projekty. Pięknie rysujesz. Musisz tylko stąd wyjechać i starać się rozwijać swój talent.

– Wyjechać? – Popatrzył na nią zaskoczony.

– A jak chcesz zostać sławnym twórcą gier komputerowych w Carlise, co?  
– Zachichotała i spojrzała mu w oczy. – Musisz wyjechać, poznać nowych ludzi, wyrobić sobie opinię.

*Valerie, zginę kiedyś przez ciebie i twoje zabójczo wielkie i piękne oczy.*

Mógł zasypiać i budzić się przy nich. Mógł wpatrywać się w nie godzinami. Tak jak teraz. Pragnął jej i przez swoje nastoletnie wizje miał przed oczami Valerie ubraną tylko w bieliznę niemal cały czas. Odwrócił się do niej przodem, gotowy do działania. Wyglądała tak cudownie. Z rozpuszczonymi włosami spływającymi na jej ramiona, w koszulce na ramiączkach i... Jezu Chryste! Ona nie miała na sobie stanika! Jak mógł tego wcześniej nie zauważyć?!

– Kurwa, Valerie – wyrwało mu się.

Wyciągnął do niej dłoń, ale wtedy Val spłoszyła się i odchrząknęła.

– Proszę. Kanapka dla ciebie – wyjąkała zmieszana.

Już nie patrząc na niego, wyszła z kuchni, zostawiając go z mocno walącym sercem i zszarganymi nerwami.

\*\*\*

Jakim cudem Valerie już wtedy wiedziała, że mu się uda? Czy naprawdę w niego wierzyła, czy mówiła tak, żeby nie sprawić mu przykrości? Wolał brać pod uwagę pierwszą opcję. Musi się z nią spotkać. Koniecznie. Tęsknił za nią. Minęły dwa tygodnie od nieszczęsnej kolacji, na której była ze swoim mężem, kiedy wszyscy spotkali się w tamtej restauracji.

Przez ten czas nie mógł się z nią zobaczyć, bo dnie i noce spędzał na projektowaniu, planowaniu, grafice. Pogadał z Heaven, Hell i Mikiem na temat postaci, którą chciał wprowadzić, i zgodzili się na nią bez problemu, ale oczywiście najpierw musiał wyjaśnić im, dlaczego to robi. Wyśmiali go, gdy opowiedział im o Valerie, i jednocześnie zrozumieli, a dziewczyny nawet rozmarzone zaczęły wzdychać, że jeden z najlepszych projektantów w

mieście okazał się niepoprawnym romantykiem i na szczęście obiektem jego westchnień nie jest Margaret, której nie lubiły. Nie wnikał, wolał nie pytać. Heaven i Hell miały to do siebie, że jeśli kogoś nie lubiły, potrafiły ostentacyjnie to okazać. Dlatego nieczęsto przebywały w towarzystwie Margaret i Blake'a.

Lucasa niepokoiło, że Valerie nie odbiera od niego telefonów i nie odpowiada na wiadomości. Dzwonił do Suzie, ale ta mówiła, że Val jest cała i zdrowa, tylko od jakichś dwóch tygodni pracuje niemal bez ustanku. Postanowił złożyć jej wizytę.

---

**Valerie**

Bardzo chciała ukryć przed wszystkimi to, że Adam wyprowadził się z domu. Nie było to specjalnie trudne, bo jedyna osoba, która mogła coś zauważyć, to Suzie. Ale z nią jedną Val jakoś sobie poradzi. Valerie dzwoniła do Adama kilkakrotnie, ale nie odbierał. W końcu przestała, bo nie chciała być natrętna. Parę razy przyjechał po swoje rzeczy, kiedy ona była w pracy. Zastanawiała się, czy on przeżywa tę całą sytuację tak samo jak ona. Przestała o siebie dbać, straciła apetyt, ciągle i ciągle analizując, dlaczego Adam chce wziąć rozwód. Przecież nie zrobiła nic złego. Dlaczego tak łatwo uwierzył w plotki? Nic jej nie łączyło z Lucasem, oprócz ich znajomości z dawnych lat. Jak mógł posłuchać Tony'ego, a nie własnej żony?

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytała któregoś dnia Suzie, gdy po raz kolejny podczas lunchu Val piła tylko kawę. – Marnie wyglądasz.

– Dzięki. – Valerie uśmiechnęła się z przekąsem.

– Serio. Jesteś blada i nic nie jesz. A może jesteś w ciąży?

– Na pewno nie jestem. – Pokręciła głową.

To kolejna rzecz, o której nie wiedziała Suzie. Nikt oprócz Val i Adama nie wiedział, że ona nie może mieć dzieci. Na początku małżeństwa starali się o dziecko. Chcieli je mieć, owszem. To wydawało się takie normalne. Kiedy Valerie po dwóch latach nadal nie mogła zajść w ciążę, skonsultowali się ze specjalistą, a ten jasno powiedział, że nie zna przyczyny, ale Val



najprawdopodobniej nigdy nie urodzi. Adam nawet zniżył się do takiego poziomu, że oddał własną próbkę. Badanie wykazało, że z nim jest wszystko w porządku. Ale czy wtedy zaczęło się między nimi psuć czy jeszcze wcześniej? Valerie nie mogła tego jednoznacznie stwierdzić, lecz to, że była bezpłodna, mogło być jedną z przyczyn, dla których odszedł. Przecież to oczywiste, że skoro jest małżeństwo, muszą być dzieci.

– Idę do toalety – oznajmiła, wstając.

Wiedziała, że Suzie odprowadza ją wzrokiem, ale nawet się nie obejrzała. W łazience zamknęła się w jednej z kabin, usiadła na zamkniętej klapie i oparła się łokciami na kolanach, chowając twarz w dłonie. Zaczęła bezgłośnie płakać, bo, choć bardzo próbowała przekonać się, że rozwód nie jest jej winą, to ciągle nowe fakty mówiły co innego. Teraz, kiedy pomyślała o swojej niepłodności, przelała się czara goryczy. Najchętniej wzięłaby urlop, przeczekala czas do sprawy rozwodowej w domu. Ale nie mogła przecież poprosić o wolne człowieka, który był dobrym kumplem Adama. Nie dałby jej urlopu, a po drugie na pewno znów próbowałby wykorzystać sytuację do swoich niecznych zagrywek.

Tamtego dnia już nie wróciła do Suzie, żeby dokończyć lunch, tylko z impetem zabrała się do pracy.

\*\*\*

Nie spodziewała się żadnych gości, dlatego pukanie do drzwi ją zdziwiło. Miała nadzieję, że może to Adam, ale on chyba nie pukał. Poza tym dziś otrzymała dokumenty rozwodowe, których jeszcze nie przeczytała, bojąc się, że ten koszmar stanie się bardziej rzeczywisty.

Przez chwilę pomyślała, że może to Lucas do niej przyjechał. Od czasu nieszczęsnej kolacji nie odbierała od niego telefonów i nie odpisywała na wiadomości. Może się zdenerwował i w końcu przyszedł powiedzieć jej, co o

tym wszystkim myśli? Gdyby wiedziała, kto stoi po drugiej stronie, nigdy by nie otworzyła. Jej błąd, powinna była spojrzeć przez wizjer.

– Słyszałem, że się rozwodzicie. – Tony się wyszczerzył.

– Aż dziw, że dowiedziałeś się o tym dopiero teraz – odparła i chciała zamknąć drzwi, ale zatrzymał je swoją stopą. – Co ty robisz?! Wynoś się stąd – rzuciła i serce zaczęło jej mocniej bić ze strachu.

Popchnął drzwi tak, że musiała odejść kilka kroków. Wszedł do środka i zatrzasnął je z wielkim hukiem.

– Hej, nie bądź taka niedostępna. – Zachichotał.

Naćpał się czegoś? Na pewno nie poczuła od niego alkoholu.

– Czego chcesz?!

– Skoro za parę tygodni będziesz wolna, to może wtedy zrozumiesz, że po tym, co zrobiłaś, nikt już cię nie zechce i będę twoją jedyną szansą na godne życie.

Poczuła, jak robi jej się niedobrze na samą myśl o Tonym, który był coraz bliżej.

– Nie zrobiłam nic złego. Poza tym to co to ma być? Osiemnasty wiek? To normalne, że ludzie się rozwodzą – syknęła.

Ręką namacała komodę w przedpokoju i wsparła się na niej, bo kolana odmawiały jej posłuszeństwa.

– Jasne, jasne. Zawsze rozwódki były i będą gorszym sortem. Przez to, jakie są. A ja znam takie jak ty. Niby niewinna, niepozorna, a za plecami swojego faceta robi z niego jelenia. Dziwię się, że Adam już wcześniej cię nie zostawił – mówił.

Gorączkowo myślała, co robić, żeby jego głupie słowa nie zagnieździły się w jej głowie.

Choć teraz była podatna na wszelkie negatywne emocje, bo przez ostatnie dni ciągle zarzucała sobie, że wszystko, co się stało, to wyłącznie jej wina.

– Valerie. – Tony złapał w dwa palce kosmyk jej włosów. – Kto tak naprawdę zechce rozwódkę z niczym? Wiesz, że łatwo mogę pozbawić cię pracy. Możesz być zbrukana, bezdomna i bezrobotna. Oczywiście jeśli nie przystaniesz na moją propozycję.

Valerie nie mogła znieść obecności tego człowieka. Zwłaszcza tak bliskiej. Była zdenerwowana i przestraszona i zaczęła działać impulsywnie.

– Lubisz zbierać ochłapy po swoich kolegach, Tony? – syknęła.

Jego wzrok zmienił się z mydlano-obrzydliwego na zaciekły i morderczy. Chyba nie wiedział, co zrobić, i ten moment wykorzystała, by w błyskawicznym tempie chwycić swoją saszetkę leżącą na komodzie, ominąć go i wybiec z domu. Szybko wsiadła do samochodu i nie oglądając się na nic, odjechała z piskiem opon.

Zatrzymała się dopiero pod jednym ze sklepów, w którym często robiła zakupy. Zachciało jej się pić, dlatego kupiła sobie butelkę wody i poszła w stronę małego parku. Jego alejka łączyła się z bulwarem, gdyby pisać się nią w górę. Ale Valerie choć chciała, nie miała wystarczająco sił, żeby iść dalej. Opadła na jedną z ławek i odetchnęła.

Całe jej poukładane życie legło w gruzach. Wszystko posypało się w kilka minut dwa tygodnie temu, kiedy Adam oznajmił, że się rozwodzą. Mimo iż dotarły do niej dokumenty rozwodowe, nadal miała nadzieję, że uda jej się spotkać z mężem i spokojnie porozmawiać. Pójście do niego do pracy nie wchodziło w grę. Mogłoby się to skończyć awanturą, czego Val chciała uniknąć.

Zdawała sobie sprawę, że nie zachowuje się jak dorosła kobieta. Ale nigdy nie wierzyła w siebie, zawsze uważała, że jest słaba i do niczego. Kiedyś wbiła sobie do głowy, że to zmieni, że w końcu pójdzie do specjalisty, który być może będzie w stanie jej pomóc uporać się z depresją. Gdy Adam to usłyszał, pokręcił głową i spokojnie wyjaśnił, żeby się nad tym dobrze

zastanowiła. Bo kiedy jej leczenie wypłynęłoby na światło dzienne, opinia ludzi o nim byłaby zszargana. Ale czy to nie ironiczne, że ona robiła dla niego wszystko, czego tylko sobie życzył, a on i tak ją zostawił?

– Cieszę się, że się spotykamy. – Usłyszała nagle.

Valerie podniosła gwałtownie głowę, aż zabolął ją kark. Przed nią stała piękna, zadbana dziewczyna, o bardzo stanowczym spojrzeniu. Val próbowała sobie przypomnieć jej imię, w końcu już się poznały, choć tylko przelotnie. Mary, Margie... Margaret! Tak!

– Tak? A dlaczego? – zapytała Valerie.

Czego może od niej chcieć? Nie mają ze sobą nic wspólnego, poza tym, że obydwie znają Lucasa, więc tylko o niego może tu chodzić. Margaret jest w nim zakochana, a on powtarza, że jest singlem. Pojawienie się starej znajomej w życiu Lucasa mogło zasiać trochę niepewności w młodym sercu dziewczyny.

– Powiem wprost. – Margaret odetchnęła.

*Już wiem, dlaczego ona tak świetnie wygląda. Jogging, na pewno siłownia. Ma pięknie wyrzeźbione ciało. Dlaczego Lucas tak się od niej dystansuje? A może tylko tak mówi?*

Valerie nie mogła długo na nią patrzeć. Margaret była perfekcyjna w każdym calu. Gdyby miała porównywać się do niej... No cóż... Rozciągnięte spodnie, za duża bluza dresowa, przywieziona jeszcze z Carlise – należała kiedyś do Lucasa – rozwichrzona czupryna, zaniedbane paznokcie, nie mówiąc już o...

– Nie wiem, co jest między tobą a Lucasem – przerwała jej rozmyślenia Margaret. – Ale musisz wiedzieć, że odkąd spotkaliście się na konferencji, kompletnie stracił poczucie rzeczywistości.

Valerie patrzyła w uparte oczy dziewczyny, nie do końca rozumiejąc, o co chodzi.

– Pracujemy nad nową grą, która z punktu widzenia marketingowego miała najlepsze szanse odnieść sukces teraz, gdy Inferno jest na fali – kontynuowała Margaret, nie spuszczać wzroku z Valerie. – Ale V zdecydował się wprowadzić nową postać, a to opóźni cały proces i wszyscy mogą na tym stracić, a najbardziej on.

– A co to ma ze mną wspólnego? – rzuciła Val, zmęczona trochę wydarzeniami z ostatnich kilku tygodni.

Margaret spuściła wzrok, ale przez ruch jej brwi Val domyśliła się, że dziewczyna źle się z czymś czuje.

– Ma, i to bardzo dużo. Postać jest utworzona dla ciebie. Jest tobą – odparła wreszcie dziewczyna.

Dopiero teraz podniosła oczy. Valerie popatrzyła na nią zszokowana i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wiedziała co.

*Lucas, coś ty nawywijał?!*

– Pojawiłaś się w jego życiu w najmniej odpowiednim momencie, choć to uznaję za przypadek. – Margaret wstała. – Ale to, że ciągle w nim jesteś, to już co innego. Jeśli nie chcesz, żeby V stracił wszystko, nad czym tak ciężko pracował, on i jego team, odpuść okręcanie go sobie wokół palca. Zostaw go w spokoju.

Dziewczyna włożyła do uszu słuchawki i odbiegła z gracją, a Valerie patrzyła na oddalającą się piękną sylwetkę i zastanawiała się, co ma zrobić z wiadomością, którą przekazała jej Margaret.

---

**Lucas**

Trzymając telefon w dłoni, krążył po salonie, skrzętnie omijając drewniany stolik do kawy. Miał jakieś dziwne przeczucie, że jeśli zadzwoni do Valerie teraz, to kobieta odbierze. I wtedy co? Co ma zamiar powiedzieć? Zapytać „Co u ciebie słychać?”? Po części to prawda. Bardzo chciał wiedzieć, co się dzieje w jej życiu. I życiu tego złamasa, jej męża.

Aż podskoczył, gdy telefon w dłoni zaczął wibrować. A jego oczy zrobiły się jeszcze większe kiedy zobaczył, że dzwoni Valerie.

– Hej, V – odebrał od razu.

– Hej, Luc...

– Wszystko w porządku? Jak żyjesz? Cholernie się cieszę, że dzwonisz – mówił szybko.

Valerie zachichotała, ale po chwili zamilkła.

– Możemy się spotkać? – zapytała.

*No jasne, Val! Już lecę!*

– Oczywiście! Właśnie chciałem...

– Masz czas teraz? – przerwała mu.

*Co?! Teraz?! No jasne, że mam. Dla ciebie zawsze mam, kochanie!*

– Oczywiście! – Rozejrzał się za kluczykami od samochodu.

Szybciej dojechałby do niej motocyklem, ale jest środek nocy, poza tym leje jak z cebra.

– Będę na ciebie czekać w barze na ulicy Edisona. Wiesz, gdzie to jest?

Zatrzymał się na moment w trakcie zarzucania na siebie kurtki motocyklowej. To bar całodobowy.

*Dlaczego właściwie ja się dziwię, że chce się ze mną spotkać w knajpie całodobowej? Przecież jest mężatką, a do tego jest pierwsza w nocy. Gdzie ma się ze mną spotkać? W jej sypialni obok tego frajera? Chyba nie byłby zbyt zadowolony z faktu, że potrafię zająć się jego żoną lepiej niż on sam.*

Jadąc na miejsce spotkania, zastanawiał się tylko, dlaczego Valerie chce się zobaczyć właśnie tam, w środku nocy. Co się mogło stać? Suzie twierdziła, że Adam nie jest agresywny i że nie skrzywdzi Val. Ale kto go tam wie? Całą drogę serce waliło Lucasowi mocno i szybko, nawet za bardzo nie wiedział, jak dojechał na miejsce w całości. Z piskiem opon zatrzymał się przed lokalem i nie zwracając na nic uwagi, wbiegł do środka.

Staął jak wryty, kiedy dostrzegł Val. Nie było to trudne, bo oprócz niej w barze siedziało tylko kilka osób, w większości kierowców ciężarówek, a poza tym V wyglądała okropnie. Była blada, schudła, wpatrywała się w ścianę nieobecny wzrokiem. Gdy podszedł bliżej, dostrzegł, że jej piękne włosy zmatowiały i na pewno nie wyglądały tak jak dawniej. Lucas pokonał dzielącą ich odległość trzema krokami i upadł przed Val na kolana. Ujął jej twarz w swoje duże dłonie, aż skoncentrowała wzrok na nim.

– Hej. – Uśmiechnęła się i oczy jej rozbliły.

– Kochanie, co się dzieje? Co on ci zrobił, kotku? – Poglądził ją po głowie i błyskawicznie zajął miejsce obok niej na małej kanapie.

Objęła go w pasie i wtuliła twarz w pierś Lucasa. Nie płakała, ale przecież to oczywiste, że coś jest nie tak.

*Zabiję go. No zabiję. To jego wina.*

Niemożność ochrony ukochanej kobiety przed złem tego świata to największy ból, jakiego doświadczył. Serce mu pękło, krew wrzała, myśli

galopowały. Po kilku minutach Valerie wyprostowała się i poprawiła na kanapie. Nadal na niego nie spojrzała.

– Uwierzysz, jak ci powiem, że wszystko jest w porządku? – zapytała cicho.

– Jasne – mruknął z przekąsem. – Co jest, V?

Przełknęła z trudem ślinę i spojrzała na swoje dłonie spoczywające na kolanach.

– Hej, czy to nie przypadkiem moja bluza? – zorientował się nagle.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się.

*Valerie, czy ty masz na sobie moją bluzę, którą zapewne zostawiłem u Joego jakieś dziesięć lat temu? To chyba coś znaczy.*

– Adam przysłał mi dziś papiery rozwodowe – oznajmiła, patrząc za okno.  
Co?!

Nie wiedzieć czemu, pomyślał, że to jedyna sensowna decyzja, jaką ten kretyn podjął w swoim życiu.

– Co?!

– Wiesz, już myślałam, że się rozmyślił, bo dwa tygodnie temu powiedział mi, że chce się rozwieść i że papiery przygotowane przez prawnika przyjdą pocztą, a ja nic nie otrzymałam. I dziś taka bomba. – Uśmiechnęła się smutno.

Lucas wsparty łokciami o stół patrzył na nią, czując, jak pocałował ją w rękę, a mgła przesłaniała wzrok. Nie wiedział, czy się cieszyć, bo miał ogromne powody do radości, czy się smucić, bo Val nie była zbyt zachwycona rozwodem. W ogóle rozwód? Co się wydarzyło między Valerie a Adamem?

– Wydawało mi się, że zdołam uratować to małżeństwo. Robiłam to, co chciałam. Byłam taka, jak sobie tego życzyłam. Nigdy mu się nie sprzeciwiłam. Dałam mu sporo przestrzeni. Mimo to od dawna nie było między nami dobrze. Tak naprawdę nie wiem, czy było tak, jak powinno być od



samego początku. Zawsze myślałam, że małżeństwo między dwojgiem zakochanych w sobie ludzi musi kipieć od pasji i radości. Ale później, kiedy wyszłam za Adama, stwierdziłam, że najwidoczniej nie, bo nasze takie nie było. Szybko wpadliśmy w rutynę, jego praca zaczęła dominować w naszym domu. Swoje marzenia zamknęłam w pudełku i schowałam na dnie szafy. Wszystkie marzenia, które miałam w głowie, wyjeżdżając z Carlise, ukryłam w ten sposób, bo uznałam, że są niedojrzałe i głupie. W końcu co ja mogłam wiedzieć o życiu – prychnęła z ironią. – Pochodziłam z małego miasta. Tam ludzie żyją zupełnie inaczej. Tutaj wszyscy wydawali mi się tacy dojrzały i znający prawdziwe życie. Zaczęłam być taka jak oni. Teraz nawet nie wiem, które moje ja jest autentyczne.

Zamilkła, a Lucas wpatrywał się w nią bardzo intensywnie. W jego głowie kotłowało się tyle, że o mały włos nie eksplodował. Nie mógł pozwolić sobie na chwilę słabości, bo musiał być dla niej silny. Jego Valerie potrzebowała prawdziwego mężczyzny, który o nią zadba i na pewno nie będzie taki jak jej, pożałuj Boże, mąż.

– Mówię ci to wszystko, Lucas, nie dlatego, żebyś mi współczuł. – Spojrzała na niego.

Zaniepokoił go brak gwałtowniejszych emocji z jej strony. Powinna chyba krzyczeć, wściekać się, płakać. Tak mu się przynajmniej wydawało. Tymczasem Valerie była najspokojniejsza, jaką kiedykolwiek ją widział. Bał się o cokolwiek zapytać. Nawet nie wiedział jak, bo nie chciał jej urazić.

– Powiedziałam ci, żebyś tym razem wiedział, dlaczego wyjeżdżam – dodała.

– Że jak?! – zawołał i kilka osób, które były w knajpie, spojrzało na nich.

– Nie mogę tutaj zostać. Gdy rozwiodę się z Adamem, i tak mi nic nie pozostanie, więc co za różnica, gdzie zacznę nowe życie? A tutaj nie mam nikogo. – Uśmiechnęła się smutno.

*A ja?! A ja, kurwa?!*

– Przepraszam, że wyrwałam cię w środku nocy tylko po to, by powiedzieć ci coś takiego. Być może byłeś zajęty. – Odetchnęła, wstając.

Położyła dłoń na jego ramieniu i ścisnęła delikatnie.

– Nie przejmuj się – dodała. – Zanim wyjadę, pożegnam się z tobą tak, jak powinnam.

Wyszła szybkim krokiem, a on siedział jak wmurowany. Odnosił dziwne wrażenie, że to wszystko to tylko zły sen. Że śpi w swoim mieszkaniu, w swoim łóżku i ma potwornie realistyczny koszmar.

*Zaraz na pewno się obudzę. Zaraz na pewno się obudzę, bo przecież nie mogę przechodzić dwa razy przez ten sam koszmar.*

Zerwał się z kanapy i pobiegł do swojego auta. Miał w głowie tylko jeden cel: zdobyć w końcu Valerie. Kiedy przyjechał pod jej dom, jej samochodu jeszcze tam nie było. A może już tu nie mieszka? Może Adam tu został? Lucas nie wiedział, ale dzięki temu, że generalnie miał to gdzieś, po prostu stanął przed drzwiami i zapukał.

– Pukasz do własnego domu? – Usłyszał nagle i gdy drzwi zamaszycie się otworzyły, zobaczył kogoś, kogo nigdy by się nie spodziewał.

Oczy mężczyzny, szefa hotelu, w którym Inferno miało konferencję kilka tygodni temu, najpierw zrobiły się wielkie ze zdziwienia, a po chwili ironiczny uśmiech zagościł na jego twarzy.

– A więc jednak – dodał, szczerząc się.

*O co ci chodzi, człowieku? I co ty tu w ogóle robisz? Co tu się, kurwa, dzieje?*

Na ulicy pod domem zatrzymało się auto. Lucas odwrócił się i zobaczył samochód Valerie. Musiała jechać inną drogą, skoro nigdzie jej nie wyprzedził. Przez moment Lucas starał się zrozumieć, o co tu chodzi. Przestał się starać, kiedy Val wysiadła i spojrzała w stronę domu z horrorem

wymalowanym na twarzy. W jednej chwili wsiadła z powrotem i odjechała chyba najszybciej, jak potrafiła.

– V! – zawołał za nią Lucas, choć oczywiście nie mogła go usłyszeć.

Rzucił jeszcze przelotne spojrzenie na mężczyznę stojącego na progu, po czym pobiegł do swojego auta. Tym razem musi znaleźć Valerie i wyjaśnić wszystko raz, a porządnie. Tu działo się coś bardzo niedobrego.

---

**Valerie**

*Tony ciągle tam jest. On ciągle tam jest.*

Jakim trzeba być chorym człowiekiem, żeby myśleć tak jak Tony? Czekał na nią w jej domu cały czas! Tyle godzin. Zaczęła się bać o własne życie. Kostki zbieleły jej od zaciskania dłoni na kierownicy. Głowa pękała z emocji. Wszystko było takie chaotyczne i popieprzone. Lucas też tam był. Dlaczego tam był? Przecież kiedy wyszła z baru, spojrzała jeszcze na niego i, choć oczy miała zalane łzami, dobrze widziała, że ciągle tam siedzi z głową schowaną w dłoniach. Jakim cudem znalazł się przed jej domem przed nią?! Nie wiedziała, co robić. Jej poukładane życie legło w gruzach. Co dalej? Dokąd iść, skoro w jedynym miejscu, w którym mogła się schronić, został jeden z jej największych wrogów?

W złości kilka razy uderzyła w kierownicę, zapominając, że samochód ciągle jest w ruchu. Auto nagle skręciło i w ostatniej chwili, w panice, Valerie nadepnęła na hamulec i zatrzymała się, kompletnie nie zwracając uwagi na to gdzie. Ponownie położyła dłonie na kierownicy, na nich oparła czoło i zaczęła płakać.

Jej całe życie i małżeństwo to był jakiś żart, farsa. Wmawiała sobie, że było dobrze. Nic nie było dobrze. Dostała pracę nie dzięki swoim umiejętnościom, ale dlatego, że Adam jej to umożliwił. Jej szef okazał się molestującym ją bałwanem, z dziwną obsesją na jej punkcie. Nie miała tutaj

przyjaciół, rodziny, a jedyny człowiek, który znaczył dla niej więcej niż całe jej życie, jest od niej oddalony o lata świetlne. Przecież na dobrą sprawę ją i Lucasa nic nie łączy, oprócz tego, że pochodzili z tego samego miejsca. Poza tym było między nimi więcej różnic niż podobieństw.

Kręciło jej się w głowie od wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu kilku ostatnich tygodni. Kiedy wydawało się, że już jakoś się układa, dostała pozew rozwodowy, Tony napastował ją w domu, w którym dotąd mieszkała z mężem, a do tego Lucas na pewno nie da jej teraz spokoju i będzie żądał odpowiedzi. Taki jest, kiedy chce się czegoś dowiedzieć, draży i dopytuje się, aż uzyska satysfakcjonujące go wyjaśnienia. Na domiar złego, mimo lejącego się grubymi strumieniami deszczu, Val usłyszała zatrzymujący się obok samochód.

*Policja.*

To pierwsze, co przyszło jej do głowy.

*Nie, nie! Tylko nie policja!*

Zaraz skontaktują się z Adamem, który na pewno nie będzie zadowolony z faktu, że jego żona zrobiła taką scenę.

Drzwi jej auta otworzyły się zamaszyście, ale nie miała odwagi spojrzeć w tamtą stronę.

– V, wszystko w porządku?! – Usłyszała głos Lucasa. – Jechałaś tak szybko, że wystraszyłem się, że coś ci się stało.

Gwałtownie podniosła głowę i popatrzyła w jego zdezorientowane oczy.

– Lucas? – spytała, bo nie mogła uwierzyć, że to on.

– A kto? Freddy Krueger? Oczywiście, że ja. – Uśmiechnął się uśmiechem, który kochała. – Chodź, zabiorę cię stąd i wszystko sobie wyjaśnimy.

Wyciągnął do niej rękę, ale Val spojrzała na nią chwilę. Dłonie Lucasa. Marzyła, żeby ją obejmowały, dotykały i pieściły.

– No dalej, V, bo już przemokłem – ponaglił ją.

No tak, przecież leje jak z cebra. Gorąca ręka mężczyzny natychmiast rozgrzała Valerie i uspokoiła nieco drżenie jej ciała. Posłusznie dała się zaprowadzić do jego sportowego samochodu, ale nie usiadł obok niej, tylko wrócił do auta Valerie i zjechał nim na pobocze, bo jak kretynka stała na środku pasa. Wyłączył silnik, światła i dopiero z jej saszetką w dłoni przybiegł do niej. Valerie popatrzyła na niego, kiedy przemoczony zatrzasnął za sobą drzwi i wyciągnął do niej rękę z jej torebką i kluczami.

*Lucas, ty jesteś taki... Sama nie wiem.*

Znów wybuchnęła niekontrolowanym płaczem. Błyskawicznie schowała twarz w dłonie. Usłyszała tylko głośne westchnienie Lucasa i pomruk silnika jego auta, kiedy przekręcił kluczyk. W tym momencie jej dotychczasowe życie przestało mieć znaczenie, bo nareszcie poczuła, że jest we właściwym miejscu we właściwym czasie. Ciągle nie było dobrze i na pewno długo nie będzie. Była zbyt rozchwiana emocjonalnie, jednocześnie twierdząc, że na tym etapie nie ma nic do stracenia.

Nie wiedziała, jak długo jechali ani w jakim kierunku, bo po tym, jak trochę się uspokoiła, zamknęła oczy, zawstydzona swoją reakcją. Powinna była zachowywać się bardziej dojrzałe, powinna była być zrównoważona i opanowana. Ale pojawienie się Lucasa w jej życiu kilka tygodni temu wyzwoliło coś, co już dawno schowała głęboko w świadomości.

– Valerie. – Usłyszała jego ciepły i spokojny głos.

Nie znała go takiego, dlatego teraz wydawała się zaskoczona. Przez osiem lat się zmienił, ale przecież to oczywiste. Stał się dojrzały i odpowiedzialny. Żeby iść za marzeniami i stworzyć małe imperium, jakie stworzył, musiał być silny i uparty. Ale taki zawsze był. Do tego arogancki i tak pewny siebie, że wszyscy mieli go dość. Valerie zdała sobie sprawę, że miała przed sobą nie podlotka, którego z rozdartym sercem zostawiła w Carlise, ale mężczyznę jeszcze bardziej świadomego swojej wartości.

– Valerie – powtórzył cicho, nie spuszczając z niej wzroku, po czym wyskoczył z auta.

Patrzyła, jak okrąża samochód, i była tak zaabsorbowana Lucasem, że nie zauważyła, gdzie są. Kiedy otworzył drzwi po jej stronie i niemal siłą wyciągnął ją z auta, nie zwróciła uwagi na otoczenie, ale założyła, że są w jego domu. Oczy mężczyzny stały się dzikie i Valerie nie mogła oderwać od nich wzroku. Lucas gwałtownie przywarł wargami do jej ust, niemal ją przewracając. Jego palce zaciskały się na biodrach Val, przyciągając ją do siebie, choć bardziej już chyba nie mógł. Całował ją łapczywie i zachłannie, jakby tym sposobem próbował ją przekonać, że już się od niego nie uwolni. Znakował jej szyję pocałunkami, żeby po chwili wrócić do jej ust. Sama chaotycznie wędrowała rękoma po jego ciele, raptownie unosząc przemoczony T-shirt i odsłaniając brzuch. Nie zorientowała się, kiedy Lucas ściągnął z niej bluzę, i stała przed nim w biustonoszu. Głośny pomruk zadowolenia wyrwał się z jego gardła.

Wreszcie zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, i opierając się przemożnej chęci zdarcia z niego spodni, próbowała go od siebie odepchnąć.

– Lucas... Luc... – jęknęła, kiedy językiem znaczył skórę za jej uchem. – Lucas!

Oderwał się od niej i złapał jej twarz w dłonie, żeby móc spojrzeć w oczy.

– Valerie, proszę, nie teraz. Nie powstrzymam się. Pragnę być w tobie chyba od czasu, gdy pewnego razu Matka Natura obdarzyła mnie porannym namiotem i zacząłem łapać, o co chodzi, więc nie przerywaj *teraz* – mówił.

Zaśmiałyby się z tego, gdyby nie fakt, że coś rozkosznie twardego próbowało przebić się przez jego spodnie.

– Ale... – odezwała się.

– Valerie, błagam, nie myśl o tym, co nas dzieli. Jesteśmy dorośli. Potrzebuję cię.

Docisnął ją do zimnej, chropowatej ściany i znów napał na jej ciało całym sobą, nie czekając na jakiegokolwiek słowa z jej strony. Złapał ją za pośladki i uniósł, żeby mogła opleść go nogami. Naturalnie, że tak zrobiła. Nagle, kiedy przez ciało Valerie przetoczyła się gorąca fala, straciła kontrolę nad sobą. Zaczęła ściągać z Lucasa kurtkę i przemoczoną koszulkę, po czym dopadła do zamka jego spodni. Lucas zresztą nie pozostał jej dłużny. Niemal zdarł z niej biustonosz i schyliwszy się, przygryzł jej sutki, aż krzyknęła. Na chwilę postawił ją na podłodze, ale tylko po to, żeby zsunąć z niej spodnie i majtki. Sekundę później znów przywarł do jej ust.

– Lucas, szybciej – wyszeptała, stając się nagle chyba bardziej zachłanna niż on.

Oczywiście, że przyspieszył. Posadził ją na czymś miękkim, ale kiedy odchyliła się na moment, poczuła znów tę samą chropowatą ścianę. Gdy otworzyła oczy, widziała tylko Lucasa. Jego rozwichrzone włosy, szerokie barki pokryte tatuażami. Gdy przestał pieścić jej sutki i podniósł głowę, w jego oczach zobaczyła czyste szaleństwo.

– Valerie, muszę... Muszę... – Brakło mu słów.

– Zrób to!

Jak na rozkaz jednym ruchem opuścił spodnie i bokserki do kolan i niemal od razu wbił się w Valerie z siłą, jakiej się nie spodziewała. Krzyknęła krótko jakieś niezrozumiałe słowo, a Lucas zamarł wtulony w jej szyję. Oddychał szybko, czekając, aż ciało Val przyzwyczai się do jego rozmiaru. Opierała dłonie na jego ramionach, zsunęła je na bicepsy i wbiła w nie palce.

– Lucas, pieprz mnie szybko i mocno – wyszeptała do jego ucha.

Przez ułamek sekundy zastanowiła się, skąd się wzięły w jej głowie takie słowa, ale po chwili przestała o tym myśleć i poddała się rytmowi, jaki narzucił. Gwałtowne, silne pchnięcia. Długie palce trzymające jej talię. Jego czoło oparte o jej czoło. Mokra od deszczu albo od potu – tego nie wiedziała



– skóra. Gorące oddechy i ciche pojękiwania. To wszystko przyprawiło ją o zawrót głowy. Po raz pierwszy w życiu poczuła, jak buduje się rozkosz. Domyśliła się, że jest bliska orgazmu i nie mogła powstrzymać śmiechu. Zamknęła oczy i odchyliła głowę, śmiejąc się jak wariatka, kiedy Lucas przyspieszył. Nagle przestało być jej do śmiechu i złapawszy Lucasa za włosy, przyciągnęła go do siebie.

– Kurwa, V! – zawołał.

– Lucas... Och!

Przyjemność zaczęła rozlewać się po jej ciele, aż w końcu wszystko wybuchło i Valerie eksplodowała tak silną ekstazą, że jedyne, co potrafiła właśnie w tym momencie zrobić, to krzyknąć jego imię. Sekundę później poczuła, jak penis Lucasa robi się jeszcze większy, aż wystrzelił we wnętrze Val, osiągając spełnienie. Oddychali jak szaleńcy. Szybko, nierówno. Pot spływał po nich, ciała pulsowały. Wreszcie Lucas wysunął się z Valerie, ale uparcie trzymał jej talię. Była pewna, że będzie miała tam siniaki.

*Co tu się właśnie stało? Co myśmy zrobili?!*

Przestraszyła się.

– Przestań, Val – odezwał się i uniósł głowę, żeby spojrzeć w jej oczy, które nagle z niewiadomych powodów wypełniły się łzami.

Sama nie wiedziała, czy płacze, bo sprawdziły się słowa Adama i faktycznie go zdradziła. Czy płacze, bo było jej tak cholernie dobrze i chciała jeszcze? Ale chyba najbardziej prawdopodobnym było to, że rozplakała się, bo wreszcie poczuła się kobietą i nie sprawił tego mąż, od którego powinna była tego oczekiwać, ale mężczyzna, który nie powinien był tego zrobić.

---

**Lucas**

– Przepraszam, przepraszam. Tak bardzo przepraszam, kochanie – mówił wtulony twarzą w jej szyję.

Płakała, a on przecież tak bardzo nie lubił łez.

– Teraz naprawdę go zdradziłam – odezwała się gorzko.

*Valerie, jak mam ci powiedzieć, że on posuwa swoją sekretarkę?*

– Wiem, wiem. A to nie ty, ty taka nie jesteś – wymamrotał zamiast tego.

– Przestań, Luc. – Objęła go mocniej. – Miałeś rację, jesteśmy dorośli.

Uśmiechnął się i odsunął trochę, by móc spojrzeć jej w oczy. Pełne łez, których znaczenia nie mógł odgadnąć. Miał tylko nadzieję, że to nie przez niego.

– Jesteś taka piękna. – Kciukami starł ostatnie krople.

– Daj spokój. Nie chesałam się porządnie kilka dni i nie mam makijażu.

– V, dla mnie byłabyś najpiękniejsza w worku pokutnym.

*I mogę ci to powtarzać, aż zaczniesz rzygać tęczę.*

– Chyba czas na prysznic – dodał. – Jeszcze nigdy nie uprawiałem seksu na motorze.

– Hm? – Rozejrzała się i zachichotała. – Faktycznie.

– Nie zauważyłaś? – zdziwił się i jednocześnie zaśmiał.

Valerie zrobiła się pąsowa jak róża.

– Nie miałam zbyt dużo czasu, wybacz.

Kiedy Lucas odsunął się od niej, żeby poprawić bokserki i spodnie, zauważył, że ma przed sobą najpiękniejszy widok świata. Kobieta, którą kocha chyba od zawsze, siedzi naga na motocyklu, który pokochał od pierwszego wejrzenia. To było tak cholernie surrealistyczne, że jeszcze nie wierzył, że to dzieje się naprawdę. Zaciekawiona rozglądała się wokół. Musiał się uśmiechnąć na myśl, że była tak nim zaabsorbowana, iż nie zauważyła, gdzie są. To miało też drugie dno.

*Ona mi bezgranicznie ufa.*

Wyciągnął do niej rękę, a ona wstydliwie ją ujęła.

– Valerie, jesteś piękna – powiedział znów. – I nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chcę, żebyś chodziła tutaj całkiem naga.

– Lucas, nie mogę – mruknęła.

Przewrócił oczami i sięgnął do najbliższej kanapy, na której leżała jego koszulka. Naciągnął ją na Valerie.

– Zadowolona? – rzucił.

Pokiwała głową.

– A ja nie – burknął, na co odpowiedziała mu śmiechem.

Jeszcze kilka godzin temu marzył, żeby móc pocałować Valerie.

A teraz nie dość, że kochał się z nią na swoim motocyklu, to właśnie szli razem pod prysznic.

*Coś pięknego.*

Otworzył kute metalowe drzwi i odwrócił się do Val. Rozglądała się ciekawie, patrząc na industrialne wnętrze.

– Podoba ci się? – zapytał.

Spojrzała na niego tak, że omal nie upadł. Znów poczuł mrowienie w spodniach.

– Jest... Hm. Jest inaczej niż w twoim pokoju w Carlise – odparła ostrożnie.

– W moim pokoju w Carlise był bałagan.

Nagle przypomniał sobie, że Valerie była u niego tylko raz i wtedy pierwszy i ostatni raz widział ją bez bluzki. Teraz Valerie jest tutaj, jest wyłącznie jego, bo nawet nie ma mowy, żeby wypuścił ją z rąk.

Uruchomił deszczownicę. Grube strumienie wody przypominały szum wodospadu, dlatego tak bardzo lubił swoją łazienkę. Nie czekając, aż Valerie się rozbierze, zrobił to za nią. Odrzucił koszulkę gdzieś na bok i złapał za swoje spodnie, ale Val go ubiegła. Zaskoczyła go, kiedy wsunęła dłoń w jego bokserki, i aż syknął, gdy lekko zacisnęła palce na jego męskości.

– W sumie to moglibyśmy pójść w tę stronę jeszcze raz, skoro już zabrnęliśmy tak daleko – wyszeptwała.

*Chyba nie mówisz serio, Valerie.*

Ściągnęła jego spodnie i bokserki do samych kostek.

*A jednak mówisz serio.*

Weszła pod ciepły strumień wody, ciągnąc Lucasa za rękę. Ten przywarł ustami do szyi Valerie, trzymając dłonie na jej biodrach. Po chwili zsunął je na pupę i delikatnie ścisnął pośladki. Jego penis wbijał się w jej brzuch, ale Luc nie dbał o to, bo chciał być jak najbliżej swojej ukochanej. Chciał ją posiąść. Valerie musi być jego całą sobą. Zaskoczyła go, kiedy delikatnie odepchnęła go do tyłu.

*Co robisz, V? Czyżbyś chciała kąpać się sama?*

Przez te wszystkie lata wyobrażał sobie Valerie w najróżniejszych pozycjach. Ale nigdy, ale to przenigdy nie sądził, że Val będzie wyglądała tak cudownie, klęcząc przed nim i obejmując jego nabrzmiałą męskości ustami.

– O kurwa – jęknął.

Nie mógł się opanować i złapał mokre blond kosmyki Valerie, po czym owinął je sobie wokół dłoni. Czuł, jak cała krew spływa w okolice jego bioder, i wiedział, że musi przyspieszyć, bo inaczej całkiem zwariuje.

– O tak, V.

Valerie ssała go i pieściła dłonią, podczas gdy palce drugiej ręki ścisnęły jego pośladek. Nigdy nie czuł tak wielkiej satysfakcji z bycia mężczyzną. Nigdy żadna kobieta nie potrafiła sprawić mu takiej przyjemności. Val przesuwała dłonią w powolnym, ale przemyślanym ruchu. Troszczyła się o niego i nigdzie nie spieszyła. Dłoń z jego pupy znalazła się z przodu, delikatnie zajmując się jądrami. Patrzył, jak jego penis wsuwa się do jej ust i wysuwa z nich i choć widział w życiu wiele pięknych rzeczy, żadna nie potrafiła dorównać tej scenie. Wreszcie wstrzymał oddech, czując nadchodzącą erupcję. Nogi powoli odmawiały mu posłuszeństwa, głowę odchylił, zaciskając powieki.

– Val! – krzyknął i wytrysnął w jej usta.

Zakaszła, ale pieściła go do samego końca, za co był jej cholernie wdzięczny.

*Jezu Chryste! Ta kobieta jest jedyna w swoim rodzaju!*

– Nooo, Valerie. – Podniósł ją za ramiona i mocno pocałował.

Objęła go za szyję i przylgnęła do niego całym swoim mokrym ciałem. Wreszcie wzięli porządny prysznic. Lucas z namaszczeniem umył włosy Valerie, co jakiś czas skradając drobne pocałunki. Namydlił dłonie i powoli przesuwał po jej ciele: po żebrach, talii, biodrach i pośladkach. Masował jej piersi, kiedy odwróciła się do niego plecami. Złapawszy go dłońmi za kark, wygięła się w łuk i oparła głowę na jego ramieniu.

*Kochanie, teraz twoja kolej...*

Podczas gdy jedna ręka zajmowała się jej piersiami, druga z brzucha zsunęła się niżej, aż do najbardziej wrażliwego miejsca jej ciała.

– Ach! – wyrwało się jej.

– Czas na rewanż, skarbie – wymamrotał do jej ucha.

Masował kobiecość Valerie najpierw powoli, żeby budować rozkosz krok po kroku. Przerwał, by wsunąć w jej wnętrze palce i wrócił do miejsca, w którym był przed chwilą. Przyspieszył nieco rytm, samemu chcąc wreszcie sprawić Valerie przyjemność, na jaką zasługuje. A ona oszalała kompletnie. Jedną dłonią złapała go za włosy, drugą nakryła jego palce coraz szybciej zataczające kręgi. Wypięła pupę ku Lucasowi, a on przestał myśleć. Aż w końcu do jego uszu dotarł najpiękniejszy okrzyk spełnienia Val. Jej ciało powoli uspokajało się, drgawki zanikały i chyba straciła siły.

– Valerie, jesteś jedyną kobietą, która tak na mnie działa i wywołuje takie skrajne uczucia. Kiedy wyjechałaś z Carlise, nienawidziłem cię, że mnie zostawiłaś, nie starając się nawet wyjaśnić, dlaczego to zrobiłaś. Ale kochałem cię wtedy i nadal kocham i nie pozwolę, żeby ktoś wyrwał mi cię z rąk – powiedział prosto do jej ucha.

Obróciła się gwałtownie w jego ramionach i spojrzała mu w oczy.

*O, tak, Valerie. Prawda bywa zaskakująca, co? Nie spodziewałaś się takich wieści.*

– Lucas, ale...

– Wiesz, że ja zawsze mówię prawdę, Val. I nie cackam się ze słowami. – Zakręcił deszczownicę, a z poręczy przytwierdzonej do ceglanej ściany ściągnął puchaty ręcznik i owinął nim Valerie. – Gównu mnie obchodzi, że jesteś mężatką. Powiem ci, co się stanie. Weźmiesz z nim rozwód, przeprowadzisz do mnie, zrezygnujesz z pracy u tego frajera, zabierzesz swoją słodką pupkę i zaczniesz żyć jak Valerie, jaką byłaś. Pełną pasji i zapału.

Odsunęła się od niego, żeby mógł się wytrzeć i zawiązać ręcznik wokół pasa.

– Lucas, to nie jest takie proste – powiedziała cicho.

– Jest – odparł.

*Valerie, dlaczego wszystko utrudniasz? Dlaczego nie poddasz się chwili? Dlaczego nie przyznasz mi racji, że to jest najrozsądniejsze rozwiązanie?*

Patrzył jeszcze przez moment na nią, po czym wziął ją za rękę i wyprowadził z łazienki. Val wydawała mu się taka sama, a jednocześnie zupełnie inna.

*Jak możesz nie widzieć, że on cię zniszczył? Chryste, załatwię go, choćbyś broniła swojego męża własnym ciałem. Oko za oko, V, przykro mi.*

Wskazał Valerie ogromną kanapę w kształcie „U”. Usiadła i patrzyła, jak idzie w stronę kuchni oddzielonej od reszty długim barem.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Nie. Ale chętnie napiję się wina, jeśli masz – odparła.

Zachichotał, wywołując u niej irytację.

*Ech, Valerie... Chyba naprawdę nie wiesz, co się dzieje. Jesteś niezłe zamotana.*

Podszedł do wymurowanego z cegieł filaru, na którego jednej stronie znajdowała się półka wypełniona butelkami wina.

– Och. – Uśmiechnęła się.

Sięgnął po jedną z butelek i po chwili usiadł obok Val, podając jej wielki kieliszek napełniony do połowy rubinowym płynem.

Dla siebie przyniósł piwo, papierosy i popielniczkę.

– Nie wiedziałam, że palisz.

Spojrzał na nią i z zadowoleniem stwierdził, że Valerie nie może oderwać od niego oczu. Nabrała powietrza w płuca, wypychając cudowne piersi, i przesuwała wzrokiem po jego klatce i bicepsach.

*No, kochanie, to wszystko może być twoje.*

– Nie palę. No dobra, czasem, gdy mam ochotę – odparł wreszcie.

Zarumieniła się i spojrzała na kieliszek.

– Co ja mam teraz zrobić, Lucas?

*Wskoczyć na mnie i mnie ujeżdżać, V!*

– Nie wiem, kochanie. – Sięgnął po papierosa, odpalił i mocno się zaciągnął. – To zależy tylko od ciebie. Możesz zrobić tak, jak ci powiedziałem, ale możesz też zrobić coś zupełnie innego.

– A co, jeśli twój plan wydaje się najbardziej rozsądny? – zapytała cicho, obracając kieliszek w palcach.

*I to w tobie kocham, V!*

Wyszczrzył się jak Joker.

– Wtedy ja zostanę twoim partnerem w zbrodni – odparł.



---

**Valerie**

Dom Lucasa to było coś innego. Jeszcze nigdy nie była w takim miejscu, choć kilka razy widziała zdjęcia takich wnętrz.

Hangar niewątpliwie był oryginalny, a industrialny wystrój to coś nowego w jej życiu. Najlepsze było to, że części z samochodem i motocyklem od części mieszkalnej nie oddzielało nic. Dlatego siedząc na kanapie, kosztującej na pewno grube tysiące, mogła widzieć motocykl Lucasa, na którym po raz pierwszy ją wzięł.

Zawsze broniła się przed obrazami w swojej wyobraźni, przedstawiającymi ją i Lucasa uprawiających seks. Przecież dobrze wiedziała, że nie ma prawa fantazjować na jego temat. Lucas był zakazanym owocem, a mimo to przyciągał ją jak magnes i potrafiła wyczuwać jego obecność, jeszcze zanim go zobaczyła.

Mieszkając w Carlise i nie mogąc zwrócić uwagi na żadnego mężczyznę, na początku myślała, że jest z nią coś nie tak. Przecież była młoda, zdrowa, miała swoje potrzeby, a i tak nigdy nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie na coś więcej niż tylko pocałunek.

Nigdy nie była jakoś superpopularna wśród płci przeciwnej, ale nie mogła narzekać na brak zainteresowania. Po którejś nieudanej randce, leżąc w łóżku, analizowała swoje życie i doszła do wniosku, że kocha Lucasa. Wiedziała, że to chore, i z całych sił broniła się przed tym uczuciem, ale

przez to, że Lucas zawsze był tak blisko, mogła ciągle na niego patrzeć, czując, jak mocno bije jej serce na jego widok. Kiedy matka Lucasa i Charlotte pojawiła się w domu White'ów któregoś dnia i powiedziała, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli Valerie wyjedzie, Val uznała to za znak. Owszem, zdziwiła ją ta wizyta, a tym bardziej słowa Mary, ale przyjęła je ze spuszczoną głową, bo przecież usłyszała tylko prawdę. Ale skąd Mary mogła wiedzieć, że Valerie czuje coś do Lucasa? Czy to było aż tak oczywiste? Aż tak promieniała na jego widok? Bo nigdy w żaden sposób nie okazała mu zainteresowania. Nawet kiedy spędzał całe dni w ich domu, trzymała się jak najdalej od niego. W szkole zmieniała sobie grafik, żeby ich godziny się nie pokrywały. A już na pewno nikomu nie zdradziła swoich uczuć. Jak więc Mary coś zauważyła?

– Valerie, jakim cudem twój szef był w twoim domu? – Usłyszała głos Lucasa, dochodzący jakby z oddali.

Spojrzała na niego, odrywając się od wspomnień. Lucas pytał o Tony'ego. No jasne, że o niego pytał. Przecież Tony był w jej mieszkaniu w środku nocy.

– Tony dowiedział się o rozwodzie, choć dziwię się, że tak późno, i przyszedł oznajmić mi, że skoro mój mąż mnie nie chce, to on chętnie się mną zajmie – powiedziała.

Nie miała zamiaru owijać w bawełnę.

– Że jak?! – ryknął Lucas, gasząc papierosa z furją.

Wyglądał, jakby chciał zrobić dziurę w szklanej popielniczce.

– Jeszcze mi powiedz, że cię obmacywał w pracy.

Miała kłamać? Woląca nie odpowiedzieć na to pytanie. Lucas zerwał się z kanapy i zaczął nerwowo chodzić w kółko.

– Dlaczego Adam nic z tym nie zrobił? – rzucił wreszcie.

Valerie uśmiechnęła się smutno i opróżniła kieliszek do końca. Poczowała lekkie zawirowanie w głowie.

– Adam nic nie wie na ten temat.

– A dlaczego? – Zatrzymał się i oparł dłonie na biodrach.

– Lucas, to długa historia.

– Opowiadaj. Ja mam mnóstwo czasu. Ty też zresztą. – Usiadł z powrotem na kanapie, nieco bliżej Valerie, ale ciągle na tyle daleko, żeby dać jej przestrzeń.

Była mu za to cholernie wdzięczna. W ogóle Lucas wydawał się czytać w jej myślach. A może po prostu tak dobrze ją znał?

– Kiedy przyjechałam do Alover, wynajęłam pokój. Któregoś dnia poszłam do La Gorgote, takiej knajpy, i tam spotkałam Adama. W sumie to nie wiem, co on tam robił, bo przecież nie znosi takich miejsc. Mniejsza z tym. Wypiłam wtedy dość dużo, no i opowiedziałam mu swoją historię. Zadeklarował, że mi pomoże. Dał mi namiary na hotel i tak zaczęłam tam pracować. Tony to jego przyjaciel – mówiła. – Cholera, powinnam była już wtedy zorientować się, że to wszystko było zbyt piękne, by było prawdziwe. W każdym razie, kiedy Tony powiedział mu o... – urwała, bo zorientowała się, że obok niej siedzi, jakby na to nie patrzeć, mężczyzna, który jest powodem jej rozvodu. – Chodzi o to, że są dobrymi kumplami. Gdybym powiedziała Adamowi, że Tony mnie kilka razy próbował... – szukała właściwych słów – napastować, Adam na pewno by mi nie uwierzył.

Lucas milczał. To nie znaczy, że nie wiedziała, co się z nim dzieje. Kiedy podniosła wzrok, w jego oczach zobaczyła żądzę zemsty. Bardzo okrutnej zemsty.

– A dlaczego twój szanowny mąż chce się z tobą rozwieść? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

*Lucas, przecież nie mogę ci powiedzieć, że to przez ciebie. Muszę stąd wyjść, cholera no. Nie mogę tu zostać.*

Wstała i bezradnie rozejrzała się wokół w poszukiwaniu swoich ubrań. Leżały obok motocykla, tam, gdzie Lucas je z niej zdarł.

– O nie! – Usłyszała jego głos za plecami. – Nigdzie nie idziesz.

– Nie wiem jak ty, ale ja muszę iść do pracy – wymamrotała, starając się zachować spokojnie.

Ale była daleka od bycia spokojną.

– Żartujesz, tak? – zapytał, odwracając ją do siebie. – Po tym, co mi powiedziałaś, mam ot tak pozwolić ci iść do miejsca, gdzie jest ten zboczeniec?! Do reszty oszalałaś? Zachowujesz się kompletnie nieracjonalnie.

– Lucas, to nie jest takie proste, jak tobie się wydaje. Życie jest trochę bardziej skomplikowane – odparła stanowczo.

*Błagam, nie utrudniaj. Lucas, proszę. Muszę iść.*

– Val, nie sądzisz, że nieco wiem na temat tego, jak okrutne i skomplikowane potrafi być życie? – rzucił poirytowany. – Nie jestem tym samym bezradnym chłopcem, który stał w strugach deszczu na stacji kolejowej, patrząc, jak pociąg z jego ukochaną kobietą odjeżdża w siną dal.

– Co? – wyszeptała. – Byłeś tam?

– Byłem, Valerie. Widziałem, jak żegnasz się z braćmi, jak płaczesz, jak wsiadasz do tego cholernego wagonu i odjeżdżasz. I w panice nie mogłem się ruszyć, bo skoro oni nie potrafili cię zatrzymać, to co ja mogłem? Ale wtedy poprzysiągłem sobie, że zrobię, co w mojej mocy, żeby na ciebie zasłużyć, i wiedziałem, że cię znajdę, V. Choćbyś zamieszkała na Księżycu, to jakoś bym tam dotarł i sprowadził z powrotem na ziemię.

Zakryła usta dłońmi. Nie potrafiła pozbierać myśli. Wszystko było zbyt chaotyczne i zbyt intensywne. Gdyby Lucas jej nie przytrzymał, upadłaby.

Objął ją ramionami i mogła przycisnąć policzek do jego nagiej piersi. Tyle czasu na to czekała i nareszcie spełniło się choć jedno z jej marzeń. Mężczyzna, którego pokochała już dawno, wreszcie był przy niej tak blisko, jak tego chciała. Instynktownie objęła go za szyję, kiedy wziął ją na ręce, i pozwoliła mu dokąś się nieść, ale nawet nie zwracała uwagi, dokąd idą. Miała dość i chciała odpocząć. Nieważne gdzie, nieważne jak, byleby zawinąć się w bezpieczny kokon, odciąć od świata i zasnąć na całe wieki.

---

**Lucas**

Ciągle nie wiedział, dlaczego Adam chciał zostawić Valerie, ale generalnie miał to gdzieś, bo Val spała spokojnie w jego łóżku, ze złotymi kosmykami rozsypanymi na poduszce i z tak spokojnym wyrazem twarzy, jakby była w niebie. Nie mógł powstrzymać uśmiechu i jak głupek szczyrzył się do sufitu. Zawsze myślał, że jeśli już kiedyś się spotkają i będą się kochać, to ich pierwszy raz będzie romantyczny i zjawiskowy, bo Valerie uwielbiała te wszystkie pierdoły z tym związane. Tymczasem spalił na panewce, bo pieprzył ją, gdy była załamana, i zrobił to tak, jakby dokądś mu się spieszyło. Ale wtedy o tym nie myślał, bo liczył się tylko fakt, że wreszcie po tylu latach oczekiwań był z nią sam na sam.

Kiedy poruszyła się nieznacznie, przewrócił się na bok i podparł głowę.

– Hej. – Uśmiechnął się promiennie.

– Hej – odparła, otwierając powoli powieki.

Nienawidził tego, że jej piękne duże oczy wylały tyle łez kilka godzin temu.

Zamruczała, przewracając się na plecy i ciągnąc za sobą prześcieradło.

– Val...

– Co ja mam zrobić, co? – przerwała mu, patrząc za okno.

Nie była szczęśliwa, ale tego się spodziewał. Wszystko, co było teraz między nimi, toczyło się zupełnie inaczej, niż powinno było.

– Lucas, mówię serio. Ja już nawet nie wiem, co się wokół mnie dzieje, a to moje życie. Nie potrafię sobie poradzić z własnym życiem.

– Val, jeśli chcesz, wyniosę się na kilka dni, a ty zostaniesz tutaj i wszystko przemyślisz.

– Co?! – rzuciła, patrząc na niego. – Chyba nie mówisz serio.

– Oczywiście, że serio. – Wzruszył ramionami.

*Valerie, przecież nie rozwalisz mi domu. Tobie mogę zaufać.*

– Lucas, ale... O Jezu. – Usiadła na łóżku. – Muszę to jakoś poukładać, zrozumieć, ale po swojemu. W spokoju. Nie wiem, ile to potrwa. Nie mogę pozbawić cię domu na ten czas. – Schowała twarz w dłoniach.

Nie rozumiał, co się z nią dzieje. Wyrwała się z rąk męża błazna, chyba powinna być szczęśliwa, tak? O co więc, do cholery, chodzi?

– Valerie, mów do mnie. – Podniósł się. – Wyjaśnij mi, co się dzieje.

– Gdyby to było takie proste – prychnęła ironicznie.

– Powiedz po prostu, co ci leży na wątrobie.

Męczyła się z tym wszystkim i doskonale o tym wiedział, tylko frustrowało go, że nie może jej pomóc.

– Ja pierdolę, Val! – Odetchnął.

– Lucas, wyjechałam z Carlise, żeby uciec od tego, co do ciebie czuję.

Wstrzymał na moment oddech. Tego się nie spodziewał.

– Po tylu latach pojawiaasz się w moim życiu. Adam myśli, że go z tobą zdradziłam, bo ktoś nas widział podczas tego nieszczęsnego lunchu i mu o tym doniósł. Po rozwodzie nie zostanie mi nic, bo wiem, że on zabierze mi wszystko, łącznie z godnością – mówiła spokojnie. – Lucas, może ty nie widzisz w tym problemu, ale ja tak. Mam trzydzieści dwa lata i nie mam pojęcia, kim jestem. Jak mam zacząć od początku, co? Zostanę sama, rozbita. Dobrze wiesz, że nie znoszę samotności i zawsze potrzebuję kogoś

obok siebie, ale Tony ma rację. Kto mnie zechce, co? Co ja będę sobą reprezentować, kiedy ten koszmar się skończy?

Lucas wściekły wyskoczył z łóżka. Nic nie układało się tak, jak chciał.

– Czy ty mnie w ogóle słuchałaś, gdy mówiłem, że cię kocham? – zapytał cicho, ostatkiem sił starając się zachować spokój.

Nie patrzył na nią, ale usłyszał, jak Val zaczyna szybciej oddychać.

– Lucas – odezwała się cicho, drżącym głosem. – Powiedziałeś, że mnie kochasz, ale ty ciągle jesteś młody. Masz czas na błędy w związkach, na znalezienie tej jednej jedynej. A ja, zanim komuś zaufam, stracę kilka i tak już cennych lat. Teraz może ci się wydawać, że te osiem lat to nic. Ale za jakiś czas zauważysz różnicę. A poza tym masz zainteresowania, o których ja nie mam pojęcia, i wydaje mi się, że Margaret miała rację, kiedy...

– Margaret? Rozmawiałaś z Margaret? – przerwał jej.

– Spotkałam ją przypadkiem i opowiedziała mi o waszej najnowszej grze.

– To jest wyłącznie moja sprawa, Valerie – syknął. – Nie działałam pochopnie, wszystko przemyślałem, skonsultowałem z każdym. A to, że Margaret uroiła sobie coś w głowie, nie znaczy, że to musi być prawda!

– Lucas, ale ona ma rację.

– Nie! – krzyknął. – Nie rób tego! Już wiem, dlaczego wyjechałaś, dlaczego mnie zostawiłaś. I wierz mi, że to rozumiem. Rozumiem też moją matkę, dlaczego poszła do ciebie i powiedziała, żebyś trzymała się ode mnie z daleka. Ona też mnie cholernie dobrze zna, dlatego zauważyła, że coś między nami jest. Zawsze było i dobrze o tym wiedziałaś, dlatego tak łatwo i szybko przyznałaś jej rację. I gdybyś wtedy dała mi jakąkolwiek nadzieję, to ja wyszedłbym z tego poturbowany.

Odwrócił się i popatrzył na nią. Obserwował, jak z jej oczu kapią grube łzy, kiedy opierała się policzkiem o kolana i spoglądała za okno. Teraz



plakała przez niego, ale nie zamierzał przerwać tego, co musiał powiedzieć, mimo iż to tak cholernie bolało.

– Ale zapominasz, że jestem już dorosły i mimo iż zachowuję się czasem jak palant, to wiem, czego chcę w życiu, a chcę właśnie ciebie. Zawsze chciałem. Valerie – odetchnął głęboko – nie chcę być jak ten kretyń, twój mąż. Mam nadzieję, że będę w stanie dać ci wszystko, czego potrzebujesz, żebyś ponownie znalazła siebie. Nawet jeśli zdecydujesz się teraz być sama, to ja zaczekam, bo i tak czekałem już osiem cholernie długich lat. Ale musisz wiedzieć, że nigdy nie pozwolę ci zniknąć ponownie. Być może nie zechcesz wiązać się ze mną do końca życia, ale mam to w dupie, bo ja chcę spędzić z tobą czas tak, jak zawsze tego pragnąłem. I pierdolę fakt, że masz trzydzieści dwa lata, a ja dwadzieścia cztery, bo skoro po tym, jak się kochaliśmy, jeszcze nie zauważyłaś, że jestem dorosłym mężczyzną, to mogę ci to udowodnić na kilka innych sposobów.

Patrzyła na niego zdziwiona całą przemową, ale mało go to interesowało. Wreszcie, po tylu latach, wyrzucił z siebie to, co myślał. Nie był na tyle arogancki, żeby zmusić Valerie do bycia z nim. Nie za wszelką cenę. Ale ona musiała dowiedzieć się, co Lucas do niej czuje, i samej zdecydować co dalej. Da jej tyle czasu, ile trzeba.

– Przejadę się – wymamrotał. – Powinienem wrócić za godzinę. Rozgość się, jeśli chcesz. Jeśli chcesz... – urwał i odwrócił głowę – wróć do siebie.

Przecież nie chciał, żeby odeszła, bo to oznaczałoby, że wszystko między nimi skończone. Ale nie mógł mieć wpływu na decyzję Valerie. Czuł na sobie jej wzrok, kiedy szedł do garderoby, i włożył skórzane spodnie oraz bluzkę na długi rękaw. Wsunął buty, narzucił kurtkę. Chwilę się zastanowił, zanim zbliżył się do Val i pocałował ją w czoło. Zszedł na dół po metalowych schodach i odszukał wzrokiem kask. Podeszedł do motoru i zacisnął zęby, przypominając sobie, jakie to świetne uczucie być przy Valerie. Mógł się

budzić i zasypiać w ten sposób codziennie. Nałożył kask i spojrzął na górę platformy, która prowadziła do jego sypialni. Valerie stała w drzwiach sypialni owinięta prześcieradłem. Wyglądała bosko.

*Valerie, jesteś moją śmiercią i moim życiem.*

Nacisnął guzik na pilocie zawieszonym przy kluczykach. Usiadł na motocyklu, zastartował go i włożył rękawice. Nie odwrócił się, żeby popatrzeć do góry jeszcze raz, bo wtedy z jego przejażdżki wyszłyby nici, a Valerie nie zostałaby sama, by móc zdecydować, co dalej.

Kochał jeździć. W Carlise mógł korzystać tylko z motocykli off-roadowych, ze względu na górzyste, kamieniste i błotniste drogi. Po przyjeździe do Alover zobaczył to cudencko i już nie mógł myśleć o żadnym innym. Prędkość. To było to, co pokochał i o co chodziło. To maleństwo mu to dawało. Ale nieważne, jak mocno odkręciłby manetkę, nigdy nie dotarł do celu.

Do tego prawdziwego celu.

---

**Valerie**

Patrzyła, jak Lucas nakłada kask i już nie spoglądając na nią, wyjeżdża mniejszymi drzwiami hangaru, które zamknęły się za nim automatycznie. Pierwszą myślą było ubranie się i pospieszne wyjście. Ale po chwili zatrzymała się i opadła na łóżko. Lucas tyle jej powiedział. Otworzył się przed nią. Zawsze taki był. Tak samo jak Charlotte, dlatego Valerie szybko się z nią zaprzyjaźniła.

*O Boże... Charlie...*

Gdyby Val zdecydowała się być z Lucasem, jak zareagowałaby jego siostra? Charlotte nigdy nie była stereotypową, małomiasteczkową dziewczyną. Miała otwarty umysł, była odważna i zawsze mówiła to, co myślała. Dlatego nie bała się podjąć wyzwania wielkiego miasta i została świetnym fotografem. Są z Lucasem jak bliźniaki.

Ale jednak to jej mały braciszek, co Charlotte zawsze podkreślała. Po śmierci ich ojca chroniła go i razem z matką wychowywała na swój sposób.

*Mary.*

Valerie niespokojnie poruszyła się na kanapie i zamknęła oczy, wspominając swoją ostatnią rozmowę ze starszą kobietą, zanim wyjechała z Carlise.

– Wiesz dobrze, dlaczego tu jestem. – Mary Hunter ominęła Valerie w drzwiach.

– Właściwie to nie – odparła zaskoczona Val, zamykając za nią.

Mary jest silną kobietą, stanowczą i wymagającą. Jej osobowość mogła nieco przerażać, ale Val była przyzwyczajona do charakteru Charlotte i Lucasa, który odziedziczyli właśnie po matce.

– Valerie, jesteś dobrą dziewczyną. – Mary odetchnęła. – Ale i tak nie zmieni to faktu, że to trochę niestosowne, żebyś była tak blisko mojego syna.

– Słucham? – Valerie nie mogła uwierzyć.

Jak mogła nie być blisko Lucasa, skoro spotykała go codziennie w szkole, bo tam pracowała? Poza tym Lucas przyjaźnił się z Joem, jej bratem.

– Rozumiem, że jesteś pedagogiem, że nie masz wyjścia. Ale, na litość boską!, dzieli was osiem lat!

Zanim Valerie zdążyła coś powiedzieć, Mary kontynuowała:

– W tym przypadku i w tych okolicznościach różnica wieku jest zbyt widoczna. Jeśli Lucas będzie zagłębiał się w swoich uczuciach do ciebie, to może pojawić się problem, nie uważasz?

Serce Valerie waliło jak oszalałe, starając się przetrwać słowa Mary Hunter.

– Ale nie rozumiem... Nie wiem...

– Lucas zakochał się w tobie szczenięcą miłością i przez to może sobie spać życie. Tobie zresztą też. Wydaje mi się, że będzie lepiej dla twojej dalszej kariery, jeśli wyjedziesz z Carlise. Gdyby ktoś zauważył, że dzieje się między wami coś niestosownego, oboje wpięprzycie się w niezłe bagno. Muszę chronić swoje dziecko, choć wydaje się już całkiem dorosły. Dlatego na razie tylko sugeruję, żebyś wyjechała. Nie zmuszaj mnie do wyciągnięcia broni większego kalibru – powiedziała Mary, po czym zostawiła wmurowaną w podłogę Valerie z kompletnym mętlikiem w głowie.

\*\*\*

Osiem lat temu Mary wyraźnie zaznaczyła, że nie życzy sobie, żeby Valerie zbliżała się do Lucasa. Ale wtedy on miał piętnaście, prawie szesnaście lat, a ona prawie dwadzieścia cztery. Ironia losu, że mieli urodziny w tym samym dniu.

Czy teraz Mary byłaby tak samo przeciwna ich związkowi? Bo Valerie dobrze wiedziała, że wówczas matka Lucasa musiała potraktować ją ostrzej, niż chciała.

*Co ja mam zrobić? Co ja mam, do cholery, zrobić?! A jeżeli związek ze mną zaszkodzi Lucasowi? Jego przyjaciotom? A co, jeśli Margaret ma rację? Ona tak świetnie do niego pasuje. Jest młoda, piękna, mądra. Ma wszystko, czego mężczyzna taki jak on mógłby potrzebować. A co, jeśli za jakiś czas Lucas zdecyduje, że jednak nie jest mu ze mną tak, jak sobie to wymyślił? Jeśli za jakiś czas się rozstaniemy, to co stanie się ze mną?*

Teoretycznie różnica wieku między nimi nie jest aż tak straszna. W tej chwili. Lucas uparcie twierdzi, że ją kocha, i bardzo prawdopodobne, że tak jest, skoro kochał ją ciągle przez te wszystkie lata. Ale jaka to jest miłość? Dorosła czy szczenięca, jak to określiła Mary? Poza tym Lucas uwielbia żyć szybko i z przytupem. Zawsze taki był i, z tego, co zdążyła zauważyć, nadal taki jest. A Val? Val lubi spokój, harmonię, romantyzm. Też była taka od zawsze. Jak mają pogodzić swoje temperamenty? Jak silny, stanowczy i porywczy charakter ma znieść melancholię Val?

Westchnęła głośno i głęboko, po czym włożyła koszulkę Lucasa i zeszła na dół. W połowie schodów zatrzymała się i rozejrzała dookoła, nie wierząc, że Luc mieszka w hangarze. W hangarze tak świetnie urządzonej, że naprawdę przypominał dom.

Dla Val wewnątrz było trochę surowe, brakowało bibelotów, ciepła, ale w końcu mieszkał tu młody mężczyzna. Teraz pod ścianami stały namalowane

na kanwach postaci z gier, które, jak się domyślała, stworzył on lub jego najbliżsi przyjaciele. Na stole kreślarskim stojącym pod jednym z wielkich okien leżały mazaki, kredki różnego typu i chyba w milionie kolorów, nawet farby. Jak na dziecięcym biurku. Dalej, pod tym samym oknem, stał długi, ale wąski stół, a na nim kilka laptopów i komputerów. Valerie chłonęła to wnętrze, starając się poznać obecnego Lucasa, o którym wiedziała przecież tak mało. Ale jakimś cudem wiedziała, że to miejsce oddaje w pełni jego charakter. Zdziwiła się, że poczuła się tutaj tak dobrze. Przecież lubiła kwieciste ciężkie zasłony, poduchy, rośliny w donicach poustawiane wszędzie, gdzie się dało. Tutaj tego nie było, a mimo to nie czuła się tu obco.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Konkretnie jej telefonu, który był w torebce, a ta ciągle leżała w samochodzie. Val nie zdążyła jej stamtąd wyjąć, bo była zbyt zajęta Lucasem. Na samą myśl o tym, jak się kochali na jego motocyklu, a później z jaką wielką ochotą wyssała penisa Lucasa, zabolą ją w brzuchu.

*Przecież ja nigdy nikomu nie zrobiłam czegoś takiego. Co on sobie o mnie musi teraz myśleć!*

Chociaż była tutaj sama, zaczerwieniła się ze wstydu i szybko zbiegła po schodach. Zanim dotarła do auta, komórka przestała dzwonić. Bała się, że to Adam. Tony na pewno poinformował go o... No właśnie. Czy Tony powiedziałby jeszcze mężowi Valerie, że przyszedł do ich domu, niemalże ją napastował i na dodatek czekał, aż wróci po tym, jak przed nim uciekła?

Sprawdziła, kto do niej dzwonił, i z ulgą zobaczyła numer Suzie. Nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Hej, Suzie – odezwała się. – Przepraszam, że nie odebrałam...

– Val, nie wiem, czy to ważne – przerwała jej Suzie, która nigdy tego nie robiła, dlatego Val cała zeszywniała – ale Tony przyszedł dziś do hotelu wściekły, zadzwonił po twojego mężulka, a na to wszystko nadjechał Venom.

Teraz rozmawia z ochroną, ale z tego, co widzę, jest zdenerwowany i próbuje dotrzeć do gabinetu Tony'ego... O co tu chodzi?

– Co?! – zawołała Valerie i wpadła w panikę. – Zaraz będę!

Wrzuciła telefon do auta, rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu jakichś ubrań. Złapała dres Lucasa, który okazał się oczywiście zbyt duży, ale spodnie ściągnęła w pasie sznurkiem. Na stopy w pośpiechu wsunęła swoje trampki i bez większego namysłu usiadła za kierownicą sportowego samochodu Luca. Przekręciła kluczyk i z ulgą usłyszała przyjemny pomruk. Bała się tym jechać, bo wiedziała, że takie auta mają większą moc. Lucas i Joe zawsze zatruwali jej umysł takimi informacjami, ale teraz była im za to wdzięczna. Bo chociaż strach przed utratą życia ją paraliżował, to obawa przed utratą Lucasa budziła w niej pokłady odwagi, o jakich nie miała pojęcia.

---

**Lucas**

– Co się... – Tony zerwał się ze swojego fotela.

– To nawet, kurwa, lepiej, że jesteście tutaj we dwójkę – warknął Lucas i oczy zapłonęły mu żądzą zemsty.

Nie planował tu przyjechać. Chciał oczyścić umysł i dać trochę przestrzeni Valerie.

Ale jakimś cudem chyba sam motocykl przywiózł go właśnie do hotelu, w którym pracowała.

– Co tu się dzieje?! – zawołał zdumiony Adam. – Co on tu robi?! – zwrócił się do swojego przyjaciela.

– Ja go nie zapraszałem. – Przyjaciel był bardzo niezadowolony na widok chłopaka.

Trzech mężczyzn, w większości wrogo nastawionych do siebie, to nie była zbyt komfortowa sytuacja. Lucas nie miał przewagi liczebnej, ale wcale go to nie obchodziło. Przyjechał tutaj, żeby wyjaśnić molestowanie Valerie z jej żalonym szefem, i wcale nie spodziewał się bonusu w postaci męża Val.

– No dobra. – Adam odchrząknął. – Skoro pan Hunter pojawił się tutaj, to najwidoczniej ma do ciebie jakiś interes. Wyjaśnijcie sobie wszystko, byle nie za długo, bo nie mam czasu. – Chciał ominąć Lucasa i wyjść, ale ten złapał go za ramię i siłą posadził w fotelu naprzeciwko biurka.

– Co jest?! – zawołał Adam z oburzeniem.



– Hej! – krzyknął Tony i wtedy potężny cios Lucasa wylądował prosto na jego nosie.

Tony zachwiał się, przeklął i zasłonił dłońmi, opadając na swój fotel.

– Dość tego! – zawołał Adam, zrywając się ze swojego miejsca. – Dzwonię po ochronę!

– Nigdzie, kurwa, nie dzwonisz! – ryknął Lucas, wrywając mu telefon z dłoni i rzucając nim o ścianę.

– Ty, sukinsynie! – syknął Adam, ale jego też uciszyła pięść Lucasa.

*Co za banda idiotów! Co za ludzie! Nie wierzę, że Valerie tkwiła w tym burdelu z własnej woli tyle czasu.*

Bieg na korytarzu usłyszeli wszyscy trzej. Po kilku sekundach drzwi gabinetu otworzyły się zamasyście, na progu stanęła zmachana Valerie, a za nią Suzie.

– Co tu się stało? – wyjąkała Val.

– Świetnie – wymamrotał Adam, dociskając zakrwawioną chusteczkę do nosa. – Jest i moja niewierna żona. I jej kochaś – dodał. – Lepszego dnia nie mogłem sobie wymarzyć.

– Wyjdźcie stąd – wymamrotał Lucas do obydwu kobiet.

– Nie ma mowy! – zawołała Val. – Co tu się dzieje? Lucas?

*Jasne, oczywiście ja muszę być tym złym.*

Przewrócił oczami i spojrzał z wyrzutem na Suzie, która w szoku patrzyła raz na Tony'ego, raz na Adama i na Lucasa.

– Czysty przypadek, że jesteś tutaj w takiej sytuacji ubrana w... – urwał na moment Adam, lustrując ją wzrokiem od góry do dołu – najwyraźniej jego dres.

Lucas zerknął na Val i zacisnął zęby, widząc, że ona się czerwieni.

*Stań w swojej obronie, V!*

– Wiedziałem, że każda plotka ma w sobie ziarno prawdy – prychnął Adam, nie oczekując odpowiedzi.

Lucas nie wytrzymał i rzucił się w stronę Adama, nie bacząc na krzyki Valerie i kompletnie nie zwracając uwagi na jej marne próby odciągnięcia go od gardła Adama.

– Luc, błagam, przestań! – zawołała zdyszana, obejmując go w pasie. – Nie jest tego wart!

Naprawdę miał ochotę udusić tego krety, tu i teraz, gołymi rękoma. Adam jakimś cudem i chyba ostatkiem sił zdołał zamachnąć się i uderzyć Lucasa, kiedy ten zdekoncentrował się na widok Tony'ego z zakrwawioną twarzą zrywającego się ze swojego fotela. Uderzenie Adama i uścisk pociągnięcia Valerie spowodowały, że Lucas stracił nieco równowagę i zataczając się, uderzył o ścianę, swoim ciężarem dociskając Val, która aż zakaszła.

– Val! – zawołała Suzie.

Lucas odwrócił się i serce niemal mu pękło, gdy zobaczył, jak jego ukochana zbladła i trzymając się w pasie, zamknęła oczy.

– Valerie, kochanie – wyszeptał i objął ją ramieniem.

*Chryste, kotku, żyjesz? Maleńka moja!*

– Nic mi nie jest. – Nabrała powietrza.

– Jesteście siebie warci! – krzyknął Adam. – Powiedz wszystkim, Val. Nie jest ci wstyd? Ile on jest od ciebie młodszy? Sześć lat? Siedem? Dobrze ci, jak cię pieprzy?

Lucas, nie czekając na nic, znów rzucił się w stronę Adama, tym razem niezatrzymywany już przez Val. Podniósł go z fotela za poły marynarki i uderzył nim o biurko. Impet przesunął mebel, a monitor komputera i kilka bibelotów z hukiem spadło na podłogę. Tony w ostatniej chwili zdążył odskoczyć przed dociśnięciem do ściany.

– Jak śmiesz?! – ryknął Lucas. – Jak śmiesz tak mówić do kobiety, która oddała najlepsze lata swojego życia takiemu niewdzięcznemu frajerowi jak ty?!

– Gdyby nie ja, nic by nie miała! – Adam chyba nie zamierzał dawać za wygraną.

– A co ona teraz ma?! Co?! No co?! Straciła wiarę w swoje możliwości, w swoje umiejętności przez ciebie. Jako mąż powinienesz być zrobić wszystko, żeby była szczęśliwa. Żeby codziennie miała ochotę rano wstać z łóżka z uśmiechem na ustach, wiedząc, że dzisiaj zdobędzie świat!

– I co? I pieprząc się z tobą, to ma?

Lucas zacisnął szczękę. Nie chciał wpakować Valerie w jeszcze większą depresję, ale chyba inaczej się nie da wyjaśnić tej chorej sytuacji.

– Val spędziła ze mną ostatnią noc – przyznał Lucas, słysząc, jak Val i Suzie wydają z siebie cichy okrzyk zaskoczenia.

*Przepraszam, kochanie. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.*

– Ale tylko ostatnią noc – zaznaczył. – Kiedy spotkała się ze mną, żeby powiedzieć mi o waszym rozwodzie.

– Wiedziałem – jęknął z bólu Adam, bo uderzenie o biurko posiniaczyło mu plecy.

– Adam – odezwała się cicho Val.

– Nie waż się mu tłumaczyć, V! – Lucas odwrócił głowę, chcąc spojrzeć na nią przed tym, co ma zamiar powiedzieć, ale stchórzył. – To on powinien tłumaczyć się tobie z tego, jak długo posuwa swoją sekretarkę.

– Co?! – zawołały jednocześnie Suzie i Val.

Lucas kątem oka zerknął na Valerie.

Zobaczył, jak kobieta zsuwa się po ścianie, żeby usiąść na podłodze.

– No to pojechałeś, Adam. – Tony odchrząknął.

Lucas spojrział gwałtownie na niego.

– A ty co?! Ty jesteś powodem, dla którego Valerie nie mogła wczoraj wrócić do domu – warknął.

– A co ja mam z tym wspólnego? – zawołał Tony, nerwowo spoglądając na Adama.

– Czy ja dobrze słyszę? Co masz z tym wspólnego? – powtórzył Lucas. – Kto normalny zjawia się wieczorem u samotnej kobiety i mówi, że chętnie ją przejmie po tym, jak jej mąż się z nią rozwiedzie? Nie wiem, jak się twoja choroba nazywa, ale wiem przynajmniej, że to, co jej robiłeś tutaj, w hotelu, nazywa się molestowaniem, frajerze.

– Co?! – zawołali Adam i Suzie.

– Val, nic nie mówiłaś. – Suzie mocniej objęła zszokowaną sytuacją koleżankę.

Adam wstał powoli. Nikt się nie spodziewał, że rzuci się w pewnym momencie na Tony'ego i tym razem to on wymierzy mu cios. Tony zatoczył się i, potknąwszy o zrzucony z biurka monitor, upadł na podłogę.

Lucas uniósł brwi.

*Widziałem w życiu wiele absurdalnych scen, ale ta przebija chyba wszystko.*

Valerie podniosła się i ku zaskoczeniu zgromadzonych podeszła do Adama. Wymierzyła mu siarczysty policzek, aż odwrócił twarz pod wpływem uderzenia.

– Podpiszę dziś te cholerne papiery – wymamrotała. – Weź wszystko. Nic od ciebie nie chcę.

Odwróciła się i wyszła. Za nią wybiegła Suzie, a Lucas, niewiele myśląc, podążył za nimi.

---

**Valerie**

Valerie – jeszcze Davis, ale miała nadzieję, że wkrótce znów White – miała dość. Dość tego, co się wokół niej działo i co działo się z nią. Potrzebowała być sama, dlatego na początek zamknęła się w damskiej toalecie.

– Może powinniśmy zostawić ją na jakiś czas...? – Usłyszała głos Suzie za drzwiami.

– No raczej – odparł Lucas i Val niemal wybuchnęła śmiechem.

Choć wcale nie było jej do śmiechu.

Adam ją zdradzał tyle czasu. Z tą przemiłą sekretarką, która zawsze tak słodko śpiewała do słuchawki, kiedy Val dzwoniła do swojego męża. Nagle jakaś myśl przemknęła jej przez głowę. Podeszła do drzwi, przekręciła zamek i zamasyście je otworzyła. Lucas i Suzie popatrzyli na nią zaskoczeni.

– Skąd wiedziałeś, że Adam mnie zdradza? – zapytała go.

I jak długo wiedział?

– Yyy, poszliśmy kilka dni temu z Margaret do ratusza ponegocjować w sprawie pewnej kamienicy, no i... tak jakoś... – jąkał się.

– Czyli Margaret też wie! – Valerie się załamała.

– Margaret nie wie, że Adam to twój mąż – wymamrotał.

Oczywiście. Lucas nie jest zbyt wylewny na temat małżeństwa Valerie i Adama. Val spojrzała na Suzie i po raz pierwszy w życiu zobaczyła, że jej koleżanka jest naprawdę zmartwiona. Dziewczyna przypominała trochę

Lucasa. Jeśli coś szło nie tak albo było jej trudno, próbowała obrócić to w żart lub chociaż znaleźć jaśniejszą stronę każdej złej sytuacji. Ale teraz Suzie była załamana.

– Jak tutaj dotarłaś? – zapytał Lucas, przerywając niezręczną ciszę.

– Wzięłam twój samochód. Nie miałam innego wyjścia. – Wzruszyła ramionami.

*Musiałam jakoś się tu dostać, żebyście się nie pozabijali.*

Popatrzyła na Lucasa, który po uderzeniu Adama na pewno będzie miał niezłego siniaka pod okiem. Musiała go dotknąć. Po prostu musiała i zrobiła to. Kiedy położyła dłoń na jego policzku, natychmiast przylgnął do niej i na moment zamknął oczy.

*Lucas, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham.*

– Chyba się nie złościś, że wzięłam twoje cacko. – Uśmiechnęła się.

Spojrzał na nią płonącym wzrokiem, po czym przytulił mocno.

– Oczywiście, że nie, kochanie. – Odetchnął. – Cieszę się, że nic ci się nie stało. Niełatwo opanować tę bestię.

Nie była do końca pewna, czy Lucas nadal mówi o samochodzie, ale wątpliwości zostawiła dla siebie. Odsunęła się od niego, lecz pozwoliła trzymać za rękę. Spojrzała na Suzie i podniosła wzrok na Lucasa.

– Muszę sobie wszystko poukładać – odezwała się. – Potrzebuję czasu.

Oboje pokiwali głowami ze zrozumieniem.

– Pojadę teraz do domu, podpiszę te cholerne papiery i odeślę do prawnika. A później...

– Wrócisz do mnie – przerwał jej niecierpliwie Lucas.

– Nie, Luc. – Uśmiechnęła się smutno.

– Nie? – zdziwił się. – Ale, Val!

Odsunął się od niej i zrezygnowany oparł o ścianę.

– Lucas, zrozum.

– Staram się, V. Od jakiegoś czasu, wierz mi, że nie robię nic innego, tylko staram się zrozumieć! – zawołał.

Nie chciała go ranić. To ostatnia rzecz, na którą miała ochotę. Ale nie mogła z nieudanego związku wkroczyć z marszu w drugi, nie wiedząc, czy wypali.

– Myślę, że nie powinniśmy się przez jakiś czas spotykać – dodała cicho, czując, jak jej serce pęka na miliardy kawałeczków.

Oczy Lucasa zrobiły się ogromne ze zdziwienia, a później zmarszczył gniewnie brwi.

– Jasne – syknął. – Rób, co chcesz.

Odwrócił się i odszedł, po czym zniknął za zakrętem korytarza.

Valerie nawet nie czuła komfortu, jaki powinna była czuć, kiedy Suzie ją objęła. Ugodziła Lucasa perfekcyjnym ciosem w plecy. Teraz łączyło ich już coś więcej niż kilka spojrzeń i rozmów w Carlise. Valerie mogła nareszcie porozmawiać z nim. Wyznał, co do niej czuje, i kochali się jak spragnione siebie małżeństwo po długiej rozłące. Jemu na pewno wydawało się, że będzie łatwiej, ale niestety nie było i tego nieporozumienia Valerie chciała uniknąć. Nie udało się.

– Suzie – odezwała się po kilku minutach. – Zostawię tutaj samochód Lucasa. Proszę, zadzwoń do niego później, żeby przyjechał go odebrać. Prosiłabym cię też o numer do Charlotte, siostry Lucasa. Nie miałam okazji go od niej wziąć.

– Oczywiście, oczywiście – przytaknęła Suzie, patrząc na koleżankę ze łzami w oczach. – Co zamierzasz zrobić?

Valerie odetchnęła głęboko i przesunęła dłońmi po twarzy.

– Muszę wyjechać. Nie na długo, bo zbyt kocham tego wariata, żeby teraz nie chcieć przy nim być. – Roześmiała się.

Suzie, widząc, że Val ma nieco lepszy humor, rozluźniła się.

– Cieszę się, Valerie, naprawdę się cieszę. – Przytuliła ją mocno.

Val miała tylko nadzieję, że kiedy wróci, Lucas nadal będzie chciał być z nią.

\*\*\*

Nie było łatwo jechać do domu, w którym mieszkała przez ostatnie kilka lat z niemal byłym już mężem. Świadomość, że to ostatnie godziny w miejscu symbolizującym jej stare życie też nie była łatwa. Ale stojąc teraz na progu salonu, czuła się dziwnie przytłoczona małymi pomieszczeniami, które urządziła z takim namaszczeniem, kiedy kupili ten dom. Adam zostawił jej wolną rękę i nigdy nie komentował ani tym bardziej nie negował jej gustu. Nawet nie wiedziała, czy mu się podobało to, co robiła, czy nie. Na dobrą sprawę niewiele o nim wiedziała.

Czy przyprowadzał tutaj swoją kochankę? Jak długo pieprzył ją za plecami Val? A może ją kochał? Może potrafiła dać mu to, czego nie potrafiła dać własna żona? To bolało, fakt. Ale Valerie była gotowa na prawdę, choć ta mogła zboleć. Przecież nie była alfą i omegą, a Adam miał uczucia. Przecież też jest żyjącą istotą. Może dla niego to małżeństwo to też był poważny błąd? Może też nie umiał sobie radzić z farsą, w jakiej żyli kilka lat? Bo na pewno był zbyt dumny, żeby poprosić Valerie o rozmowę, która doprowadziłaby do porozumienia w sprawie rozvodu. Na tyle zdążyła go poznać.

Odwróciła się, żeby schylić się po walizkę, i zahaczyła biodrem o komodę. Syknęła i rozmasowała bolące miejsce. Naprawdę zaczynała nie lubić tego domu. Wolała otwartą przestrzeń u Lucasa.

Rozmyślała nad wyjazdem do Carlise i uznała, że może wybrać lot samolotem. Może, ale zatęskniła za stukotem kół na szynach, a poza tym jest tchórzem. Odwlekała moment, kiedy stanie oko w oko ze swoimi braćmi i matką Lucasa, która być może zechce wpakować jej ładunek śrutu w pupę. Wiedziała, że kiedy odwiedzi braci, spotkanie z Mary Hunter będzie



nieuniknione. Po pierwsze dlatego, że mieszkają niedaleko siebie, po drugie dlatego, że chce raz na zawsze wyjaśnić wszystkie niesnaski między nimi. Są dorosłymi kobietami, być może teraz się dogadają. Bez śrutu. Valerie dobrze wiedziała, że to nie będą łatwe spotkania. Gdy opowie braciom o Lucasie, o tym, co ich łączy, być może pojedą do Alover z siekierami w dłoniach i urządzą małą masakrę. Zawsze byli wobec niej nadopiekuńczy, a po śmierci rodziców stali się nie do zniesienia.

Także jej przybrany brat, Patrick, choć najbardziej opanowany i stabilny emocjonalnie, kilka razy wstał z barowego stołka, kiedy ktoś zbyt nachalnie chciał postawić Valerie piwo w pubie. Z nim także chciała się spotkać, mimo iż Patrick był samotnikiem i mieszkał w domu na wzgórzu. Jemu zawsze mogła opowiedzieć wszystko bez obawy, że zaraz sięgnie po strzelbę albo że pięści pójdą w ruch.

Ale najbardziej bała się reakcji Joego. Chodził z Lucasem do szkoły, znali się od pieluch i zawsze dogadywali lepiej niż Joe ze swoimi rodzonymi braćmi. Valerie uśmiechnęła się do siebie, przypominając sobie, że przecież ona też była w życiu Lucasa niemal od samego początku. Czasem, gdy ich rodzice spotykali się w altanie w ogrodzie, żeby razem świętować bezpieczne powroty z gór, Luca wspinał się na kolana Valerie i przytulał do niej. Obejmował ją swoimi małymi rączkami albo bawił się jej włosami. Nigdy nie odmówiła mu kilku minut radości. Od początku czuła do niego słabość, a on najwidoczniej do niej.

A teraz?

*Mały Lucas dorósł. Jest cholernie przystojnym przedstawicielem płci przeciwnej i nie mogę mu się oprzeć. Czy mam prawo kochać go jak mężczyznę? Czy już mogę?*

Miała nadzieję, że w Carlise znajdzie odpowiedź na to pytanie.

---

**Lucas**

Valerie wyjechała. Miał nadzieję, że nic jej nie jest. Suzie zadzwoniła do niego, żeby przyjechał odebrać samochód, ale nawet o to teraz nie dbał. Nie był pewny, czy zrobił wszystko, żeby pomóc Valerie, dlatego nie mógł się uspokoić. Rzucił się w wir pracy, biegał, ćwiczył, niemalże nie spał. Ale nie odczuwał zmęczenia. Bał się, że jeśli tylko zamknie oczy, obraz nagiej Valerie na jego motocyklu znów uniemożliwi mu normalne funkcjonowanie.

Powinien zachowywać się jak dorosły mężczyzna, bo do takiej roli aspirował. Ale był niecierpliwy i chciwy obecności Val. Tyle lat na nią czekał. Setki razy chciał ją odnaleźć i ostatkiem sił się powstrzymywał. Nie miał zamiaru śledzić jej jak innych osób, których śledzenie mu zlecano. Nie chciał grzebać w jej życiu. Wierzył, że karma odwali za niego robotę. Być może to wszystko zepsuł. Może nie powinien był mówić Val o Adamie i sekretarce. Może nie powinien był w ogóle jechać do hotelu i spotykać się z Tonym. Nie mógł jednak pozwolić, żeby honor jego ukochanej kobiety był deptany przez takich frajerów. Valerie okazała się zbyt delikatna, żeby zrobić z nimi porządek, więc musiał to zrobić on.

*Jaką ulgę wielką mi to przyniosło. Mógłbym się z nimi spotkać jeszcze raz i skopać im tyłki.*

Ale teraz nie było już takiej potrzeby. Dostali po strzale, Tony także od Adama, który, jak się okazało, dziwnym trafem nie wiedział, że jego kumpel molestuje jego żonę.

*To wystarczy. Przynajmniej na razie.*

Jeśli zaczną marudzić, Lucas będzie musiał wziąć się do nich całą swoją mocą i wielce prawdopodobne, że wszelki ślad by po nich zaginął. O to postarałby się drzemiący w nim Venom.

– Och, Viiiiii! – Usłyszał aksamitne wołanie Heaven i Hell.

Akurat wpatrywał się w portret Valerie autentycznych rozmiarów, który narysował.

Siedział po turecku przed rysunkiem rozciągniętym na drewnianej ramie i spoglądał na półnagą kobietę, okrytą jego pościelą. Tak wyglądała, kiedy obudziła się po wspólnie spędzonej nocy. A właściwie połowie nocy. Przesuwał wzrokiem po linii jej nogi, na biodro, talię, pierś kokieteryjnie zasłoniętą prześcieradłem. Prawa ręka zarzucona do tyłu, zamknięte oczy i jasne włosy, tutaj nakreślone precyzyjnie ołówkiem, rozrzucone na poduszce. Nie ulegało wątpliwości, że miał na punkcie V niezdrową obsesję. Valerie tkwiła w każdej komórce jego ciała i nie mógł znieść myśli, że jest gdzieś tam sama. Miał tylko nadzieję, że jest bezpieczna.

Nie miał ochoty na odwiedziny.

Odkąd Valerie wyjechała, pracował w domu i wysyłał współpracownikom gotowe części swojej pracy, które czasem wymagały niewielkiej kosmetyki.

– V, gdzie jesteś? – pytały dalej śpiewnie Heaven i Hell.

Zamknął na moment oczy, modląc się, żeby nie było z nimi Margaret.

Na szczęście za nimi stał tylko Mike. Cała trójka wpatrywała się w portret.

– To się nazywa sztuka. – Mike pokiwał głową.

Lucas posłał mu mordercze spojrzenie.

– Rysunek – mruknął w swojej obronie Mike.

– V, to ty się chowasz za tą brodą? – spytała Heaven.

Jej błękitne dredy upięte wysoko na czubku głowy w koński ogon spływały silną falą na ramię. Hell, dla odmiany w czerwonych dreadach, okrążyła Lucasa. Mike znudzony z kapturem zarzuconym na głowę opadł na kanapę.

– Skoro nie chcesz wyjść z nami, to my przyszliśmy do ciebie. – Hell objęła Lucasa za szyję.

Brakowało mu jego przyjaciół, ale jeszcze bardziej brakowało mu Valerie.

– Nie mam ochoty – odparł.

– Ja też nie – wymamrotał Mike.

Heaven usiadła po jednej stronie Mike'a, Hell po drugiej.

– Przyłączysz się? – zapytały.

– Wiesz, że nie bawi mnie wasz trójkąt – odparł Lucas zgodnie z prawdą.

Kiedy uprawiał seks z kobietą, miał być tylko on i ona, żadnych osób trzecich. Nawet jeśli to byli jego najlepsi przyjaciele.

– Valerie zaszła ci za skórę, co? – wymruczała Heaven. – Gdzie ona jest? Chcielibyśmy lepiej ją poznać.

Lucas zacisnął szczękę. Problem tkwił w tym, że nie wiedział, gdzie jest Valerie. Nie odbierała od niego telefonów, nie odpisywała na żadne wiadomości. Tylko dzięki Suzie wiedział, że nic jej nie jest. Zadzwoił nawet do Charlotte, sądząc, że skoro spotkały się po tylu latach, będą chciały nadrobić stracony czas. Ale jego siostra też nie miała pojęcia, gdzie jest Val. Spojrzał na swoich przyjaciół, którzy bardzo szybko domyślili się, że coś jest nie tak.

– To wymaga ciężkiej artylerii. – Mike odetchnął i sięgnął po telefon.

Godzinę później siedzieli na podłodze, z butelkami wódki w ręku każdy, i pili bez słowa. Lucas nie wiedział, co im powiedzieć. Nigdy nie rozmawiali o uczuciach.

Znali się doskonale, razem tworzyli Inferno. Ale sfera intymna pozostawała sferą intymną, nawet po tym, jak którejś nocy Lucas musiał wrócić do studia i znalazł całą trójkę zabawiającą się ze sobą. Nie miał nic przeciwko i nigdy o nic później nie zapytał.

– No dalej, szefie – mruknął Mike, najbardziej milczący. – Dawaj, co ci leży na wątrobie.

– Co? – zdziwił się Lucas, bo mógł się spodziewać po wszystkich, że go zapytają, co się dzieje, ale nie po Mike’u.

– Nie zapytam już więcej. – Mike, chyba nieco zawstydzony, unióś ręce.

Lucas przechylił butelkę i palący płyn spłynął mu do gardła.

– Valerie rozwodzi się ze swoim mężem, bzykaliśmy się, a teraz zniknęła i nie wiem, gdzie jest. Koniec historii. – Wzruszył ramionami, nie patrząc na nich.

– Napij się, V, bo jesteś w wyjątkowo paskudnej sytuacji. – Mike stuknął swoją butelką o butelkę Lucasa.

I tak zrobił.

– Ale, V, jedno jest pewne. – Heaven uniosła palec.

Wszyscy popatrzyli na nią.

– Skoro jest wybranką twojego serca, to musi być niesamowita. A skoro jest niesamowita, to po tym, co się między wami stało, nie zostawi cię w próżni. V, musisz po prostu czekać – mówiła cicho.

Szczęki jej przyjaciół opadły z hukiem na podłogę. To najdłuższa przemowa, jaką kiedykolwiek wygłosiła.

*Ma cholerną rację! Muszę czekać. Znów czekać!*

– A później, gdy już wróci – dodała Hell. – Przeorasz jej tyłek tak, że przez kilka dni się nie pozbiera.

Teraz z kolei wszyscy patrzyli na Hell. Bywało, że wypowiadała się gorzej, ale i tak zaskoczyła ich swoimi słowami.

– Napij się – powtórzył Mike.

\*\*\*

Dźwięk telefonu wyrwał go ze snu. A właściwie z próby snu, bo mimo iż po ilości wypitego alkoholu powinien był paść na twarz jak nieżywy, nie mógł uspokoić się na tyle, żeby odpłynąć na dobre w ramiona Morfeusza.

Sięgnął do kieszeni spodni, chcąc wyjąć komórkę jak najprędzej, żeby wibracje ustawione przez niego po odejściu Valerie nie urwały mu nogi.

– Ta? – Przyłożył aparat do ucha, nie mogąc otworzyć oczu.

W tym momencie było to niewykonalne.

– Lucas, bierz dupę w troki i wrywaj do Carlise, bo Valerie właśnie dziś umówiła się z naszą mamą na ploteczki. – Charlotte najwyraźniej była zdenerwowana.

– Mhm – mruknął niechętnie.

I wtedy dotarły do niego słowa siostry.

– Że jak?! – ryknął, prostując się natychmiast jak struna.

Usłyszał obok siebie jakieś niezadowolone pomruki i spojrzał w dół. Heaven i Hell, w samej bieliźnie, leżały po obydwu stronach Mike'a, który nie miał na sobie ani bluzy, ani koszulki, a jego spodnie były ściągnięte do kolan. Lucas jęknął zrozpaczony, mając nadzieję, że nie brał udziału w tym, co robili, i po prostu odleciał w odpowiedniej chwili. Jego pamięć jednak w tym momencie go zawodziła i chyba nawet nie miał ochoty na głębsze grzebanie w swojej mózgowicy.

– Lucas, nie wiem, jak to zrobisz, ale masz swój szanowny tyłek zawieźć na lotnisko *teraz* i zapieprzać do Carlise, zanim nasza mama dorwie się do gardła Valerie – mówiła dalej Charlie. – A! I zrób tak, żeby jej bracia nie owinęli twojego penisa wokół najgrubszej sekwoi, do której cię przywiążą.

*Faktycznie! Przecież Val ma pięciu, żądnych krwi, braci!*

Lucas nie chciał zostać oskalpowany. Ani tym bardziej pozbawiony przyrodzenia, bo bardzo lubił swojego przyjaciela, zwłaszcza po tym, jak spotkał ponownie Valerie.

– Skąd w ogóle wiesz, że Valerie jest w Carlise? – zapytał, z trudem podnosząc się z podłogi i siadając na brzegu kanapy.

– A jak myślisz, geniuszu? Mama do mnie dzwoniła.

– A dlaczego do mnie nie? Przecież Val to moja... – urwał nagle.

No właśnie kto? Kim jest dla niego Val? Jak ma o niej mówić?

– No kto, Lucas? – ponagliła go Charlotte.

– Dziewczyna? – zapytał.

– Skoro tak mówisz – wymamrotała po chwili. – Ale nie mnie musisz to wyjaśnić, braciszku. Nie zostawiaj jej samej w takiej sytuacji. Jedź do niej.

– Jestem na zajebistym kacu – stęknął. – Nie wiem, czy jej się na coś przydam w tym stanie.

– Wydaje mi się, że jak zawalisz sprawę i nie pojedziesz, to będzie jeszcze gorzej. Masz tam być, rozumiesz? Przy niej. Żeby bardziej w siebie nie zwątpiła. Chociaż będzie waliło od ciebie wodą.

---

**Valerie**

Komitetu powitalnego na stacji mogła jej pozazdrościć niejedna głowa państwa. Ledwie zdążyła wysiąść z pociągu, została wzięta w ramiona przez każdego ze swoich braci po kolei. Przyszedł nawet Patrick. Po oficjalnej części powitalnej Val popatrzyła na nich, jak promienieli z radości na jej widok, i nie mogła powstrzymać się przed kilkoma łzami. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, ile tak naprawdę straciła, będąc żoną Adama. Braci na żywo widywała tylko raz do roku, podczas świąt, które spędzali tutaj, ponieważ Adam nie żył ze swoją rodziną zbyt blisko. Oprócz tego rozmawiała z nimi przez komunikator i za każdym razem próbowała ich oszukać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Nigdy nie było, a oni ani razu jej nie uwierzyli.

– Chodź, siostrzyczko. – Joe objął ją ramieniem. – Chyba najwyższy czas, żebyś wreszcie wszystko nam opowiedziała.

Carlise miało to do siebie, że mieszkańcy, otoczenie, budynki niemal wcale się nie zmieniały. Życie toczyło się spokojnie, bez większych rewelacji. Valerie zapomniała, jak to jest nie słyszeć miejskiego zgiełku i szumu tylu samochodów. Wnętrze ich domu też niewiele się zmieniło, choć mieszkało w nim trzech młodych mężczyzn. Może tylko zniknęło kilka typowo damskich drobiazgów, ale poza tym meble, obrazy, zdjęcia pozostały takie same.



Valerie zjadła przygotowaną dla niej kolację, słuchając opowieści o wydarzeniach w Carlise. Mimo iż to już nie było jej życie, chciała nadrobić, ile się dało. Przecież nie opuściła tego miejsca z własnej woli. W salonie stanęła przed długą półką, na której były poustawiane ramki z fotkami. Ich mama dbała o to miejsce i ktokolwiek przychodził do ich domu, mógł dzięki zdjęciom poznać historię rodziny. Fotografia jej i Adama nigdy tu nie stanęła, i to wcale nie dlatego, że nie miał kto jej tutaj postawić po śmierci mamy. Bracia nie znosili Adama. Val zatrzymała się przed zdjęciem Joego i Lucasa.

*Jak mam im powiedzieć, że z nim spałam?*

Przyłożyła drżącą dłoń do ust, starając się uspokoić, ale to nie takie łatwe. Jak ma oznajmić piątce swoich braci, że już od długiego czasu kocha ich kumpla? Jak Mały Joe to zniesie?

– Valerie, dawaj. Po tym, jak poinformowałam, że wychodzisz za tego osła, chyba nie możesz powiedzieć nam nic gorszego. – Jake odetchnął.

Jack, James i Joe zachichotali, ale po chwili uspokoiili się, widząc brak reakcji ze strony siostry.

– Val? – Joe podniósł się z fotela.

– Rozwodzę się z Adamem. Spałam z Lucasem. Spotkałam go przypadkiem w Alover – wypaliła, czekając na wybuch ze strony braci i zaciskając oczy.

A tu nic. Cisza.

Val powoli, bardzo powoli, odwracała się i napotkała wzrok trójki siedzącej na kanapie i jednego stojącego przed fotelem. Patrick, oparty biodrem o kominek ze skrzyżowanymi na piersi rękami, pozostał jak zwykle neutralny. Najwyraźniej czekali na ciąg dalszy.

– A kto to, kurwa, jest Lucas? – rzucił nagle Jack.

Właśnie po tym rozpętała się burza.

Wszyscy zaczęli jeden przez drugiego się przekrzykiwać. Tylko Jack został na kanapie wbity w jasny materiał.

Jake i James krążyli po salonie, rzucając groźby w stronę nieobecnego Lucasa, a Joe po prostu patrzył. To na nim skupiła się Val.

– Joe – odezwała się.

Próbowała wyczytać z twarzy brata coś pozytywnego, ale zauważyła tylko szok, niedowierzanie, niezrozumienie.

– Lucas Hunter, nasz nieujarzmiony haker. Kto by pomyślał – wymamrotał Jack.

– Zabiję go – zawołał Jake, najbardziej porywczy z nich wszystkich.

– A ja ci go przytrzymam, jak mu będziesz kręgosłup z jajami wyrywał i w gardło wpychał – potaknął James, a Val przewróciła oczami.

Joe odwrócił się na pięcie, żeby wyjść, bo jego oczy zasły czerwienią, ale Val zdążyła złapać go za rękę.

– Zostań – poprosiła. – Pozwól mi wyjaśnić.

– A co tu wyjaśniać?! – warknął. – Mój najlepszy kumpel posuwa moją osiem lat starszą siostrę, która kiedyś była jego pedagogiem w *naszej* szkole. Co tu wyjaśniać?

Zabolało. Val z całych sił powstrzymywała się przed płaczem. Nie chciała pokazać im, że dla niej to też tak cholernie trudne. Bracia muszą wiedzieć, że spotkanie Lucasa to najlepsze, co jej się ostatnio w życiu przytrafiło.

– To nie tak. Pozwól mi wyjaśnić wszystko od początku. Proszę. – Popatrzyła mu w oczy błagalnie.

Joe zawahał się i chyba dopiero słowa Patricka przekonały go, by został.

– Valerie dość kosztowało to, że zdecydowała się tu przyjechać i opowiedzieć nam to osobiście, chociaż wiedziała, że będziemy wściekli – rzekł Patrick.

Val popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Zanim zaczniesz, muszę się napić. – James pokręcił głową.

– Ja też – przyznał Jack.

– I ja – dodał Jake.

Odetchnęła, starając się uspokoić skołatane nerwy. Czekala ją droga przez mękę, ale musiała w końcu to zrobić, także dla Lucasa, skoro on stanął w jej obronie przed Tonym i Adamem.

– Nie wiem, od czego zacząć – odezwała się, kiedy każdy z jej braci był gotowy do wysłuchania jej, trzymając butelkę whiskey w dłoni.

Nawet Joe, o którym zapomniała, że jest tak samo dorosły jak Lucas.

– Najlepiej od początku – burknął Jake.

Valerie znów odetchnęła. Patrzyła na każdego po kolei. Są silni, młodzi, stanowczy, są jej rodziną. Powinna była czuć się wspaniale, mówiąc im o miłości swojego życia. Dlaczego więc tak bardzo się bała i miała wrażenie, że jest sama?

– Zacznę od mojego wyjazdu z Carlise. – Nabrała powietrza w płuca.

I machina ruszyła. Opowiedziała im o prawdziwych powodach wyjazdu z miasteczka. Wówczas skłamała, że w Alover znalazła lepszą pracę. Dalej mówiła o spotkaniu Adama, o powodach, dla których wyszła za niego za mąż. Nie z miłości, jak wtedy twierdziła – i tak jej w tamtym czasie w to nie uwierzyli – ale z wdzięczności i bezradności, bo bała się zostać sama. Opowiedziała im o małżeństwie, które po jakimś czasie stało się bardziej ugodą niż prawdziwym związkiem, i o tym, co czuła przez te wszystkie lata bycia z Adamem.

Wreszcie dotarła do spotkania z Lucasem. Jaka była szczęśliwa i przerażona jednocześnie, gdy pojawił się w hotelu na konferencji. Bez ogródek wyjaśniła, kiedy się w nim zakochała, i że absolutnie nic ich nie łączyło, gdy wyjeżdżała z Carlise. Mówiąc to, popatrzyła na Joego, i wydawało się jej, że dostrzegła w jego oczach ulgę. Będąc na jego miejscu,

też nie mogłaby znieść myśli, że jej najlepszy przyjaciel za jej plecami związał się z jedyną siostrą.

Kiedy nadeszła pora na część o rozwodzie i o zachowaniu Adama w tamtym czasie, poziom testosteronu w powietrzu gwałtownie wzrósł. Poprosiła ich, żeby wysłuchali jej do końca. Lucas okazał się dla niej jedynym wsparciem, gdy małżeństwo legło w gruzach.

Dzięki niemu uwierzyła, że może być kochana i że jest wartościową i wspaniałą kobietą. Zdziwiła się, że mówiąc to swoim braciom, dopiero tak naprawdę zaczęła w to wierzyć. Już wiedziała, że popełniła błąd, zostawiając Lucasa w Alover w sposób, w jaki to zrobiła. Dlatego wybuchnęła płaczem, a oni podnieśli raban.

– Nie no, zabiję go – syknął Jake.

– A ja ukryję zwłoki – dodał Jack.

– A ja dam wam alibi. – James pokiwał głową.

– Nie! – zawołała. – Nikogo nie będziecie zabijać i zakopywać – chlipała. – Nic nie rozumiecie.

– Jesteś kobietą. – Jack wzruszył ramionami. – Jak mamy cię zrozumieć?

Musiła uśmiechnąć się, słysząc ten komentarz. Ale po chwili znów spoważniała.

– Panowie – wytarła nos chusteczką – Luc uświadomił mi, jak gówniane jest moje małżeństwo, i jednocześnie pokazał, że powinnam pozostać taka, jaka byłam, wyjeżdżając stąd.

– Przerazona, że Mary Hunter zniszczy ci życie? – ironizował James.

Val posłała mu znaczące spojrzenie.

– Dlaczego teraz wylewasz przez niego łzy, skoro jest taki fantastyczny? – rzucił z sarkazmem Joe, ignorując pytanie brata.

– To nie przez niego. To przeze mnie – odparła. – Zostawiłam go w próżni. Nie powiedziałam, że wyjeżdżam, kiedy wyjeżdżam i po co. Nie

kontaktowałam się z nim od kilku dni. Zrobił dla mnie wiele, dałam mu nadzieję, a teraz co?

– Dlaczego nie zadzwonisz teraz? – dociekał Patrick.

– Może dlatego, że jest środek nocy, jestem cholernie zmęczona i najpierw chce się spotkać z jego matką.

– Chcesz zostać prostytutką przez Mary Hunter? – zapytał James.

– Jestem już dorosłą kobietą i wiem, czego chcę. Chcę Lucasa, dlatego poradzę sobie nawet z nią.

---

**Valerie**

Joe jako jedyny nie upił się jak kretyn. Smętnie, na lekkim rauszu, wyszedł przed dom, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Valerie wykorzystała to, że reszta jest nieprzytomna, a Patrick, jednego po drugim prowadzi do pokoi, i podążyła za Joem. Stał z rękoma na barierce tarasu. Głowę miał zwieszoną. Chyba nadal był w szoku. Val oparła się pupą o balustradę kilkanaście centymetrów od niego. Nie wiedziała, jakie myśli kotłowały się w głowie najmłodszego brata, dlatego wołała być ostrożna.

– Powinienem był się domyślić – odezwał się w końcu.

To chyba nie koniec jego wypowiedzi.

– Przez te wszystkie lata nie dał po sobie nic poznać, ale po tym, jak wyjechałaś... No cóż... – urwał.

Valerie cała zeszytniała. Nie wiedziała, jaki Lucas był tuż po jej odejściu.

– Niby zachowywał się tak samo. Niby dalej tkwił w komputerach tak jak przedtem, ale kiedy o tym pomyślę, to prawie nie wychodził z domu. Ciągle wymawiał się przygotowaniami do egzaminów. Sądziłem, że zrozumiał, że musi kuć, jeśli chce coś w życiu osiągnąć – mówił. Podniósł głowę tak gwałtownie, że aż podskoczyła. – Teraz do mnie dotarło, że już wtedy zaczął się starać dla ciebie. Za każdym razem, gdy gdzieś usłyszał twoje imię, strzygł uszami jak zając, pytał, gdzie jesteś, co robisz. Wyjechał kilka lat po tobie i realizował marzenia, w które wierzył, bo ty wierzyłaś, że mu się uda.

Oczy Valerie powoli robiły się coraz większe, aż niemal wyszły z orbit.

– Słyszałem waszą rozmowę w kuchni kiedyś – wymamrotał bardziej do siebie niż do niej. – Powinienem być się wtedy domyślić.

– Czy to aż tak straszne, Joe? – zapytała cicho. – Mnie też nie było łatwo. Nadal nie jest. Mnie i Lucasa więcej dzieli, niż łączy, i sama nie wiem, czy to się uda. Tylko – spuściła wzrok na zadbane deski ganku – chcę spróbować, dlatego wołałam powiedzieć wam osobiście, żebyście nie chcieli przypadkiem kiedyś wypróbować na nim każdego ostrza, jakie macie w domu.

Joe uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Val, jak możesz tak mówić?

Nie zrozumiała, o co mu konkretnie chodzi.

– Dzieli was więcej niż was łączy? Przecież zawsze świetnie się dogadywaliście, Lucas szczerzył się jak głupi, gdy byłaś blisko. Nie wiem, czy – zawahał się na moment, bo na taras wyszedł Patrick – on zdawał sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje.

Valerie spojrzała na Patricka. On zawsze był najbardziej zdystansowany i wyrozumiały.

– Domyślał się. – Odetchnęła. – Nie przeszkadza wam różnica wieku? – zapytała, czerwieniąc się.

Obaj się uśmiechnęli.

– Val, dla nas to nieważne, jeśli tylko będziesz szczęśliwa. – Patrick objął ją ramieniem i pocałował we włosy.

To niespodziewany gest z jego strony, dlatego przyjęła go z radością.

– Jack, Jake i James też są tego zdania, tylko muszą pokazać trochę swojego ego – dodał Joe.

– Nimi się nie przejmuj. Przygotuj się lepiej na spotkanie z Mary.

\*\*\*

Minęło kilka dni, zanim Val zdecydowała się skontaktować z panią Hunter.

Skoro przed podniesieniem słuchawki zebrała całą swoją odwagę, zastanowiła się, co zrobi, kiedy będzie musiała stanąć z Mary twarzą w twarz? To nie będzie łatwe spotkanie, nawet na to nie liczyła. Pani Hunter była zaskoczona telefonem Valerie, ale nie tak bardzo, jak Valerie się tego spodziewała. Lucas nie zdążył jej powiedzieć, czy Mary wie o ich spotkaniu, i teraz już wiedziała, że tak.

– Dobrze. Spotkajmy się – odezwała się sztywno, a Val wzniosła oczy ku niebiosom w podziękowaniu za łaskawość kobiety.

– Będę u pani za godzinę.

To była cholernie długa godzina. Dom Valerie i Mary dzieliła niewielka odległość, dlatego V wołała się przejść, gdyby w razie nieporozumienia musiała ratować się ucieczką. Mogłaby nie zdążyć wsiąść do samochodu Joego. Jeszcze zanim Val zapukała do drzwi, wzięła kilka głębokich wdechów i rozejrzała się. Być może to ostatni raz, kiedy jest jej dane patrzeć na świat. Być może Mary Hunter przygotowała się na możliwość zakopania zwłok kobiety, która odważyła się jej sprzeciwić i zdeprawowała jej syna. Wiele razy była w tym domu, lecz nigdy nie wydawał się jej tak przerażający.

Zapukała i czekała.

Na szczęście tylko kilka sekund, bo gdyby to trwało dłużej, mogłaby odwrócić się na pięcie i zwiać. Mary Hunter jak zwykle wyglądała na silną i zdecydowaną kobietę, jaką przecież była. Przyjmowała życie, jakim było, i szła przez nie z wysoko uniesioną głową, choćby sam diabeł miał znaczyć przed nią ścieżkę kamieniami piekielnymi.

– Dzień dobry, pani Hunter – odezwała się niepewnie Val i przeklęła swój strach.

Tak nigdy nie zdoła przekonać Mary, że jest warta jej syna.

*Cholera, a może jednak uciec i już tu nie wracać? Teraz albo nigdy.*



– Witaj, Valerie. Wejź, proszę – odparła Mary, niemal przez zaciśnięte zęby.

Zaprowadziła ją do kuchni, gdzie Val usiadła przy stole, przy którym Hunterowie zawsze jedli posiłki.

– Napijesz się czegoś? – zapytała Mary.

*Butelkę whiskey poproszę.*

– Nie, dziękuję – odparła zamiast tego Val.

Ale oczywiście Mary jej nie posłuchała i postawiła przed nią filiżankę i dzbanek ze świeżo zaparzoną herbatą. Usiadła po drugiej stronie stołu z filiżanką dla siebie i wbiła wzrok w Val.

– Ułatwię ci sprawę – odezwała się, ciskając gromy oczami. – Wiem, że spotkałeś się z Lucasem. A skoro tu jesteś, domyślam się, że się rozwodzisz.

Val nerwowo przełknęła ślinę. Jak zwykle Mary Hunter dużo wiedziała.

– W zasadzie już się rozwiodłam. Bez fajerwerków – odparła Valerie.

– Mhm. Czy mój syn miał coś z tym wspólnego?

*Pośrednio tak.*

– Nie. Moje małżeństwo od początku było nieporozumieniem.

– Dlaczego?

*A dlaczego to takie ważne, co?*

– Nie kochałam Adama.

– A mojego syna?

Val zmarszczyła brwi zdziwiona. Co to w ogóle za pytanie?

– Dobrze pani wie, że tak. Kocham Lucasa i zawsze kochałam. Gdybym go nie kochała, nie wyjechałabym z Carlise, zostawiając swoich braci bez słowa wyjaśnienia – mówiąc to, Val patrzyła kobiecie prosto w oczy.

Nagle zauważyła, że rysy Mary chyba nieco złagodniały. Dopiero wtedy dostrzegła zmarszczki na jej, mimo wszystko ciągle wyglądającej młodo, twarzy. Mary po śmierci męża, wyjeździe Charlotte i Lucasa została tutaj

zupełnie sama. Wybrała taką drogę i dzielnie nią szła, ale czas i zmartwienia dnia codziennego robiły swoje.

– Valerie, to nie tak, że mam coś przeciwko tobie. Gdyby na twoim miejscu był ktoś inny, ale okoliczności te same, postąpiłabym podobnie. Całe życie patrzyłam, jak byliście blisko siebie, jak dobrze Lucas się przy tobie zachowywał. Przy całej waszej rodzinie – wtrąciła i znów spojrzała na Val. – Ale nie mogłam dopuścić, żeby kobieta skrzywdziła mojego syna na progu dorosłości.

– Ale ja nigdy nie...

– Prędzej czy później któreś z was by pękło. Zapewne byłby to Lucas, bo jest temperamentny, wie, czego chce, i brnie po trupach do celu. Tylko że osiem lat temu był podlotkiem. Młody, z głową w chmurach. Nie wiedziałby, co zrobić, gdyby ludzie dowiedzieli się, że coś was łączy. Nie rozumiałby, dlaczego to takie złe, i walczyłby o wasze szczęście. Przegrałby tę walkę, a on nie znosi przegrywać.

Val była zszokowana słowami Mary. Nie dlatego, że to nieprawda. Mary miała rację, absolutną. Valerie zdziwiło to, że matka Lucasa teraz zrezygnowała tak łatwo z walki o syna. Coś tu jest nie tak.

– Mówi mi to pani dlatego, żebym się od niego odpieprzyła? Bo jeśli tak, to nie ma mowy!

Na twarzy Mary zagościł uśmiech. Nikły, ale był. Val nie mogła w to uwierzyć!

– Miałam sporo czasu, żeby o was myśleć, Valerie. Lucas zadzwonił do mnie jakiś czas temu i zapytał, czy miałam coś wspólnego z twoim wyjazdem. Nigdy nie skłamałam swoim dzieciom i tym razem też nie zamierzałam.

– Ale skąd mógł wiedzieć? – wyszeptała Val. – O niczym mu nie mówiłam.

– Jeśli ty mu nie mówiłaś, to Charlie musiała się czegoś domyślić. – Mary odetchnęła.

*Charlotte? Ale... jak?*

– Po tym, jak wyjechałaś – kontynuowała Mary – Lucas bardzo się zmienił. Stał się taki mroczny i czasem nawet agresywny.

Val otworzyła szerzej oczy. Przeraziła się i jednocześnie w wyobraźni zobaczyła nastoletniego Lucasa Huntera, który z pogodnego nastolatka zmienił się w potwora.

– Czy on kiedyś?... – wyrwało jej się, ale nie potrafiła dokończyć.

*To chyba niemożliwe, żeby Lucas skrzywdził własną matkę!*

– Czy mnie kiedykolwiek uderzył? Nie, nigdy. Wierz lub nie, moje dzieci mnie kochają i wiem o tym – odparła trochę z ironią.

Val nigdy w to nie wątpiła, choć po śmierci męża Mary musiała zająć się nimi sama i stała się trochę zgorzkniała i sfrustrowana.

– Ale nie wiedziałam, jak mu pomóc, choć próbowałam chyba wszystkiego – mówiła dalej starsza kobieta. – Zaczął ćwiczyć. Po ukończeniu kursu wspinaczki często wychodził w góry. Kolegom, w tym także twojemu bratu, kazał mówić, że przygotowuje się do egzaminów. Nie spałam, kiedy znikał na kilka nocy, wierzyłam, że mu to pomaga. I pomagało, bo gdy wracał, był spokojniejszy. Choć nie na długo. Niemniej byłam przerażona tym, co zrobiłam swojemu dziecku – westchnęła trochę z bólem Mary. – Kiedy powiedziałam ci, że będzie lepiej, jeśli wyjedziesz, wydawało mi się to najrozsądniejszym wyjściem. Ale nie wiedziałam, że to się na nim tak odbije. Wtedy wyznałam Charlotte, że boję się o niego i że to moja wina. Jest inteligentna, poza tym doskonale mnie zna. Poskładała wszystko w całość i voilà!, miała odpowiedź na pytanie, dlaczego Lucas zachowuje się tak kretyńsko.

Valerie była zbyt zdziwiona, żeby się odezwać. Od przekroczenia progu tego domu była w szoku i nadal nie mogła sobie z nim poradzić.

– Tamtego wieczoru, kiedy Lucas do mnie zadzwonił, by poinformować, że się spotkaliście, wyznałam mu wszystko. Sądziłam, że mnie przeklnie na zawsze, ale stwierdził, że rozumie, dlaczego tak się zachowałam. Zdeteminowany jak nigdy od dłuższego czasu, dodał, że doprowadzi do twojego rozwodu z mężem. Powiedział to tak, że nie mogłam mu nie uwierzyć. To w końcu Lucas.

---

**Lucas**

Głowa mu pękała, żołądek i trzustka chyba odmówiły dalszego trawienia takiej ilości alkoholu, jaką poprzedniego dnia im zaserwował. Czuł się fatalnie i wiedział, że fatalnie wygląda, ale wizja Valerie obracanej na ruszcie nad paleniskiem przez jego matkę powodowała, że musiał pospieszyć na ratunek swojej ukochanej. Kiedy samolot zaczął obniżać pułap, Lucas omal nie wyskoczył przez zamknięte drzwi maszyny. Gdy koła dotknęły lądowiska, złapał się za głowę, żeby się upewnić, że nie odpadła, choć takie odniósł wrażenie. O tej porze żaden samolot nie latał już do Carlise ze względu na paskudną pogodę, ale Lucas na szczęście miał się do kogo zwrócić o pomoc. Czarter Blacków wylądował bez problemu.

Bernie, taksówkarz pracujący w miasteczku od zawsze, ze zdziwieniem odebrał Lucasa z lądowiska.

- Nagły wypadek? Mam nadzieję, że wszystko w porządku z twoją mamą.
- Kierowca spojrział we wsteczne lusterko.
- Z mamą? Tak, tak, okej – odparł nerwowo Lucas, patrząc za okno samochodu.

Ostatni raz był tutaj kilka miesięcy temu, lecz teraz to miejsce wydawało mu się dziwnie nieprzyjazne. Nie wiedział, czego się spodziewać po obecnej wizycie. Mary Hunter miała charakter, który potrafił ujarzmić tylko Steve Hunter, ale niestety nie żyje. Charlotte i Lucas wyjechali do Alover i w

Carlise nie było żywej duszy potrafiącej poradzić sobie z Mary. Miał nadzieję, że Valerie jest jeszcze cała i zdrowa.

Bernie zatrzymał się przed domem Hunterów i Lucas już miał mu powiedzieć, żeby pojechał do White'ów, ale zrezygnował. Dochodziła północ, nadal wyglądał i czuł się nieciekawie, chociaż chęć zobaczenia Val kłuła go w bok uciążliwie.

– W zasadzie, Bernie, czy mógłbyś pojechać do domu White'ów? – zapytał jednak i natychmiast tego pożałował.

Przecież oni go zabiją, a później zaczną wypytywać, dlaczego przeleciał ich siostrę. Bo na pewno wszystko już wiedzą.

– Pewnie – odparł Bernie. – Chłopaki się ucieszą z twojej wizyty.

*Oczywiście. Siekiery naostrzone, to się ucieszą.*

Pod domem Joego, który Lucas znał przecież tak dobrze, zapłacił Berniemu, podziękował i wysiadł, zanim zdążył zmienić zdanie. Czuł się jak kompletny kretyn. Jeśli już zbierze się na odwagę i zdoła zapukać do drzwi, to albo od razu zostanie sprowadzony do parteru przez któregoś z braci, albo dostanie w twarz od Valerie, bo ich ostatnie spotkanie nie zakończyło się zbyt dobrze. Zachował się wtedy jak gówniarz i wcale nie był z siebie dumny. Val przechodziła gehennę w swoim małżeństwie, w pracy i choć naprawdę dziwił się, że nic z tym wcześniej nie zrobiła, wolał nie wracać do przeszłości. Liczyło się tu i teraz.

Drzwi skrzypnęły, a Lucas skupił uwagę na tym, kto wychodzi z domu. Mały Joe w całej swojej okazałości, z wyrazem twarzy, którego mógł mu pozazdrościć niejeden seryjny morderca, stał na ganku z dubeltówką w dłoni. Zza niego wyłonił się Jake i rozum Lucasa podpowiadał mu, że będzie lepiej, jeśli odwróci się i włączy szósty bieg.

– Lucas! – Jake wyszczerzył się jak szaleniec.

Kiedyś za takiego go uważano. Mówiono nawet, że jest obłąkanym psychopata, w szkole nikt nie ważył się do niego podejść. Joe z kolei był bardzo spokojny do czasu, aż ktoś odważył się nadepnąć jego rodzinie na odcisk. A Lucas właśnie to zrobił. Patrzyli sobie w oczy. Staliby tak wieczność, bo choć kiedyś dogadywali się bez słów, teraz nic by z tej wymiany spojrzeń nie wyszło. Joe oddał strzelbę bratu i powoli zaczął schodzić po stopniach ganku. Lucas cały się naprężył i zamarł, bo spodziewał się, co nastąpi. Wzrok Joego wbity w oczy Huntera potwierdzał jego domysły. Byli tego samego wzrostu i niemal tej samej postury, choć Joe, pracując dorywczo fizycznie, wyrobił sobie mięśnie i siłę, o jakiej Luc mógł tylko marzyć. Ale stał w miejscu, nie mając zamiaru się ruszyć. Jeśli ustąpiłby teraz Małemu Joe, oznaczałoby to, że jest zbyt wielkim tchórzem, żeby być z Valerie.

Widział ten moment. Moment, kiedy w ułamku sekundy Joe zamachnął się i sprzedał mu takiego sierpowego, że Lucas, czując paskudny ból głowy, wzmocniony bólem pod okiem, zatoczył się kilka kroków w tył, ale zdołał ustać na nogach. W tej samej chwili z domu wyszła Val i na widok Lucasa i Joego aż zapiszczała. Zbiegła po schodach wprost do Lucasa. Ten potrząsnął głową i zamrugał oczami, żeby powróciła mu wizja, którą na sekundę stracił.

– Joe! – zawołała Valerie. – Zwariowałeś?!

– V, daj spokój. Należało mi się – próbował uspokoić ją Lucas.

– Ale jak, Luc? Przecież nie zrobiłeś nic złego.

Objęła go w pasie i przytuliła policzek do jego piersi. Na ten moment czekał.

*Moja kochana V! Co ja bym dał, żeby móc cię teraz bzyknąć!*

Nagle jego arogancja go opuściła i przytulił Val najmocniej, jak potrafił, niemal ją zgniatając. Nareszcie w stu procentach był w domu. Upajał się

zapachem jej włosów i ciepłem ciała, zapominając, gdzie są i że obok stoi dwóch braci White, chcących odciąć mu wszystkie części ciała.

– Lucas, czy możemy wejść do domu? – zapytała nagle, odrywając od niego głowę i patrząc mu w oczy. – Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Oczywiście, kochanie. – Uśmiechnął się, odgarniając z jej twarzy kilka kosmyków.

Nagle zapaliła mu się lampka ostrzegawcza.

*Ale jak do domu? Mam wejść do tej jaskini lwa?*

Spojrzał na Joego i Jake'a, zastanawiając się, co zrobią oni. Mieli prawo nie pozwolić mu na przekroczenie ich progu.

– Nie tylko Val chce z tobą zamienić kilka słów – powiedział Joe, a Jake zachichotał.

Ale zanim bracia zdążyli cokolwiek dodać, Valerie pociągnęła Lucasa za rękę po schodach ganku, przez hol w domu, na schody wewnątrz i do swojego starego pokoju. Dom White'ów był ogromny, ale na szczęście pokój Val był pierwszy zaraz po wejściu na piętro. Zatrzasnęła za nimi drzwi i nie czekając na nic, dopadła do jego ust. Zdziwił się, ale nie zamierzał próbować zmienić tematu ich „rozmowy”. Podobnie jak on, Valerie najwyraźniej była spragniona jego ciała, bo nie mówiąc ani słowa, zaczęła zdzierać z Lucasa ubrania. Kurtka, koszulka, spodnie, bokserki.

*Valerie! Diabeł cię opętał?! Mój sprzymierzeniec!*

Kiedy on był nagi, Valerie, z pomocą Lucasa, też się rozebrała. Pociągnęła go za rękę na łóżko, gdzie miękko usiadła na brzegu i nie czekając na pozwolenie, wzięła twardego już penisa do ust. Lucas kompletnie zapomniał, że gdzieś czają się mężczyźni tylko czekający na jego najmniejszy błąd.

– O kurwa! – jęknął najciszej, jak mógł, odrzucając głowę do tyłu.

Poczuł jeszcze większe helikoptery niż te po chlaniu z Heaven, Hell i Mikiem.



Spojrzał z powrotem na Valerie, która najwyraźniej czuła się wyśmianicie. Nagle przestała i ciągle pieszcząc go ręką, rozsunęła szerzej nogi, pokazując, jak jest gotowa. Na prześcieradle, tuż pod jej pupą, zobaczył mokrą plamę.

– Mam nadzieję, że nie zostawisz mnie w takim stanie – odezwała się, patrząc na niego i wydymając dolną wargę.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiechnął się diabelnie.

Położył się na łóżku i pociągnął Val na siebie. Zauważył jej zdziwione oczy. Zaskoczył ją.

– Co się stało? – zapytał cicho.

– Ja mam być na górze? – wyszeptwała.

– A dlaczego nie? – Wzruszył ramionami.

– Ja nigdy... No wiesz – jąkała.

*Że co?! Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie ujeżdżałaś swojego faceta?!*

– Ale chcę spróbować – dodała szybko. – Tylko się nie złość, jeśli coś pójdzie nie tak.

– Jak coś może pójść nie tak? – Uśmiechnął się, wyciągając do niej rękę.

Złapał Val za biodra i uniósł, żeby po chwili naprowadzić ją na właściwą pozycję. Drżącymi dłońmi przytrzymała jego ręce i oboje patrzyli, jak Lucas powoli nadziewa Val na siebie. Z sykiem nabrała powietrza i zamknęła oczy. Luc wstrzymał oddech. V była ciasna, ale gotowa na niego jak nigdy żadna inna kobieta. Jej mokre wnętrze powoli go obejmowało, wchłaniało łapczywie.

– Valerie, kocham cię – powiedział cicho, zsuwając dłonie na jej uda.

– Och, Lucas – westchnęła, otwierając oczy, które płonęły z miłości.

Skupiła się na nim całkowicie i w miarę jak – z małą pomocą Lucasa – unosiła się i opadała, zbliżała się do krawędzi spełnienia. Lucas, patrząc jej w oczy, wiedział o tym i kiedy oboje przyspieszyli rytm, a ich oddechy stały się

płytkie i zachłanne, podniósł się i przywarł ustami do jej warg, tłumiąc pojękiwania zmieniające się w ciche okrzyki. Valerie objęła go za szyję, złapała za włosy i rytmicznie poruszała biodrami. Lucas czuł, że krew z jego organizmu spływa w jedno konkretne miejsce, i z całych sił powstrzymywał się, by nie wytrysnąć zbyt wcześnie.

*No dalej, maleńka. Nie chcę cię zawieść.*

I wtedy to poczuł. Wnętrze Valerie zaczęło się na nim zaciskać, ruchy stały się niecierpliwe. Wreszcie Val przygryzła jego wargę i ostatkiem sił powstrzymała się, żeby nie krzyknąć na cały głos. Jednocześnie szarpnęła go za włosy, a jej stłumione jęki doprowadziły go do orgazmu stulecia. Kilkoma ruchami wbił się w Val do samego końca i wtulając się w jej ramię, zacisnął zęby.

– O kurwa. – Odetchnął.

Ich szybkie oddechy łączyły się, a kiedy Lucas spojrział w oczy Val, zobaczył grymas na jej twarzy.

– V, co się stało? Skrzywdziłem cię? Nie chciałem, kotku – mówił, nie rozumiejąc, o co chodzi.

Ale już zaczął się nienawidzić. Przyłożyła czoło do jego czoła i ciągle mając go w sobie, powiedziała:

– Kocham cię, Lucas. Kocham cię.

---

**Valerie**

Patrzyła na siniaka na twarzy Lucasa i była dumna, że Luc odważył się stanąć oko w oko z jej braćmi. Miała do niego kilka pytań, łącznie z tym, co tu robił o tak późnej porze i skąd w ogóle wiedział, że Val tutaj jest. A może to przypadek? Może nie wiedział, że ona tu przyjechała? Nieważne. Najważniejsze, że był i mogła się z nim kochać. Czowała się jak pani wszechświata, kiedy go ujeżdżała. Przeczytała gdzieś, że seks nie jest w związku ważny. Jasne. Może nie jest najważniejszy, ale przeżyła małżeństwo bez udanych stosunków i wiedziała, że ta teoria to gówno najwyższych lotów.

Przyglądała się tatuażom Lucasa i nie mogła wyjść z podziwu nad majstersztykiem autora. Gdzieś między różami z kolcami na łodygach i pąkami w kształcie czaszek dostrzegła fantazyjne litery układające się w duże V. Podniosła się na łokciu gwałtownie i przyjrzała napisowi. W miarę jak zdawała sobie sprawę, że litery tworzą jej imię, poczuła, jak jej serce mocniej bije. To na pewno nie jest nowy tatuaż.

- Podoba ci się? – Usłyszała nagle i niemal spadła z łóżka.
- Boże, wystraszyłeś mnie. – Odetchnęła.
- Wystarczy „Lucas”, ale dzięki. – Wyszczrzył się, otwierając powoli oczy. Pacnęła go w ramię, po czym w tym samym miejscu ułożyła głowę. Zaczął gładzić jej długie blond kosmyki.

– Nie wiedziałem, czy wytatuować sobie twoje imię. W końcu, żeby pamiętać swoją pierwszą i jedyną miłość nie musiałem tego zrobić – powiedział, nie przerywając zabawy jej włosami. – Ale zdecydowałem, że będzie mi z tobą raźniej przechodzić początki w Alover, więc przeznaczyłem część finansów na tatuaż. I mam go po wewnętrznej stronie ręki, żeby zawsze móc na niego patrzeć.

– Zrobiłeś go zaraz po przyjeździe? – zdziwiła się.

– Zrobiłem go przed samym wyjazdem. A ty ostatnio byłaś zbyt zajęta czym innym, żeby dostrzec ten malunek na mojej skórze. – Zachichotał.

Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, i zastanowiła się, ile Luc ma w sobie niespodzianek. Wyglądało na to, że jest jedną wielką chodzącą niespodzianką. Ułożyła się na nim wygodnie.

– Val?

– Mmm? – zamruczała.

– Mam zajebistego kaca. Zejdę na dół po coś do picia, co?

Zaśmiała się cicho i pokiwała głową. Patrzyła, jak Luc wstaje powoli, wkłada bokserki oraz dżinsy, i ciągle nie mogła uwierzyć, że nareszcie mogą być razem. Lucas Hunter, który gdy wyjeżdżała, był takim samym podlotkiem jak jej najmłodszy brat, teraz okazał się najważniejszym mężczyzną jej życia.

– Jeśli nie wrócę za pół godziny, to znaczy, że pewnie Joe, Jake i Jack się ze mną zabawiają. – Uśmiechnął się nerwowo, naciągając koszulkę.

Zapomniała o swoich braciach.

– Zejdę z tobą. – Podniosła się.

Jej włosy opadły miękką falą na ramię i Val zauważyła, jak Lucas się jej przygląda.

– Jakaś ty piękna – wymamrotał. – Zostań tutaj. Taki twój obraz chcę zapamiętać, kiedy będą mnie zrzucali z klifu.

Val zachichotała, choć nie powinna była, bo to wielce prawdopodobne, że bracia szykują się właśnie do popełnienia zbrodni idealnej. Korzystając z okazji, że jest sama, poszła do łazienki wziąć prysznic.

Miała nadzieję, że gdy wróci do pokoju, Lucas będzie w stanie znów oznaczyć ją swoim zapachem. Pachniał cudownie, męsko i silnie. Świeżo. Chyba nie zmienił perfum od czasu, gdy podarowała mu kiedyś buteleczkę z okazji urodzin. Nie wiedziała, czy wypada, dlatego ukryła prezent wśród innych ustawionych na stole i razem z resztą gości czekała w ciemnościach, aż wróci z treningu. To było jego ostatnie przyjęcie urodzinowe przed wyjazdem Val z Carlise. Kończył wtedy szesnaście lat. Co mogła podarować szesnastolatкови? Tego samego dnia w swoim pokoju znalazła małą torebkę z kaszmirową chustką, która wkrótce okazała się jej ulubioną częścią garderoby. Wtedy uznała, że to wspólny prezent od jej braci, skoro kaszmir ceniono bardzo drogo. Ta chustka tyle dla niej znaczy. Nosi ją niemal wszędzie i zawsze przypominała jej o Carlise.

Wyskoczyła spod prysznica i nie dbając o wytarcie włosów, oplotła się szybko ręcznikiem, po czym otworzyła drzwi łazienki. Dopadła do swojej walizki i wyciągnęła miękki materiał. Dłonie zaczęły jej drżeć, kiedy opuszkami palców dotykała gładkiej tekstury. Siedzącą na podłodze w ręczniku i z kompletnie mokrymi włosami znalazł ją Lucas.

– Valerie, co się stało? – opadł na podłogę tuż przy niej i otoczył Val ramionami.

– Nic – wymamrotała. – Tylko przypomniał mi się twój zapach, to ten sam, który dałam ci na urodziny. Wtedy dostałam chustkę i teraz się domyśliłam, że to pewnie od ciebie, skoro moi bracia byli zieloni, jak im za nią dziękowałam, a ja ją wszędzie noszę i pomyślałam, że ty zawsze ze mną byłeś. Lucas, ja cię tak bardzo kocham! – Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się do niego przytuliła.

Lucas zaśmiał się serdecznie i nie patrząc, że Val niewysuszonymi włosami moczy mu koszulkę, objął ją mocno.

– Tak myślałem, że te perfumy były od ciebie. Pachniały zbyt „dorośle” jak na gust moich znajomych, od mamy dostałem wtedy gogle narciarskie, a Charlotte przysłała mi talizman nowozelandzkiego plemienia, bo tam akurat była. – Uśmiechnął się. – I tak, chustka jest ode mnie.

Valerie pokiwała głową ze zrozumieniem i głośno westchnęła.

– Chodź, wysuszymy ci włosy, bo się przeziębisz. A poza tym jak któryś z braci zobaczy, że przy mnie masz gorszy humor, to zgniję w waszej piwnicy.

– Powoli podniósł ją i siebie.

– A żebyś, kurwa, wiedział. – Usłyszeli oboje i jednocześnie spojrzeli na drzwi.

Na progu stał Joe z butelką wody w dłoni.

– Zapomniałeś – wymamrotał i rzucił ją Lucasowi.

Luc w ostatniej chwili wyciągnął dłoń i złapał butelkę, tym samym chroniąc Valerie przed uderzeniem. Joe odwrócił się na pięcie i wyszedł. Val poczłapała do łazienki śledzona wzrokiem przez Lucasa.

– Mogę to sama zrobić – powiedziała.

– Nie wątpię. Ale chcę na ciebie patrzeć. – Usiadł bezceremonialnie na zamkniętej klapie toalety.

Val spojrzała na Lucasa uważniej. Coś jej podpowiadało, że czeka ją wiele atrakcji, jeśli z nim będzie, i to nie zawsze pozytywnych. Lucas jest porywczy i gwałtowny i choć wiedziała, że jej nie skrzywdzi, to mógł skrzywdzić innych. Będzie się jednak starała być z nim i dla niego. Troszczył się o nią, bardziej niż jej mąż, a to cholernie dużo znaczy.

– Muszę przestać tyle się nad sobą użalać. – Odetchnęła wreszcie, wyciągając suszarkę z szuflady pod umywalką.

– A dlaczego? Jeśli ci to pomaga. – Wzruszył ramionami. – Val, rozwiodłaś się, dowiedziałaś się nieprzyjemnych rzeczy, nie miałaś zbyt miłego życia. Dlaczego masz tego nie przeżywać?

– Ale to żalosne – prychnęła.

– To nie jest żalosne. To normalna reakcja organizmu na stres.

Spojrzała na niego ponownie, trochę nie dowierzając, że takie słowa wypłynęły z jego ust. I kto tu jest bardziej dorosły?

– O czym rozmawialiście na dole? – zapytała cicho.

– Nie chcę zabrzmieć zbyt mizoginistycznie, ale wolałbym, żeby to zostało między mną a Joem – westchnął. – Ze względu na moją i jego dawną przyjaźń.

– Rozumiem – pokiwała głową.

Pochyliła się, by go pocałować, ale myślała o krótkim pocałunku. Tymczasem zamienił się on w długi, głęboki, w którym ich języki tańczyły w zgodnym rytmie. Dłonie Lucasa powędrowały po nagiej skórze jej ud do góry, objęły pośladki i ścisnęły, aż Val podskoczyła, odrywając usta od warg Luca. Kichnęła, a on zaczął chichotać i wskazał głową na suszarkę. Valerie wymamrotała kilka przekleństw pod nosem, zastanawiając się, jakim cudem przetrwała tyle lat bez tego najprostszego sposobu wyrażania niezadowolenia i złości.

---

**Lucas**

Po wizycie u mamy i złożeniu obietnicy, że niedługo ponownie przyjedzie do Carlise, Lucas i Val wsiedli do samolotu. Nie pytał, jak przebiegła rozmowa między Mary a Val, bo wolał, żeby to zostało między nimi dwiema. Skoro ona wcześniej uszanowała jego prywatność, to on odwdzińczy się tym samym. Poza tym uznał, że skoro Valerie wyszła ze spotkania z jego matką bez szwanku, to znaczy, że nie było aż tak źle.

Lucas musiał pokonać nieodpartą ochotę uwiedzenia Valerie w samolocie i pozwolić jej zasnąć. Nie mógł jednak oderwać od niej wzroku. Była taka spokojna i wydawała się szczęśliwa. Wiedział, że po części to także jego zasługa, i nie mógł się z tego powodu przestać szczerzyć. Valerie wracała razem z nim do Alover i chyba oboje mieli nadzieję, że w końcu wszystko się ułoży tak, jak powinno. Spotkanie z Małym Joe nie należało do najprzyjemniejszych i Lucas żałował, że przestali się dogadywać tak jak kiedyś. Wiedział, że dojdą do porozumienia, tylko szkoda utraconej przyjaźni. Byli jak bracia, mimo iż tak różnili się charakterami.

Coś za coś.

Kiedy telefon Valerie zawibrował, Lucas spojrzął na urządzenie kątem oka, przekonany, że to któryś z jej braci udziela jej ostatnich rad, co zrobić, jeśli jej obecny chłopak okaże się wyjątkowym palantem. Był w niemal stu procentach pewien, że nadal mu nie ufają.



**Czy możemy spotkać się na lunch? Chciałbym z tobą porozmawiać.  
Proszę.**

**Adam**

Krew zawrzała w żyłach Lucasa.

*Czego ON jeszcze może od niej chcieć?!*

Na dobrą sprawę nie wiedział, czy Val kontaktowała się z eksmężem. Nie mieli okazji zamienić na ten temat słowa. A co, jeśli Adam jest skruszony i obiecał poprawę? Co, jeśli się w jakiś sposób porozumieli? Jednak Val powiedziała, że go kocha. Lucasa. Nie Adama, swojego byłego męża. A może Lucas jest na tyle naiwny, że uwierzył w coś, w co nie powinien był? Może żyje w iluzji, jaką sobie wymarzył? Wątpliwości zalewające jego umysł gwałtowną falą rozdrażniły go. Starał się zachowywać normalnie, kiedy wylądowali i wsiedli do jego auta.

– Czy – odchrząknęła – mogę jechać do ciebie?

Patrzyła na niego nieśmiało.

– A co to za pytanie? – rzucił zdziwiony.

– Nie zdążyłam jeszcze nic wynająć, a zanim pojechałam do Carlise, mieszkałam w hotelu przez kilka dni, żeby wszystko przemyśleć, i...

– Val – przerwał jej – kochanie, już ci mówiłem, że możesz mieszkać u mnie bez ograniczeń. Nawet nie wyobrażam sobie, że miałabyś coś wynajmować z dala ode mnie.

*Chyba że chcesz się spotykać ze swoim eks...*

Valerie uśmiechnęła się i pocałowała go w usta. Lucas na moment odetchnął, ale nie zamierzał opuścić gardy. Musiał być uważny. Już nawet nie chodziło o jego dumę, ale o fakt, że Val nadal mogła być narażona na manipulacje ze strony Adama. Lucas nie chciał dopuścić, by znów nabrała się na piękne słowa byłego. Przyglądał się Valerie uważnie, ale nie zauważył

w niej żadnej zmiany. Tak jakby nie widziała tej wiadomości Adama. Była podejrzenie spokojna.

\*\*\*

Dotarli do domu, gdy na dworze była już szarówka. Valerie wyglądała na trochę zagubioną, ale skrzętnie próbowała to ukryć.

– Co się dzieje? – zapytał zaniepokojony.

– Nic – wymamrotała i na moment zamknęła oczy. – Będę z tobą szczerą.

Lucas poczuł, jak robi mu się niewiarygodnie duszno, i nawet luźny kołnierz koszulki zaczął go uwierać.

– Nie tak chciałam to rozegrać.

Kropelki potu pojawiły się na jego czole.

– Muszę się napić – burknął. – Nie przyjmę tego dobrze na trzeźwo. – Odwrócił się w stronę barku znajdującego się po drugiej stronie ceglanoego słupa z półkami na wina.

– Zaczekaj, Luc. – Złapała go za ramię. – Wysłuchaj mnie, bo być może później nie będę miała odwagi ci tego powiedzieć.

Spojrzał na nią gniewnie. Nie mógł się powstrzymać. Zdziwiła się, widząc go takiego, i chyba nawet przestraszyła.

– Lucas? – zapytała cicho. – Wszystko w porządku?

– Jak może być w porządku?! – wybuchnął. – Co chcesz mi powiedzieć? Że mnie nie chcesz? Tak?

– Co? – wyszeptała zaskoczona, odsuwając się od niego o parę kroków.

Lucas momentalnie zreflektował się, że przesadził. Zamknął odległość między nimi, błyskawicznie obejmując ją ramionami. Po kilkunastu sekundach rozluźniła się i oplotła go w pasie rękoma.

– Przepraszam, kotku – wymamrotał. – To takie piękne, że wreszcie możemy być razem, a twoje słowa tak poważnie zabrzmiały.

– Lucas. – Odsunęła się od niego i dotknęła jego twarzy dłońmi. – Bardzo cię chcę, przecież wiesz o tym. Pomogłeś mi bardziej, niż ci się wydaje, i choć spotkaliśmy się parę tygodni temu, to udało ci się zmienić moje życie na lepsze w tak krótkim czasie, mimo iż ja próbowałam to zrobić tyle lat.

Odetchnęła głośno i głęboko.

– Chodzi mi o to, że chciałam jakiś czas mieszkać sama i sama znaleźć sobie inną pracę, żeby udowodnić sobie i tobie, że potrafię. Nie chcę być ciągle od kogoś zależna. Jestem dorosłą kobietą i powinnam umieć sama się sobą zająć.

– Ale, Val – wziął ją za rękę – przecież wiesz, że nie jesteś głupią dziewczuchą z małego miasteczka, tylko dorosłą kobietą świadomą swojej wartości.

– Ale jak mam to udowodnić, co?

– Po co chcesz coś udowadniać? Komu? Mnie? Sobie? Val, po co? Jesteś wspaniała, mądra, rozsądna. Tylko trochę się pogubiłaś, ale już jesteś na dobrej drodze, żeby wrócić do dawnego ja. Czy to takie złe, że chcę w tym uczestniczyć i ci pomóc tak, jak ty pomogłaś kiedyś mnie? – pytał. – Pamiętasz, jak mój tata zginął razem z twoimi rodzicami? Pamiętasz to, jak wtedy przy mnie byłaś, bo uciekałem od mamy, nie mogąc znieść jej żałoby? Ona była samotna, ale ja bardziej, bo jednego dnia straciłem i ojca, i matkę. Ale byłaś przy mnie, Val, i dzięki niebiosom za to, bo osiągnąłem w życiu wielki sukces i stoję przed tobą. Gdzie byłbym bez ciebie, co? Dlatego nie widzę nic złego w tym, żebym teraz to ja pomógł tobie. Nie ma się czego wstydzić, kotku. Każdy z nas potrzebuje pomocy.

Jej spojrzenie tak go nakręciło, że serce zaczęło mu łomotać.

Val zamiast coś odpowiedzieć, pokazała, jak bardzo dotknęły ją te słowa, bo zarzuciła mu rękę na szyję i mocno się do niego przytuliła, śmiejąc się w tym samym czasie.

– Jak ja cię kocham – wymamrotał w jej włosy. – Poza tym nie musimy spędzać ze sobą każdej chwili. Ja mam pracę, ty na pewno zaraz coś znajdziesz. Zobaczysz, że będziesz miała bardzo dużo czasu tylko dla siebie.

Sam nie wiedział, jak znów skończyli w jego sypialni, bo w ogóle tego nie planował. Ale nawet nie miał zamiaru zaprotestować.

Valerie popchnęła go na łóżko, aż usiadł na krawędzi i patrzył na nią zafascynowany. Jej oczy błyszczały, przyciągały go do niej jak ćmę do płomienia świecy. Bardzo łatwo mogła go omotać i nawet nieświadomie to robiła. Zwłaszcza teraz, kiedy powoli rozpięła guziki swojej szyfonowej seledynowej koszuli. Lucas nie potrafił oderwać wzroku od każdego odkrywanego centymetra skóry i gdy wreszcie zsunęła z ramion delikatny materiał, nabrał powietrza przez zęby. Valerie miała na sobie czarny koronkowy biustonosz, który zakrywał to, co powinien, jednocześnie pozostawiając pole do popisu dla jego wyobraźni. Lucas był tak zszokowany tym, co się dzieje, że nie potrafił się ruszyć, choć czuł bolącą erekcję próbującą wydostać się z jego spodni. Kiedy palce Val dotknęły guzika jej dżinsów, jego oczy zrobiły się jeszcze większe i na moment zasły mgłą. Valerie poruszając biodrami i pupą, powoli zsuwała spodnie coraz niżej i niżej, patrząc na to, co robi. Wreszcie ściągnęła je całkowicie. Najpierw jedna noga, po chwili druga. Wzrok Lucasa spoczął na trójkącie zakrywającym najbardziej intymną część ciała Valerie i aż potarł dłonie, które nagle stały się wyjątkowo niespokojne. Val powoli sięgnęła do zapięcia biustonosza. Spoglądając na Lucasa, rozpięła haftki i zsunęła cienkie paski wzdłuż rąk. Choć widział jej piersi całkiem niedawno, to teraz, w tym miejscu i w tym świetle, prezentowały się fantastycznie jak nigdy. Gdy Valerie wsunęła kciuki za koronkowe paski swoich majtek, Lucas nie wytrzymał i złapał ją za nadgarstki.

– Zostaw. Chcę, żebyś miała je na sobie – odezwał się.

Popatrzyła na niego zaskoczona, lecz chyba się uspokoiła, kiedy zobaczyła, jak jest na niej skupiony. Ale jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy Lucas ściągnął koszulkę, zanim zdążyła to zrobić za niego, i zaraz na podłogę poleciały też spodnie.

– Chciałam to zrobić dla ciebie. – Wydęła dolną wargę.

– Kiedy indziej, kiedy indziej – wymruczał, czując dreszcz przechodzący po plecach, gdy jej sutki dotknęły jego piersi.

Nagle obrócił ją dookoła i przycisnął jej pupę do swojego krocza.

Gdy poczuła, jak penis Lucasa próbuje przebić materiał jego bokserek i jej majtek, zadrżała.

Lucas delikatnie, okrężnymi ruchami, masował jej piersi, pieścił sutki, aż wygięła się w łuk. Wsunął dłoń pod materiał fig i poczuł, jak jest dla niego mokra.

– Valerie – wymruczał zadowolony.

Powoli napierał na jej plecy swoim ciałem, jednocześnie masując dłonią łechtaczkę, drugą ręką obracając w palcach raz jeden sutek, raz drugi. Valerie z rozkoszy oddychała coraz szybciej i zaczęła cicho pojękiwać. Oparła się dłońmi o komodę, odrzucając głowę do tyłu i zamykając oczy.

– O tak, skarbie, chcę, żebyś pamiętała, że tak dobrze będzie ci tylko ze mną – powiedział do jej ucha, wargami dotykając delikatnej skóry.

Wreszcie Lucas odsunął na bok koronkę majtek Val i dłonią naprowadził swojego twardego jak skała penisa na wejście do wnętrza V.

– Valerie, masz tak zajebisty tyłek, że długo to nie potrwa – ostrzegł ją.

– I bardzo dobrze, Luc – westchnęła.

– Taaak? – rzucił. Gwałtownie złapał jej biodra i wbił się do środka.

– Aaach! Lucas!

Wreszcie sam nie wytrzymał. Przyspieszył rytm, a jego oddech stał się coraz szybszy. Przyjęła całą jego długość krzykiem zadowolenia, aż wreszcie

wybuchnęła, konwulsyjnie wstrząsając ciałem. Lucas chwilę później dołączył do niej i wykończony, ciężko dysząc, oparł się dłońmi o komodę tuż obok jej dłoni.

---

**Valerie**

Wyczerpana po emocjonujących kilku dniach i po odbierającym zdrowy rozsądek seksie, opadła na łóżko jak nieżywa i zasnęła kamiennym snem. Obudziła się rano, kiedy jeszcze było ciemno, ale zegarek wskazywał piątą trzydzieści. Tak wcześnie już dawno nie wstawała. Wyszła z ciepłego łóżka i podążyła do łazienki. Wzięła gorący prysznic i wytarła się miękkim ręcznikiem. Spojrzała w lustro, zastanawiając się, jak to będzie dalej. A jeżeli nie uda się jej znaleźć pracy? Jeżeli Lucas znów będzie musiał jej pomóc? Czy to na pewno doda jej sił i wiary w siebie, czy może raczej podetnie skrzydła?

Otworzyła drzwi łazienki i dzięki padającemu stamtąd światłu patrzyła na Lucasa leżącego w jasnej pościeli. Wykończony tak samo jak Valerie, spał niewzruszony, obejmując poduszkę, na której wcześniej spała ona. Wyglądał tak jak dekadę temu. Beztroski, zadowolony, superprzystojny, a jednocześnie stanowczy i arogancki jak stary wyga.

*Kiedy stałeś się moim mężczyzną, co? Czy jeszcze w Carlise lata temu czy teraz?*

Odetchnęła i spojrzała na swój telefon. Gdy wczoraj zobaczyła wiadomość od Adama, nie wiedziała, co zrobić. Jak zareagować? W końcu sprawił jej tyle bólu i zawiódł zaufanie w najgorszy sposób. Z drugiej strony napisał „Proszę”. To tak, jakby diabeł oznajmił, że wykąpał się w wodzie święconej i

jest cały i zdrowy. Postanowiła przystać na jego prośbę. Przecież jeśli coś pójdzie nie tak, zawsze może wyjść i już nigdy nie dać mu kolejnej szansy.

\*\*\*

– Zjemy dziś razem lunch? – zapytał Lucas, szykując się do wyjścia z domu. Spojrzała na niego gwałtownie.

*Na lunch? Dlaczego akurat na lunch?*

– Yyy... Dziś nie mogę – odparła zmieszana.

*Czyżby Luc wiedział o wiadomości Adama?*

– Nie wiem, czy w ogóle będę miała szansę na lunch. Mam dwa spotkania w sprawie pracy, chcę pójść w kilka miejsc. Charlotte coś wspominała, że chce się spotkać. Wiesz, muszę jej w końcu powiedzieć – mówiła szybko, denerwując się.

– O czym? – zapytał, marszcząc brwi i wkładając kurtkę.

– O nas. Chyba ja to powinnam zrobić. – Popatrzyła na niego spod rzęs, strzepując z jego kurtki niewidzialny pył.

– Skoro tak uważasz. – Uśmiechnął się. – Myślę, że ona dobrze wie, co się dzieje.

– Tak, ale mimo wszystko należą się jej wyjaśnienia.

Podniosła głowę, żeby odwzajemnić jego pocałunek. Lucas delikatnie muskał jej wargi ustami i Valerie kompletnie oszalała. Oparła dłonie na jego piersi spodziewając się więcej, ale nagle Luc odsunął się od niej i uśmiechnął szatańsko.

– Zostawię ci samochód – powiedział po chwili.

– Co? Chcesz wziąć motocykl w taką pogodę? Przecież zaraz będzie padał śnieg!

– Musisz się jakoś poruszać po mieście, Val. Wezmę taksówkę. – Pocałował ją w policzek i zanim zdążyła zaprotestować, wyszedł.



Spojrzała na stół w części jadalnej i zobaczyła pęk kluczy. Klucze od domu, kluczyki od auta. Obok kartka z kodem włączającym alarm. Lucas definitywnie o nią dbał. Czuła się kochana i czuła się jak w niebie.

\*\*\*

Nie miała czasu na lunch. Tak jak się spodziewała. Chciała jak najszybciej znaleźć pracę, dlatego jeździła wszędzie, gdzie mogła.

Z Adamem zdecydowała się spotkać, ale na kilkuminutową rozmowę. Zaparkowała samochód przy krawężniku Parisu, małej kawiarni. Od razu zobaczyła eksmęża. Stał na chodniku z dwoma kubkami kawy w dłoniach. Wyglądał tak samo, może tylko jego twarz była bardziej osowiała.

*Ale czego ja się mogłam spodziewać? Że będzie załamany? Że jego włosy będą kompletnie siwe ze zmartwienia, bo się ze mną rozwiódł?*

Czuła się trochę jak zdrajca. Nie powiedziała o spotkaniu Lucasowi i sama nie wiedziała dlaczego. Trochę się bała, trochę nie chciała go zdenerwować, trochę nie chciała go zawieść. Teraz żałowała, że tego nie zrobiła. Może gdyby wyjaśniła mu, dlaczego chce się spotkać z Adamem, zrozumiałby.

Ale nie miała już czasu na dalsze rozmyślenia.

Odetchnęła głęboko i wysiadła. Niemal w tym samym momencie napotkała wzrok Adama. Nie poczuła absolutnie nic. Żadnego żalu, smutku, tęsknoty. Jakby spotykała się z partnerem biznesowym.

– Cieszę się, że zechciałaś się ze mną spotkać. – Odchrząknął zmieszany i podał jej kawę, unikając wzroku Val.

– Dzięki – wymamrotała. – O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

– Mieszkasz z nim? – wypalił nagle.

Zaskoczył ją tym pytaniem, ale stwierdziła, że nie ma sensu nic ukrywać. Są dorośli.

– Od wczoraj, tak – odparła. – Od dziś szukam pracy.

– Jezu, Valerie. – Odetchnął nerwowo. – Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś o tym, co robił ci Tony? Kiedy to usłyszałem, nie wiedziałem, co począć, cholera jasna.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Adam przeklinał tylko wtedy, gdy naprawdę był wściekły.

– Nie układało nam się, Val, to fakt. Nie byłem mężem, jakiego sobie wymarzyłaś, ale nie pozwoliłbym cię krzywdzić!

Był sfrustrowany.

A ona, nie wiadomo dlaczego, poczuła ulgę, że Adam nie okazał się skończonym draniem.

– Adam, Tony to twój przyjaciel i... Musisz zrozumieć, że zawsze będę ci wdzięczna za to, jak mi pomogłeś.

– Ale z tej wdzięczności nie musiałaś tyle lat znosić takiego traktowania.

– Adam. – Złapała go za przedramię. – Było, minęło, okej? To nie był najlepszy czas w moim życiu, ale mam to za sobą i nie chcę do tego wracać. To wszystko, co się wydarzyło, to także moja wina. Może powinnam była bardziej stawiać na swoim, zadbać o siebie. Jestem z Lucasem, mam nadzieję, że nam się uda. Znajdę pracę. Poradzę sobie. A ty? Co u ciebie? – zapytała, chcąc jak najszybciej odejść od rozmowy na jej temat.

– Mieszkam z Katie – wymamrotał. – Staram się... – urwał chyba nieco zmieszany – być lepszym partnerem.

Słyszała, że te słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. Chyba nie chciał sprawić jej większej przykrości, bo i tak dość się już nacierpiała przez te wszystkie lata. Poczowała ukłucie w sercu, ale tylko dlatego, że cały czas sądziła, że postępuje wyjątkowo źle, myśląc o Lucasie, będąc żoną Adama, a tymczasem to Adam ją zdradzał.

– To dobrze – odparła sztywno. – Słuchaj, pogadaliśmy dziś bardziej szczerze niż wtedy, kiedy byliśmy małżeństwem, ale mam nadzieję, że to

będzie ostatni raz. Nie dzwoń już więcej do mnie, nie pisz. Tak będzie najlepiej.

Popatrzył jej w oczy i zacisnął zęby. Chyba chciał powiedzieć coś jeszcze, ale tylko pokiwał głową.

Valerie poklepała go po ramieniu jak starego kumpla i odwróciła się na pięcie.

Zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu Lucasa i odjechała powoli, włączając się do ruchu i udając, że ta rozmowa w ogóle jej nie dotknęła. Dotknęła jak cholera. Poczowała łzy napływające do oczu i żal, że Adam nie mógł być tak fantastyczny, będąc jej mężem. Zmieniła go Katie, jednocześnie robiąc z Valerie kobietę niepotrafiącą zadowolić mężczyzny.

\*\*\*

Charlotte zadzwoniła do Valerie, by zapytać, czy ma ochotę na drinka w klubie. Całe wieki nigdzie razem nie wyszły i chyba najwyższy czas nadrobić stracone chwile. Valerie na początku pomyślała, że woli spędzić wieczór z Lucasem, i już miała powiedzieć to przyjaciółce, gdy Charlie oznajmiła, że Luc i jego znajomi, łącznie z Suzie, która też nie wiadomo, kiedy stała się koleżanką Luca, będą tam na nie czekali. Zgodziła się i dopiero po kilku minutach od rozmowy zastanowiła się, czy ma się w ogóle w co ubrać. Jedyne, co znalazła wśród swoich ubrań, to klasyczna czarna sukienka z głębokim wycięciem na plecach. To pierwsza rzecz, którą Val kupiła sobie po przyjeździe do Alover. Nigdy nie miała okazji jej włożyć, bo nie wychodzili z Adamem do miejsc, w których ta sukienka byłaby odpowiednia.

Charlotte przyjechała po Valerie taksówką i aż zapiszczała z radości, widząc swoją dawną przyjaciółkę. V starała się być dobrym kompanem, ale ciągle nie wyjaśniła Charlie, co jest między nią a jej bratem.

– Hej, Val. Co jest? – zapytała wreszcie Charlotte po kilku minutach jazdy.

Valerie spojrzała na nią zawstydzona.

Uwielbiała Charlotte i ostatnie, czego chciała, to stracić ją teraz po tak długim czasie.

– Jestem z Lucasem – powiedziała wprost. – To znaczy jesteśmy tak jakby razem.

– Tak jakby? – rzuciła Charlie.

– Wczoraj wróciliśmy z Carlise i pomieszkam z nim jakiś czas, później zobaczymy, co z tego będzie.

Charlotte miała nieodgadniony wyraz twarzy. Valerie spodziewała się najgorszego.

– Popierdoliło cię do reszty? – wybuchnęła wreszcie, a Val aż wcisnęło w drzwi taksówki.

*To koniec!*

– Przecież Lucas jest w tobie zakochany po uszy i świata poza tobą nie widzi. Po tej nieszczęsnej kolacji, na której byłaś z Adamem i spotkaliśmy się w lokalu, wiem to i wierz mi, że usłyszałam dobitniejsze słowa niż te, które mówię teraz. Jeszcze nigdy nie wyrażał się o kimś w taki sposób, a ty mi mówisz, że pomieszkas z nim jakiś czas? Co jest z nim nie tak? Nie kochasz go czy co?

Valerie z otwartymi ustami słuchała przyjaciółki i na moment zaniemówiła. Tego się nie spodziewała. Myślała raczej, że Charlotte będzie wściekła, że Val weszła w związek z dużo młodszym od niej mężczyzną, w dodatku jej bratem, ale wyglądało na to, że nie miała nic przeciwko.

– Czy tylko ja widzę tę najważniejszą różnicę między mną a Lucasem? – zapytała trochę mimo woli Val.

– Nie tylko, ale chyba tylko tobie ona przeszkadza – odparła Charlotte.

Właśnie za to Valerie ją kochała. Szczera aż do bólu.

– Nie przeszkadza. – Valerie uśmiechnęła się szczerze i zarumieniła. – Nawet mi się podoba.

– Co? Czujesz, że wraca ci młodość, kiedy... – Charlie wyszczerzyła się podobnym brudnym uśmiechem jak jej brat.

– Nie kończ – przerwała jej Val, unosząc dłoń, i zachichotała.

Teraz nie mogła się doczekać, aż wejdą do klubu i spotka swojego księcia z bajki. Przeciskały się przez tłum prosto do łoży VIP. Charlotte, przekrzykując miks Mike'a Vandenberg, powiedziała Valerie, że Lucas wynajął najlepsze miejsce w lokalu. Val czuła narastające podniecenie, kiedy szły w tamtą stronę.

Pożądanie opadło drastycznie, gdy z balkonu, którym szły do łoży, Val zobaczyła piękną parę tańczącą niedaleko jednego z barów. On był wysoki, dobrze zbudowany, ale szczupły. Rękawy koszuli miał podwinięte do łokci, dłonie trzymał nisko na biodrach swojej partnerki. Ona z uśmiechem na ustach przywarła do niego, kręcąc zalotnie pupą. Dłonie dziewczyny zawędrowały na jego kark, twarz promieniała szczęściem. Prezentowali się razem fantastycznie i zwracali na siebie uwagę. Margaret nie dość, że wyglądała, jakby miała się rozpłakać z radości, to chyba nie miała zamiaru puścić Lucasa. A Valerie, odwracając się na pięcie, pomyślała, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

---

**Lucas**

Oczywiście, że był wściekły na Valerie. GPS w jego samochodzie pokazywał, że nie zatrzymała się nigdzie na dłużej niż pół godziny. To nie znaczy, że nie widziała się z Adamem. Może trwało to kilka minut, a może Adam jeździł razem z nią? Kiedy nie powiedziała mu o spotkaniu z byłym mężem, pomyślał, że może nie chce sprawiać mu przykrości. Ale później pojawiało się z wątpienie i Lucas zaczął się denerwować, czując niemoc i brak pewności co do związku jego i Valerie. To z Adamem Val była tyle lat i mimo że ich małżeństwo okazało się porażką, to jednak łączyło ich wiele.

Zdecydował się na wyjście do klubu po długich namowach Charlotte. Nie miał ochoty na towarzystwo, chciał spędzić wieczór z Valerie i wyjaśnić kilka spraw, ale Charlie oznajmiła, że postara się przyciągnąć też Val. Jeszcze nigdy nigdzie z nią nie był i nawet z czystej ciekawości chciał zobaczyć, jak potrafi bawić się jego dziewczyna. Wyobraził ją sobie w krótkiej obejmującej jej kształty sukience, najlepiej czarnej.

*I czarne szpilki. O Chryste...*

Od dłuższego czasu obraz Val w obcisłej kiece wywoływał u niego mokre sny.

\*\*\*

Drinki wchodziły mu wyjątkowo łatwo. Po jakimś czasie złość gdzieś się ulotniła i nawet zaczął się śmiać z głupawych i mrukliwych tekstów Mike'a.

Heaven i Hell bawiły się same, tańcząc jedna obok drugiej. Sam nie wiedział, po co zszedł do baru. Przecież cokolwiek sobie zażyczył, hostessy podstawiały mu pod nos.

Margaret pojawiła się znikąd. Powiedziała, że przyszła z kilkoma koleżankami. Była już nieźle wstawiona. Kiedy rytmicznie kręciła pupą, dłonie Lucasa same znalazły drogę do jej bioder. Poruszali się w rytm muzyki i wszystko byłoby okej, gdyby nie fakt, że włosy Margaret nie pachniały cytrusami, a jej biodra były zbyt szczupłe i kości zaczęły kłuć go w dłonie. Potrząsnął głową, kiedy poczuł palce Margaret na swoim karku. Była zachłanna i niecierpliwa. Pochylił się do jej ucha i powiedział, że wychodzi i żeby dała sobie z nim spokój.

Wszystko byłoby w jak najlepszym porządku, gdyby nie spotkanie jego twarzy ze stanowczą dłonią Charlotte. Aż odrzuciło go do tyłu. Kilka osób popatrzyło na niego, kilka zaczęło się śmiać, ale kompletnie nie zwrócił na to uwagi. Gniewne spojrzenie siostry nie wróżyło nic dobrego, zwłaszcza że razem z nią miała zjawić się Valerie.

– Ty kretynie! – zawarczała Charlie. – Jesteś moim bratem, ale większego osła niż ty dawno nie widziałam. – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Wyszła tylnymi drzwiami na parking.

Nie musiała nic więcej mówić. Lucas zgrzany z nerwów, z mocno walącym sercem pobiegł za Valerie, mając nadzieję, że jakoś wybrnie z bałaganu, którego narobił. Panicznie bał się, że jednym nieprzemyślanym ruchem zaprzepaścił wszystko, na co czekał tyle czasu. Zimne powietrze uderzyło w niego, ale nie zwrócił na to uwagi. Na całe szczęście parking był dobrze oświetlony. Lucas, nie myśląc zbyt wiele, wskoczył na jeden z samochodów i rozejrzał się wokół. Samotną sylwetkę dostrzegł niemal od razu, na końcu placu. Był pewny, że to ona. Zaczął biec w jej stronę, trzeźwiejąc z każdą sekundą.

– Valerie, proszę! Stój! – Złapał ją za nadgarstek.

Spanikował, kiedy Valerie uśmiechnęła się smutno.

– To wyglądało gorzej, niż w rzeczywistości było. Ja i Margaret – wymamrotał i natychmiast tego pożałował.

Spoliczkował się w myślach.

– Wiesz, co ja myślę? – zapytała, biorąc go za rękę, ale wcale nie uznał tego za dobry znak. – Że chyba powinniśmy jeszcze raz zastanowić się, co robimy i dlaczego to robimy.

Lucas poczuł, jak oblewa go zimny pot.

– Ile nas dzieli i łączy, jak by to wyglądało za kilka miesięcy – mówiła dalej, a jego umysł szalał. – Kocham cię, Lucas, ale to nie znaczy, że mam prawo zabierać ci całą zabawę, jaką możesz mieć.

– Nie, nie, nie – odezwał się wreszcie, ale ledwie słyszalnym szeptem.

– Lucas, tak będzie najlepiej. – Uśmiechnęła się, nadzwyczaj spokojna.

– Valerie, to nie tak! – zawołał. – Byłem po prostu wściekły, że Adam przysłał ci wiadomość, i pomyślałem, że pewnie spotkałaś się z nim dzisiaj, skoro nie chciałaś pójść ze mną na lunch.

Val zmarszczyła brwi.

– Skąd wiesz o Adamie? – rzuciła.

– Przysłał ci wiadomość w samolocie i spojrzałem na ekran. Nieważne! Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nadal go kochasz? Chcesz do niego wrócić?

– Co? – zapytała.

Ta rozmowa nie powinna odbywać się na parkingu pod klubem. Valerie odetchnęła głęboko i na moment zamknęła oczy.

– Nie powiedziałam ci, bo bałam się twojej reakcji. Dobrze wiesz, że już od dawna nic mnie nie łączyło z Adamem. Chciał się spotkać i mnie tą prośbą zaskoczył, więc się zgodziłam – mówiła drżącym głosem. – To wszystko.

– Val?



Przeraził się, kiedy zaczęła się trząść.

– Valerie? Co się dzieje?

Złapał jej dłonie i uniósł je do swoich ust.

– Lucas, nigdy z nikim cię nie zdradzę – powiedziała znacząco.

– Valerie, ja...

Przerwał, bo nagle objęła go w pasie.

*Boże, Valerie, ty jesteś lodowata!*

No tak, przecież jest początek grudnia, a oni stoją na środku parkingu.

– Chodźmy do środka. Albo lepiej jedźmy do domu.

– Stop. – Zatrzymała go.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie chcesz wrócić do środka? – Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie. A po co? – Na początku nie zrozumiał. Dopiero po chwili zapaliła się lampka. – Valerie, chcę wrócić do domu z tobą, nie z Margaret – powiedział cierpko.

Jej twarz pojaśniała na moment.

– Co was łączy?

– Chcesz o tym teraz rozmawiać? Jest zimno, wracajmy do domu.

– Właśnie wypytałeś mnie o Adama. – Patrzyła na Lucasa nieustępliwie, opierając dłonie na biodrach.

– Pieprzyliśmy się raz. Kilka lat wstecz. Byliśmy pijani. To wszystko. – Wzruszył ramionami.

Mógł tylko mieć nadzieję, że prawda nie okazała się dla niej zbyt okrutna.

– Val, zrozum...

– Nie musisz mi się tłumaczyć, Lucas. Przeszłość to przeszłość. Tylko trochę ci zazdroszczę. – Zaczerwieniła się.

– Co? – Zaśmiał się.

– Ja nigdy nie uprawiałam seksu dla zabawy.

Wyszczerył się jak obłąkany.

– Najwyższa pora to zmienić. – Zaśmiał się złowieszczo, pociągając ją za rękę na postój taksówek.

---

**Valerie**

Czar prysł, kiedy wrócili do domu i Val zaczęła kichać i kaszleć. Lucas natychmiast przygotował jej gorącą kąpiel i nie słuchając słów protestu, rozebrał Valerie, wziął na ręce i zaniósł do wanny.

– Przyrzeknij, że włożysz jeszcze tę sukienkę, gdy następnym razem dokądś wyjdziemy. Chcę, żeby wszyscy na ciebie patrzyli i ślinili się na twój widok, a ja wtedy oznajmię, że jesteś moja – mówił gorączkowo.

Valerie spojrzała na niego jak na wariata.

– Jesteś chory. – Zaśmiała się i kichnęła.

– Tylko z miłości. – Melodramatycznie położył dłoń na sercu. – Zrobię ci gorącą czekoladę.

W podskokach wyszedł z łazienki, a Val zsunęła się niżej w ciepłej wodzie i z rozkoszy aż zamruczała. Nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, kiedy uwierzyła Lucasowi, że nic go nie łączy z Margaret. Tworzyli naprawdę piękną parę, wydawali się tacy zgodni, a poza tym tkwili w tym samym środowisku. Valerie była kompletnym outsiderem i nie bała się tego przyznać. Miała nadzieję, że postępuje właściwie. Nie zniosłaby złamanego serca kolejny raz.

Po kilkunastu minutach zdecydowała się wyjść z wanny, nie chcąc w niej zasnąć. Popatrzyła na swoją zaróżowioną skórę i zastanowiła się, czy Lucas porównuje ją i Margaret. Bez wątpienia Margaret dbała o siebie, uprawiała sport, chodziła na siłownię. Valerie zapomniała, kiedy ostatni raz biegała, o

wizycie u kosmetyczki nie wspominając. Odetchnęła głęboko i potrząsnęła głową. Postanowiła, że jak tylko poczuje się lepiej, weźmie się za siebie, by wyglądać pięknie u boku swojego mężczyzny. Włożyła jego koszulę wiszącą na drzwiach i na palcach wyszła z łazienki.

*Chyba jeszcze nie zdałam sobie sprawy, jak bardzo go kocham. Nie do końca poznałam siłę tej miłości. I na pewno szybko nie poznam, bo jeszcze długa droga przed nami.*

Lucas siedział na łóżku, przeglądając coś w swoim telefonie. Na metalowym stoliku nocnym stał kubek z parującą czekoladą.

– Wiesz, o czym właśnie pomyślałem? – rzucił rozentuzjasmowany, podnosząc wzrok na Valerie.

– Nie. – Usiadła obok niego i oparła głowę na jego ramieniu.

– Że życie jest zajebiste.

– Co? – Uśmiechnęła się.

– Pamiętasz Karen Black i Paula, jej narzeczonego?

Pokiwała głową. Przed oczami stanęła jej pięknie wyglądająca, zakochana po uszy para, którą jako jedną z wielu poznała na nieszczęsnej kolacji kilka tygodni temu.

– Paul był ochroniarzem Karen. Najlepszym, ale coś się między nimi wydarzyło i odszedł. Wtedy Karen została porwana przez swojego byłego faceta.

– O nie! – Val aż się wyprostowała i przerażona spojrzała w oczy Lucasowi.

– Paul natychmiast pospieszył jej z pomocą, bo sądził, że to jego wina. Odnalazł ją, uratował, nic poważnego nie stało się Karen. Byłem tam wtedy, ponieważ Paul poprosił mnie o pomoc w odnalezieniu jej. – Źrenice Lucasa błyszczały.

Valerie ciągle patrzyła na niego, ale tym razem wstrzymała oddech.

– Do czego zmierzam. – Odgarnął kosmyk z policzka Val. – Jakiś czas później siedziałem na wzgórzu za miastem i doszedłem do wniosku, że życie przecieka nam przez palce i wszystko się może wydarzyć. Pomyślałem o tym, co osiągnąłem, i o tym, co mam... Alover to mój nowy dom, lecz czegoś mi tutaj brakowało, by poczuć się tak jak w Carlise, czyli w domu, który znam od urodzenia. Brakowało mi tego łącznika, rozumiesz? Wtedy pojawiłaś się ty, Valerie. Czy to był zbieg okoliczności czy wszechświat okazał mi trochę łaski, nie wiem i nie interesuje mnie to. Bo kiedy cię zobaczyłem, poczułem się spełniony, Val. Dlatego uważam, że życie jest zajebiste.

Patrzyła, jaki jest rozpromieniony i szczęśliwy. W nikłym świetle wysokiej metalowej lampy stojącej w narożniku sypialni dostrzegła, jak jego oczy rozbłysły. Objęła go za szyję i śmiejąc się, przyciągnęła do siebie. Lucas przylgnął do Valerie, jakby od tego zależało jego życie.

– Kocham cię, Lucas – powiedziała głośno i wyraźnie, pewnie.

– Też cię kocham, V. – Odsunął się. – Wyjdź za mnie.

Spojrzał na Valerie wyczekująco.

*Czy on mnie właśnie poprosił o rękę?!*

– Luc, ale ja dopiero się rozwiodłam – wyjąkała.

– No i co? – Wzruszył ramionami.

*Och, Lucas, wszystko!*

Nagle wstał i podszedł do wysokiej, wąskiej komody. Otworzył jedną z szuflad i wziął coś do ręki. Podczas gdy Valerie zastanawiała się, co tym razem strzeliło mu do głowy, Lucas trzymał coś w dłoni i chyba rozważał w głowie to, co chce powiedzieć. Wreszcie odwrócił się i Val zobaczyła, że ma zaróżowione policzki. Chyba z emocji. Widząc, co Lucas trzyma w palcach, wstrzymała oddech i tabun myśli przetoczył się przez jej głowę. Lucas przyklęknął przed Val i wziął jej dłoń.

– Valerie, nie będę cię błagał, żebyś za mnie wyszła, bo to twój wybór. Ale załóżmy, że pytam cię o rękę, a ty się zgadzasz. – Uśmiechnął się, wsuwając pierścionek na jej palec.

Ku zaskoczeniu Valerie pasował jak ulał. Był piękny.

– Nie dziwię się, że osiągnąłeś sukces w tak młodym wieku. – Zaśmiała się i ponownie spojrzała na klasyczny pierścionek z granatowym kamieniem. – Jest cudowny. Właściwie skąd go masz?

*Kupiłeś go dla kogoś? Kogoś konkretnego może?*

– Ten pierścionek należał do mojej prababki, babci i mamy. Dała mi go teraz, podczas naszego pobytu w Carlise, żebym dał go tobie, jeśli tylko będę chciał. – Usiadł obok Val.

– Nie wiedziałam, że jesteś tradycjonalistą, Luc.

Patrzyła na swoją dłoń leżącą na jego silnej dłoni i uśmiechała się jak wariatka. Mary Hunter pomyślała o niej jak o przyszłej synowej. Koniec świata.

– Nie zmieniłem się zbyt wiele, Valerie – odparł. – Jestem tylko starszy.

Dotknęła jego policzka i pocałowała delikatnie w usta. A później kichnęła. Niemal siłą wpackował ją pod kołdrę, podał już nie taką gorącą czekoladę i położył się obok, żeby przypadkiem nie uciekła. Zasnęła w mgnieniu oka i miała najpiękniejsze sny w życiu.

\*\*\*

Rano nie czuła się ani odrobinę lepiej. Nawet gorzej. Miała kompletnie zapchany nos, bolała ją głowa i chyba nawet nerwy w zębach. Zeszła na dół, mocno trzymając się barierki. Nie wiedziała, gdzie jest Lucas, i nawet nie miała ochoty go szukać. Musiała się napić herbaty.

*Tylko gdzie Lucas ma herbatę?*

Na kuchennym blacie zobaczyła kartkę z jego bazgrołami. Nigdy nie umiał porządnie czegoś napisać. Jako że wiele razy czytała w szkole to, co nakreślił,

i znała jego pismo aż za dobrze, odszyfrowała treść bez trudu.

**Pusta lodówka. Wyruszyłem na łowy. Jak wrócę, zrobię ci królewskie śniadanie. Kocham.**

**Lucas**

Uśmiechnęła się i opadła na krzesło. Spokój nie trwał jednak długo. Zanim zdążyła się podnieść, żeby poszukać opakowania z herbatą, drzwi domu się otworzyły zamasyście. Val spojrzała w tamtą stronę, kompletnie nie spodziewając się takiego gościa.

Margaret była ubrana tak samo jak wczoraj. Najwidoczniej nie było jej dane wrócić do domu.

– To wszystko twoja wina! – syknęła z automatu. – Twoja pierdolona wina! Świetnie nam się układało. Po prostu świetnie! Ale nie! – Margaret uniosła ręce w teatralnym geście i kontynuowała: – Musiałaś wleźć w nasze życie i jeszcze zrobić z siebie skrzywdzoną przez los damę! Lucas wpadł w twoje sidła jak mucha w pajęczą sieć. Nie jest ci wstyd? Jest młodszy od ciebie, ma przed sobą wspaniałą przyszłość!

Valerie zacisnęła zęby, żeby się uspokoić. Naprawdę nie miała dzisiaj ochoty na takie tyrady. Wszystko ją bolało, paskudne przeziębienie pustoszyło jej ciało i ostatnie, czego pragnęła, to wysłuchiwać sfrustrowanej dziewczoi.

– Słuchaj no mnie, paniusiu! – warknęła Valerie. – Nie chce mi się dziś z tobą rozmawiać, bo jestem chora i głowa mi pęka. Spotkajmy się za kilka dni i wtedy możemy przeprowadzić debatę, kto jest lepszy dla Lucasa.

– Nie! – zawołała Margaret.

Val aż zamknęła oczy, żeby zablokować chociaż bodźce wizualne, skoro nie mogła zablokować tych audio.

Margaret zaczynała ją irytować.

– Lucas. Jest. Mój! – wykrzyczała.

Valerie głośno i powoli wypuściła powietrze nosem. Uniosła dłoń z przepięknym pierścionkiem, który podarował jej poprzedniego wieczoru Lucas, i poruszała palcami, żeby zwrócić uwagę czerwonej ze złości Margaret.

– Mówi ci to coś? – zapytała najspokojniej, jak potrafiła.

Margaret wyglądała, jakby dostała w twarz. Mocno. Nie spodziewała się czegoś takiego.

– Nie masz pojęcia o mnie i Lucasie, nie masz pojęcia, ile oboje dla siebie poświęciliśmy przez ostatnie lata, więc przestań teraz pierdolić, że Luc jest twój. Od samego początku był mój i na zawsze mój pozostanie. Choćby się między nami popsulo, dostałby olśnienia i zwrócił się w twoją stronę, to i tak pozostanie mój. I nawet twoje kocie ruchy tego nie zmienią. Kapujesz?

Ponownie odetchnęła głęboko, bo ta krótka przemowa i zablokowany nos wysały z niej całe powietrze.

– A teraz wyjdź, bo jestem chora i na dodatek mnie wkurzyłaś – dodała, mamrocząc.

Łzy Margaret nie sprawiły jej przyjemności. Nie chciała, żeby to spotkanie zakończyło się w ten sposób, ale takie jest życie. Czasem, żeby ktoś był szczęśliwy, inny musi cierpieć. Obydwie jednocześnie spojrzały w kierunku drzwi, kiedy stanął w nich Lucas z torbą pełną zakupów. Zobaczywszy Margaret, zmarszczył brwi gniewnie i już miał się odezwać, gdy Val uniosła dłoń.

– Daj jej spokój – mruknęła.

Margaret z furią złapała swój płaszcz i torebkę.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie broniła – syknęła i ominąwszy Lucasa, wystrzeliła z domu.

Chłopak upuścił torbę na podłogę i podszedł szybko do Val.

– Wszystko dobrze? – zapytał troskliwie.



– Jeszcze jakaś nieszczęśliwie w tobie zakochana może się pojawić w naszym życiu z chęcią wydrapania mi oczu? – Oparła głowę na jego ramieniu.

Ciało Lucasa zatrzęsło się od śmiechu.

– Nie wiem, kochanie – odparł.

– Dobra, mniejsza z tym. – Machnęła ręką i sięgnęła po chusteczkę do nosa. – Zrób mi to cholerne śniadanie i herbatę. Obiecałeś.

---

**Lucas**

Margaret zaniepokoiła go, kiedy pojawiła się w jego domu. Valerie poradziła sobie jednak i był z niej cholernie dumny. Dawna Val wracała z każdą minutą. Dwa dni później musiał szukać nowego prawnika, bo Margaret złożyła rezygnację. Spodziewał się zarówno tego, jak i faktu, że razem z nią odejdzie Blake.

Lucas siedział za swoim biurkiem kreślarskim w siedzibie firmy, patrząc za okno. Zastanawiał się, czy Margaret przypadkiem nie miała racji, mówiąc, że jego relacja z Valerie rozwali jego drużynę. Dwójka ludzi już odeszła. Czy Mike, Heaven i Hell też go opuszczą? Spojrzał na nich pracujących jak zwykle na swoich stanowiskach i pomyślał, że jeśli ich straci, jest skończony. Nigdzie nie znajdzie takich świrów jak oni.

Wstał i machając im ręką przed oczami, zwrócił na siebie uwagę. Zdjęli słuchawki i popatrzyli na niego jak na kretyna. Nigdy nie przerywał ich pracy. Siedzieli tu tak długo, jak chcieli, i wychodzili stąd, kiedy chcieli.

– Zaręczyłem się z Val. Tak jakby – oznajmił im, studiując uważnie ich twarze.

Nic. Żadnych emocji.

– Przez to – podrapał się w tył głowy, starając się ukryć, że jest nieco zmieszany – odeszła Margaret, a za nią Blake.

Nic. Żadnych emocji. Ale dzielnie czekał.

– No i? – odezwał się wreszcie Mike.

Lucas potarł podbródek.

– Nie niepokoi was to? – zapytał.

– Dobrych papug jest na pęczki, a Blake to w sumie nie wiem, co tu robił.

– Mike wzruszył ramionami.

Luc pokiwał głową i miał powiedzieć coś jeszcze, kiedy przez otwór w drzwiach wpadł list. Zrobiwszy dwa kroki, Lucas znalazł się przy skrzynce i otworzył kopertę z ratusza miejskiego. Wstrzymał oddech, po czym niecierpliwie otworzył list. Przelotnie przeczytał treść i uśmiechnął się szeroko. Może jednak Adam nie jest aż tak wielką świnią.

– Miasto zgodziło się na sprzedaż kamienicy za rozsądną cenę – odezwał się zadowolony i spojrzał na niewyrażające emocji twarze przyjaciół.

– No i? – zapytał ponownie Mike.

Lucas przewrócił oczami. Wiedział, że dla niego, Heaven i Hell to było bez znaczenia, gdzie pracowali. Gdy jednak patrzył, jak gnieźdzą się w tym jednym pomieszczeniu, wśród rozgrzanych maszyn, bez klimatyzacji, uznał, że zasługują na lepsze warunki. Za wszelką cenę chciał im takie stworzyć.

– Kiedy impreza? – wypaliła nagle Heaven.

– Jaka impreza? – zadziwił się.

– Zaręczynowa – odparła Hell.

O tym nie pomyślał. Nie planował żadnego przyjęcia, bo tak naprawdę Val jeszcze nie dała mu odpowiedzi, ale dla jego przyjaciół i tak nie miałyby to znaczenia. Każdy powód jest dobry, żeby się napić.

– Zastanowię się. – Uśmiechnął się i mógłby przysiąc, że nawet usta Mike'a wykrzywiły się w czymś na kształt uśmiechu.

Świat oszalał.

\*\*\*

Patrzył na zdjęcie Valerie w swoim telefonie i nie mógł przestać się uśmiechać.

*Valerie, mam nadzieję, że nic ci nie strzeli do głowy i nie odejdziesz. Znalazłbym cię na kompletnym zadupiu i prześladował, aż z litości byś do mnie wróciła.*

Kolejna fotografia Val wyświetliła się, gdy kobieta do niego zadzwoniła.

Odebrał od razu.

– Hej, skarbie.

– Hej. Nie przeszkadzam?

– Oczywiście, że nie. – Poprawił się w fotelu.

Nie pomogło. Namiot w spodniach niemal stykał się z kierownicą. Kiedy słyszał jej głos, natychmiast nabierał ochoty na igraszki.

– Dostałam pracę.

Domyślił się, że się uśmiecha.

– To świetnie! Gdzie?

– Na uniwersytecie sztuki i designu.

Mrok zalał jego spojrzenie. Panorama miasta, którą podziwiał, zlała się w jedną plamę.

– Nie zgadzam się – odparł.

Cisza. Wiedział dobrze, jacy ludzie się tam uczą. Młodzi, napaleni, niewyżyci, dobrze zbudowani artyści, potrafiący swoją gadką wejść w majtki niemal każdej dziewczynie.

– Luc, trochę mało mnie obchodzi twoje zdanie na ten temat, wiesz? – zapytała delikatnie i retorycznie.

– Nie podoba mi się, jaka pyskata się zrobiłaś. – Odetchnął nerwowo.

– Wyjaśnij mi teraz, kochanie – podkreśliła wyraźnie ostatnie słowo – dlaczego miałabym cię posłuchać? Przecież chodziłeś na ten uniwersytet i znasz to miejsce.

Lucas milczał, szukając właściwych słów. No przecież nie mógł jej powiedzieć, że jest zazdrosny.

– Lucas, czy ty tam kiedyś narozrabiałeś? – zapytała nagle.

– Co? Ja? Nie! Skąd!

Nie licząc kilku włamów na serwery uczelni i imprez, przez które rektor nie mógł spać, bo nie wiedział, co Luc i jego znajomi znów wymyślą.

– Luuuucaaas?

– Naprawdę, V. Nie masz się czego obawiać – odparł najspokojniej, jak potrafił.

*Dopóki rektor nie dowie się, że jesteś moją kobietą...*

– O co więc chodzi, Luc?

Poczuł się żałośnie. Jak mógł w ogóle myśleć, że Valerie uderzy do jakiegoś przystojnego studenta? Chociaż Val lubi młodszych.

– O kurwaaa! – Odetchnął sfrustrowany.

– Kochanie, wróć do domu i porozmawiamy.

Wolał nie, bo wtedy będzie widziała, że jest zakłopotany.

– Dobrze – zgodził się. – Będę za dziesięć minut.

Dziesięć minut zamieniło się chyba w dziesięć sekund. Zbyt szybko drzwi się otworzyły i zbyt szybko za nim zamknęły.

Valerie stała w salonie z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, z bojową miną.

– A więc o co panu chodzi z moim zatrudnieniem na uniwerku, panie Hunter? – zapytała od razu, tupiąc nogą zniecierpliwiona.

Powoli, ze spuszczoną głową, unikając jej wzroku, podszedł do Val i położył dłonie na jej biodrach. Kątem oka zauważył, że jej wzrok nie zmienił się ani odrobinę.

– No bo... mmm... – zaczął, ale na tym zakończył, bo czuł się jak niedowartościowany palant.

– Bo? – ponagliła go. – Jeśli myślisz, że sobie nie poradzę albo coś w tym stylu...

– Nie, nie, nie! – Podniósł gwałtownie głowę. – Przecież wiem, że świetnie dasz sobie radę. Jesteś najlepsza.

Znów spuścił głowę.

– Lucasie Stevenie Hunter! O co ci, do cholery, chodzi?! – zniecierpliwiła się.

– No bo tam będzie tylu fajnych chłopaków. To przecież najlepszy uniwersytet w mieście i...

Nie dane mu było dokończyć, bo Valerie wybuchnęła takim śmiechem, że aż musiała się od niego odsunąć.

*Bardzo zabawne, V, no bardzo zabawne!*

Nagle spoważniała.

– Serio? Jesteś zazdrosny? – zapytała i znów zaczęła się śmiać.

Lucas wypuścił powietrze z ust i usiadł zmęczony na kanapie.

*Bo dla ciebie to takie proste, Valerie.*

Przyklękła przed nim i przyłożyła jego dłonie do swojej twarzy. Poczł, jak miłe ciepło rozlewa się po ciele.

– Kocham cię, Lucas. – Uśmiechnęła się. – I nawet cała armia superprzystojnych i superumieśnionych, inteligentnych artystów tego nie zmieni.

– Lubisz supermieśniaków? – zapytał zaniepokojony.

*Może powinienem częściej chodzić na siłkę?*

Valerie przewróciła oczami.

– I to jedyny powód, dla którego mam tam nie pracować? – Zachichotała.

– Jedyny – wymamrotał. – Ale jaki poważny!

– Głupek z ciebie. – Pocałowała wewnętrzną stronę jego dłoni i podniosła się.

Lucas spojrział na nią. Zrobiła się dziwnie blada i to raczej nie był efekt ich rozmowy.

– Wszystko dobrze? – zaniepokoił się i wstał.

W ostatniej chwili zdążył objąć ją w pasie, bo niemal upadła na podłogę.

– Dobrze, dobrze. – Odetchnęła. – To przeziębienie dało mi po tyłku. Jeszcze nigdy tak źle tego nie znosiłam.

– Dlatego jedziemy do lekarza. Może to coś poważniejszego?

Spojrzała na niego morderczym wzrokiem.

– Nie lubię szpitali – wymamrotała.

– Gównu mnie to obchodzi w tym momencie. – Poprowadził ją do samochodu i zatrzasnął za nią drzwi.

*Nie lubi szpitali... Też mi coś.*

Popatrzył na nią, kiedy usiadł za kierownicą. Valerie była cholernie blada, miała cienie pod oczami i wyglądała na wyczerpaną. Na pewno bolała ją głowa, bo przy takim katarze, jaki miała przez ostatnie dwa dni, dziwił się, że jeszcze jej nie odpadła.

---

**Valerie**

Izba przyjęć nie była zatłoczona i Val szybko została zaproszona do gabinetu. Lucas, zobaczywszy, jaki lekarz przyjmuje pacjentów, powiedział, że wejdzie tam razem z nią, choćby miał pójść za to siedzieć.

– Witam. – Przystojny lekarz z jednodniowym zarostem, około trzydziestki, podał dłoń Valerie. – Nazywam się Olivier Cooper – przedstawił się. – Czym mogę służyć?

V odwzajemniła uśmiech i kątem oka zobaczyła, jak Lucas przewraca oczami, siedząc rozparty na krześle obok. Omal nie wybuchnęła śmiechem.

– Przeziębiam się trzy dni temu i wydaje mi się, że już jest lepiej – odparła spokojnie.

– Nic nie jest lepiej – wymamrotał Lucas, prostując się. – Panie doktorze, Val prawie zemdląła pół godziny temu.

Lekarz przeniósł wzrok na Valerie.

– To prawda?

– Tak. – Pokiwała głową zrezygnowana. – Nigdy wcześniej to mi się nie zdarzyło. Paskudnie przechodziłam to przeziębienie, ale już jest dobrze. Pewnie jestem jeszcze osłabiona.

– Lepiej będzie, jeśli sprawdzimy co pani dolega. Omdlenia mogą czasem nic nie znaczyć, a czasem są objawem czegoś poważniejszego.

Lekarz wstał z fotela i zdjął stetoskop z szyi.

– Proszę zdjąć bluzkę.



Val z rozbawieniem w oczach spojrzała na Lucasa, który aż zeszywniał, a wzrok miał przepełniony horrorem.

*Masz, co chciałeś!*

Cooper od razu to zauważył.

– Jeśli pani chce, pani brat może poczekać na zewnątrz – powiedział.

– Brat? – rzuciła Val.

– Brat?! – krzyknął Lucas.

Valerie zachichotała.

– To mój narzeczony – sprostowała. – I wydaje mi się, że woli zostać tutaj.

– Jak jasna cholera – mruknął Lucas, napotykać karcące spojrzenie lekarza. – Nie przeproszę.

Valerie niemal krztusiła się śmiechem, kiedy Cooper ją badał. Lucas obserwował każdy ruch jak sokół swoją ofiarę. Dziwne uczucie szczęścia zakwitło gdzieś w środku. Adam nigdy nie okazywał zazdrości.

– Proszę się ubrać – powiedział lekarz i złożył stetoskop, po czym wsunął go do kieszeni kitla.

Zaczekał, aż Valerie usiądzie, i sam zajął miejsce po drugiej stronie biurka.

– Wygląda na to, że przeziębienie faktycznie mija i tym się pani nie musi martwić. Omdlenie może być objawem czegoś innego, ale żeby się tego dowiedzieć, zlecę badanie krwi. Czy przechodziła pani ostatnio jakiś stresujący moment w życiu? – zapytał Cooper.

*Panie doktorze! Ostatnio byłam chodzącym kłębkiem nerwów!*

Kiedy Lucas ścisnął jej dłoń, chyba po to, by pokazać jej, że jest blisko, spojrzała na niego i uśmiechnęła się delikatnie.

– Miałam kilka intensywnych tygodni – przyznała.

Nie chciała, żeby Lucas się martwił, ale tak, czuła zmęczenie. Okazało się, że nawet z jego pomocą rzeczywistość potrafiła ją przytłoczyć.

– No właśnie. – Lekarz się uśmiechnął.

Napisał coś w komputerze i wydrukował. Podał kartkę Valerie.

– Proszę iść z tym do gabinetu pielęgniarek. Tam pobiorą pani krew i za dwa dni powinien przyjść wynik.

Wstał i grzecznie się pożegnał, mierząc wzrokiem Lucasa, gdy ściskali sobie ręce.

Val zastanawiała się, czy dwójka dorosłych samców zawsze zachowuje się jak dzieci.

\*\*\*

Przez dwa dni próbowała pozbyć się Lucasa z domu, ale on się uparł, że zostanie i będzie robił dla niej wszystko, czego sobie zażyczy. Nie musiał robić zbyt wiele, bo spała niemal cały czas. Lucas wisiał na telefonie. Dogadywał jakąś umowę z ekipą remontową. Później wyjaśnił Valerie, że przenosi interes do zakupionej kamienicy, którą mają zamiar przerobić na nową siedzibę firmy. Patrzyła na Luca z zachwytem i podziwem. Miał dwadzieścia cztery lata, świetnie prosperujący biznes i mówił takim żargonem, którego mógł mu pozazdrościć niejedyn prawnik.

*A co ja miałam w wieku dwudziestu czterech lat? Depresję, byłam samotna i wpakowałam się w związek, który kilka tygodni temu zakończył się z hukiem.*

Po odbiór wyników pojechali do szpitala oczywiście razem, choć nie obyło się bez kłótni. Val mówiła, że czuje się już na tyle dobrze, żeby prowadzić, Lucas pukał się w głowę, mówiąc, że chyba śni. Na całe szczęście przyjął ją inny lekarz. A konkretniej żeńska wersja.

– Rose Walker. Miło mi. – Z gracją podała dłoń, trzepocząc rzęsami w stronę Lucasa.

*Ej! To jest mój facet!*

– Proszę usiąść. – Doktor Walker wskazała krzesło naprzeciwko biurka.

Valerie z przymrużonymi oczami patrzyła, jak kobieta próbuje przyjąć pozę, by Luc mógł widzieć jej całkiem ładny biust.

– Mam dobre i trochę złe wieści. – Pani doktor odchrząknęła po dokładnym obejrzeniu Lucasa.

Valerie pociemniało w oczach. Lucas napiął się i niespokojnie poruszył na krześle.

– Wydaje mi się, że w takiej chwili powinien być tu z panią partner, a nie brat. – Doktor Walker uśmiechnęła się ciepło.

Val westchnęła, Lucas jęknął ze złości.

– Jestem narzeczoną – syknął. – Chyba sobie to na czole wytatuuję.

– Spokojnie, Luc. – Valerie dotknęła go drżącą dłonią.

Potrzebowała go teraz spokojnego.

*Dobre i złe wiadomości.*

Lekarka odchrząknęła zmieszana i przestała omiatać wzrokiem szeroką pierś Lucasa.

– Zaczniemy od złych wieści, które nie są aż tak złe – próbowała nieco rozładować atmosferę Rose. – Ma pani znacznie obniżony poziom witamin w organizmie, dlatego była pani słaba. Ale to normalne w pani stanie.

*W moim stanie? Co to znaczy? Mam raka czy co?*

Spojrzała na Lucasa ze łzami w oczach. A jeśli jest śmiertelnie chora?

*Może faktycznie powinien wyjść, żeby tego nie słuchać? Cholera! Dlaczego się zgodziłam, żeby mnie tu przywiózł? Nie chcę, żeby cierpiał razem ze mną!*

Popatrzyła znów na Rose i jej poważną minę. Lucas mocno ścisnął dłoń Valerie, próbując dać jej chociaż szczątkowe wsparcie. Zauważyła, że jest zaniepokojony tak samo jak ona.

– Co mi jest? – Powoli wypuściła powietrze ustami.

– Jest pani w piątym tygodniu ciąży. Gratuluję! – Walker się uśmiechnęła.

– Słucham? – zapytali jednocześnie Valerie i Lucas.

*Nie! To niemożliwe!*

– W ciąży? W piątym tygodniu? – wyszeptała Val. – Ale to niemożliwe. – Valerie wyprostowała się. – Przecież ja nie mogę mieć dzieci – wypaliła.

Cisza. Rose patrzyła raz na Valerie, raz na Lucasa. Val zaś patrzyła tylko na Lucasa, który chyba był w równie wielkim szoku co ona.

– Ja... – odezwał się niepewnie.

Nie wiedziała, co w tej chwili myśli, bo jego twarz była kamienna i blada jak ściana. Nie potrafiła nic wyczytać.

– Lucas, ja naprawdę nie mogę mieć dzieci – powiedziała.

– Ja... – wyjąkał ponownie Lucas.

Zabrał swoją dłoń, za którą natychmiast zatęskniła, i wstał, chwiejąc się.

– Muszę wyjść – dodał cicho i ruszył w stronę drzwi, zanim zdążyła zareagować.

Kiedy zniknął z jej pola widzenia, była szczęśliwa, że nadal siedzi, bo na pewno opadłaby z sił. Lekarka ze współczuciem spojrzała na Valerie, ale Val nie potrzebowała współczucia. Potrzebowała wszystko przemyśleć.

– Chcę zrobić jeszcze jedno badanie krwi – odezwała się, twardo patrząc w oczy Rose. – Kilka lat temu powiedziano mi, że nigdy nie będę w stanie zajść w ciążę. Co się więc stało? Cudowne ozdrowienie?

---

**Lucas**

Valerie w ciąży. To jakaś wielka pomyłka. To fakt, że nie powinien być tak bardzo zdziwiony, skoro za każdym razem, gdy się kochali, nie używał zabezpieczenia. Lucas był czysty. Zawsze używał gumek. Ale Valerie ufał. Myślał, że skoro nie naciska na użycie prezerwatywy, to jest na pigułkach. Był pewny, że V nie chce teraz mieć dzieci.

„Ja nie mogę mieć dzieci”

Tak powiedziała. Nie wiedział, jak długo stał na korytarzu oparty o ścianę ze wzrokiem wbitym w podłogę. Obecność Valerie wyczuł, zanim jeszcze zdołał zobaczyć ją idącą w jego stronę. Złapała go za ramię i pociągnęła do gabinetu lekarskiego. Doktor Rose Walker już tam nie było.

– Poprosiłam o powtórzenie badania – odezwała się Valerie tak zimnym głosem, jakby mówiła z bieguna północnego. – Jak już mówiłam, to niemożliwe, żebym była w ciąży, bo kiedyś z Adamem staraliśmy się o dziecko i gdy nam nie wychodziło, poddaliśmy się badaniom.

– Nie musisz mi nic tłumaczyć.

– Adam okazał się zdrowy – kontynuowała niezrażona. – Lekarz mówił, że nie będę miała dzieci. Wybacz, że nie znalazłam czasu, żeby ci o tym powiedzieć. Zaczekam na wyniki i wtedy porozmawiamy o tym, co dalej. Czy możemy już jechać do domu?

Patrzył na nią i próbował znaleźć w niej odrobinę radości. Przecież to coś fantastycznego spodziewać się dziecka, prawda?

\*\*\*

Drogę do domu przebyli w milczeniu. Lucas tak mocno ścisnął kierownicę, że kostki na dłoniach niemal przebiły mu skórę. Tajfun myśli kotłował się w jego głowie i Luc czuł się trochę jak wtedy, gdy przykryła go fala podczas surfowania. Nie mógł złapać oddechu, bo za każdym razem, gdy otwierał usta, słona nieprzyjemna woda wlewała mu się do gardła i się dusił.

Valerie z westchnieniem usiadła na kanapie w salonie i na moment schowała twarz w dłoniach. Lucas zajął miejsce obok niej, nerwowo pocierając ręce.

– Chciałam ci powiedzieć, że nie mogę mieć dzieci, naprawdę – odezwała się. – Ale wszystko działo się tak szybko przez ostatnie kilka tygodni, a teraz dałeś mi pierścionek i tak jakoś nie było kiedy.

Lucas nie wiedział, jak zareagować. Bardzo lubił, gdy w jego życiu coś się działo, lecz dziecko to poważna sprawa.

– Parę lat temu lekarz przebadał mnie bardzo dokładnie i okazało się, że jestem zdrowa. Nie potrafił stwierdzić, dlaczego nie mogę mieć dzieci, ale był w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewien, że nigdy nie zajdę w ciążę.

– Zawsze zostaje ten jeden procent. – Uśmiechnął się.

Spojrzała mu prosto w oczy i próbowała się odwzajemnić.

*Valerie, dlaczego jesteś taka spięta? Czy to dlatego, że bardzo chciałaś mieć dzieci z Adamem? Czy dlatego, że teraz już ich nie chcesz mieć? A może dlatego, że lekarze dali ci fałszywą nadzieję?*

– Valerie – odezwał się po kilku cholernie długich minutach milczenia. – Zaczekamy. Obojętnie, jaki wynik otrzymamy, będziemy żyć dalej.

– Lucas, to nie takie proste. – Zerwała się z kanapy.

Zaczęła chodzić w jedną i w drugą stronę, obgryzając skórki przy paznokciach.

Dłonie jej drżały i chyba przeżywała to bardziej, niż mu się wydawało.

– Ale co? Nie chcesz mieć dzieci? A może nie chcesz mieć dzieci ze mną? – zapytał.

Własne słowa go zaboląły, ale musiał się dowiedzieć, dlaczego Valerie zachowuje się w ten sposób. Cokolwiek by to nie było, zawsze można to jakoś wyjaśnić.

Miał taką nadzieję.

– Lucas, jak możesz myśleć, że nie chcę mieć z tobą dzieci? – rzuciła cicho.

– Jak mogłabym nie chcieć wokół siebie takich małych biegających i ciekawskich lukasiątek? Tylko właśnie ja tak bardzo chcę mieć dzieci, że jestem przerażona, że mi się nie uda. Jeśli mielibyśmy kiedyś się pobrać, to ty na pewno chciałbyś mieć dzieci. A co, jeśli teraz okaże się, że jednak jestem w ciąży? Przecież tak dobrze ci idzie w pracy. Dziecko to wielki obowiązek i zabiera mnóstwo energii.

W Lucasie mieszały się wszystkie negatywne uczucia. Był poirytowany, zły, kompletnie nie rozumiał, o co chodzi Valerie, a gdy już mu się udało zrozumieć, wściekł się.

– Valerie – odezwał się najspokojniej, jak w tym momencie potrafił. – Dlaczego ciągle zakładasz najgorsze? Dlaczego ciągle podajesz w wątpliwość to, co do ciebie czuję?

– Luc...

– Nie! Ja mówię! – Podniósł się szybko i stanął przed nią, kładąc ręce na biodrach. – Kocham cię nad życie i nie wiem, jak mam ci to udowodnić. Zostanę z tobą bez względu na wszystko. Jeśli się okaże, że jesteś w ciąży, wychowamy dziecko razem. Jeśli się okaże, że nie i że naprawdę nie możesz mieć dzieci, to istnieje coś takiego jak adopcja – ciągnął, patrząc jej prosto w

oczy. – Zgodzę się na cokolwiek zechcesz, bylebyś była szczęśliwa. Czego jeszcze nie może przyswoić twoja piękna główka?

Valerie patrzyła na niego w lekkim szoku. Najwyraźniej odebrało jej mowę.

– Nie chcę więcej słyszeć o tym, że sprawisz mi problem albo że stoisz mi na drodze, albo coś równie idiotycznego. Skoro chcę z tobą być, to znaczy, że akceptuję wszystko, co nam życie przyniesie, tak? – powiedział cierpliwie.

Objął ją mocno, bardzo mocno. Niemal zgniótł jej ramiona.

*Valerie, co ten kretyn ci zrobił? Jak wypaczył ci wizję związku? I dla niego to było właściwe? Że kobieta miała być taka poddańczo-usługująca? Taką chciał mieć żonę? Co za frajer!*

– Kocham cię, Lucas – wymamrotała w jego koszulkę.

– Taaak? Udowodnij mi to. – Wyszczrzył się w szerokim uśmiechu.

*Koniec tego ponuractwa!*

– Co? – zapytała zaskoczona.

Wziął ją na ręce i zaniósł na górę. W sypialni położył Valerie na łóżku i z zadowoleniem zaczął się rozbierać.

Oczy Valerie zrobiły się ogromne, kiedy zobaczyła, jak bardzo jest podniecony.

– Chryste Panie – wyjąkała.

Penis Lucasa był ogromny.

– Wziąłeś jakiś wspomagacz? – zapytała mimowolnie, a Luc przewrócił oczami.

Zaczął ją łaskotać, aż płakała ze śmiechu. W pewnym momencie jednak Valerie spoważniała i popchnęła Luca tak, by opadł na łóżko. Zdjęła bluzkę i swoje spodnie, stojąc na łóżku i patrząc Lucasowi prosto w oczy. Biustonosz poleciał na podłogę i po tym, jak trochę się chwiejąc, zdjęła majtki, rzuciła mu je na twarz.



*O tak, Valerie. Cholernie lubię, jak dominujesz! Pokaż pazurki, kotku!*

Opadła na kolana po obydwu stronach Lucasa i bezceremonialnie wzięła penisa do buzi. Zaklął siarczyście, bo jej usta były naprawdę gorące. Obserwował, jak jej głowa unosi się i opada, i w tym samym momencie czuł, jak go ssie. Oparł się na łokciach, żeby mieć lepszy widok. Jasne kosmyki opadły na jej ramiona i jego biodra, łaskocząc go przyjemnie.

Po kilku sekundach przestała go ssać, ale popatrzyła mu w oczy, ciągle poruszając rytmicznie zaciśniętą na penisie dłoń. Chciał wygrać ten pojedynek na spojrzenia, ale nie wytrzymał, kiedy znów wzięła go do ust, nie przerywając ruchu ręką, drugą drapiąc delikatnie sześciopak na brzuchu Lucasa. Wsunął palce w jej włosy i nieświadomie docisnął głowę Val, aż poczuł migdałki.

W pewnej chwili przyspieszyła rytm i nie potrafił się już powstrzymać. Wystrzelił gorącym płynem prosto do gardła.

Valerie, jak kotka, opierając się na rękach i kolanach, górowała nad Lucasem, otaczając jego twarz swoimi włosami. Uśmiechała się triumfalnie, ale postanowił zetrzeć z jej ust ten triumfalny uśmieszek.

Kiedy zaczął ssać jeden z jej sutków, a drugą pierś masował dłoń, złapała go za kosmyki i otworzyła usta z rozkoszy. Uśmiechnął się do siebie, gdy usłyszał, jak Val mruczy z zadowolenia. W pewnym momencie przesunął palcami po jej brzuchu, aż dotarł do łechtaczki. Wtedy oparła swoje czoło o jego i zadrżała.

– Lucas, Lucas – wyszeptała. – Jak dobrze.

– Dobrze to dopiero będzie. – Zachichotał. – Podnieś się – nakazał.

Wyprostowała się, a Lucas ujął jej pośladki i przysunął do swojej twarzy.

– Co?... Co ty robisz? – wyjąkała przerażona, patrząc na niego wielkimi oczami.

– Ciiii – odparł spokojnie. – Odpręż się.

Zakłęła, gdy wsunął język w jej wnętrze, jednocześnie ściskając i masując pośladki, aż z zadowoleniem poczuł, jak Valerie rozluźnia się i przestaje przejmować tym, co się właśnie dzieje. Pasja i podniecenie wzięły górę i po chwili zaczęła delikatnie podskakiwać, kiedy była coraz bliżej szczytu.

– Och, Lucas! Och... O Chryste! O tak! – zawołała głośno jak nigdy i w tym samym momencie Luc poczuł, jak napina mięśnie brzucha.

Valerie zmęczona orgazmem stulecia, dysząc głośno, opadła pupą na jego pierś, zupełnie bezwstydnie eksponując najbardziej intymne części ciała.

Lucas uśmiechał się jak szaleniec. Patrzył na swoją piękną, ukochaną kobietę, która przyglądała mu się absolutnie zafascynowana.

– Co to było? – wysapała.

– Mmm, kochanie, cudownie smakujesz – wymruczał zadowolony.

– Przestań! – zapiszczała, czerwieniąc się jeszcze bardziej i zakrywając twarz dłońmi. – Właśnie siedziałam ci na twarzy.

Lucas zaczął się śmiać i poprawił Valerie tak, że leżała na nim całkowicie do niego przytulona. Po kilkunastu sekundach usłyszał jej miarowy oddech i odetchnął. Valerie nareszcie była w jego ramionach i nareszcie zaufała mu w stu procentach. Czekał na to całe życie i było warto.

---

**Valerie**

Czekanie na kolejny wynik badania krwi przeciągało się w nieskończoność. Valerie chciała już wiedzieć. Czy to miało coś zmienić w jej relacji z Lucasem? Na pewno. Ale nie tak, jak się tego spodziewała. Sądziła, że Lucas będzie zły. Jest młody, zdolny, zaradny. Dziecko może go uziemić, choć jeśli się okaże, że jest w ciąży, to Val zrobi, co w jej mocy, żeby nie zniszczyć jego kariery.

Skontaktowała się także z rektorem uczelni, który wyraził słowa radości i pogratulował. Wyjaśniła, że to nic pewnego, ale on stwierdził, że wszystko będzie w porządku. Powiedział także, że jeśli nadal Valerie chce pracować na uczelni, to może to robić dopóty, dopóki będzie w stanie. Zaskoczył ją tym, a jeszcze bardziej się zdziwiła, kiedy oznajmił, że studentki, które nie mają co zrobić ze swoimi dziećmi, gdy przychodzą na zajęcia, przyprowadzają dzieci do żłobka, znajdującego się na terenie uczelni. Val pomyślała, że to idealne rozwiązanie. Jeśli tylko jest w ciąży.

Kiedy wreszcie ponownie pojechali do szpitala, Lucas nerwowo chodził po izbie przyjęć.

Wyglądał, jakby to on czekał na dziecko całe życie. Przyjęła ich przemiła doktor Rose.

– I co? Jak wyniki? – zapytała od razu Valerie.

Już dawno się tak nie denerwowała. Miała wrażenie, że to najgorszy, a zarazem najpiękniejszy moment jej życia. Doktor Rose poprawiła się na krześle i uśmiechnęła szeroko.

– Jednak jest pani w ciąży – odparła.

Valerie poczuła, jak łzy cisną się jej do oczu. Łzy radości czy smutku? A może szoku? Sama nie wiedziała. Dopiero dłonie Lucasa na jej ramionach przywróciły ją do rzeczywistości.

– Musimy zadbać o to, żeby uzupełnić pani niedobór witamin, bo poza tym wszystko wydaje się w porządku. Zaraz zrobię pani badanie USG i zmierzę ciśnienie krwi. Założymy kartę i przekażę pani niezbędne informacje. Na wszelkie pytania chętnie odpowiem. – Pani doktor wstała i wskazała łóżko za parawanem.

Valerie dopiero teraz dostrzegła ekran USG.

*Ale co? Że już? Że badanie?*

Popatrzyła na Lucasa, który nagle objął ją i pocałował we włosy. Czując ciepło jego ciała, rozluźniła się i z większą odwagą rozebrała się i położyła się na łóżku.

– Czy może mi pani wyjaśnić, dlaczego w takim razie kilka lat temu powiedziano mi, że nie będę mogła mieć dzieci? – zapytała Val.

Doktor Rose westchnęła i zmarszczyła brwi, jakby zastanawiając się, jak sformułować odpowiedź.

– Żeby móc pani to staranniej wyjaśnić, musiałabym przeczytać wszystkie wyniki badań, które pani wtedy wykonano. Niemniej znam pewną hipotezę, aczkolwiek niepotwierdzoną badaniami. Czy lekarz wspominał coś o blokadzie psychicznej? – zapytała nagle lekarka.

Val pokręciła głową. Sama czytała kiedyś o tym, ale nigdy nie dodała dwa do dwóch i nie pomyślała, że to może dotyczyć akurat jej. Jakoś nie mogła uwierzyć w coś takiego, bo przecież są ofiary gwałtów, które zachodzą w

ciążę z oprawcami. Ona tymczasem miała nie zająć w ciążę z własnym mężem? Dobrowolnie?

– Coś takiego istnieje, gdy ktoś bardzo się stara o dziecko albo bardzo nie chce dziecka. Albo podświadomie czuje, że to jeszcze nie czas, miejsce lub partner. Dochodzi wtedy do zaburzeń hormonalnych i powstaje blokada. Kobieta to bardzo skomplikowana i najbardziej delikatna z najsilniejszych istot – mówiąc to, doktor Rose spojrzała na Lucasa, który utkwiał w niej swój przenikliwy wzrok.

Valerie ścisnęła jego dłoń, bo chciała mu przekazać w ten sposób, że jest najcudowniejszy. Jeśli blokada psychiczna zadziałała w jej przypadku, to najwidoczniej tak naprawdę nie chciała mieć dzieci z Adamem. Może gdyby wtedy bardziej wsłuchiwała się w swój organizm... Może...

– Badanie może być trochę nieprzyjemne – przerwała jej rozmyślenia lekarka. – Jeśli nie chce pani obecności partnera...

– Nie, nie! – Valerie ścisnęła mocniej rękę Lucasa, aż ten jęknął z bólu. – Przepraszam – zreflektowała się.

– Nie szkodzi, skarbie. Chociaż z drugiej strony, jak teraz tak ściskasz, to aż strach pomyśleć, jak będzie przy porodzie – wymamrotał.

Jego oczy zrobiły się ogromne na widok aparatu do badania. Czegoś takiego się nie spodziewał i kiedy zobaczył, jak doktor Rose wkłada prezerwatywę na sondę, aż się zdrygnął. Valerie obserwowała go i niemal chichotała. Po chwili na ekranie cała trójka oglądała szaro-czarny obraz. Val nie potrafiła nic dostrzec, dlatego zdenerwowana spojrzała na lekarkę.

– Hmm, ciekawe – wymamrotała Walker, powiększając obraz.

– Co takiego? – Lucas aż się spocił.

– To jeszcze nic pewnego, bo to bardzo wczesny etap ciąży, ale...

Valerie wstrzymała oddech.

– Wygląda na to, że mamy duecik – oznajmiła doktor Rose, ze wzrokiem wbitym w ekran.

Lucas spojrział na przerażoną Valerie, która intensywnie wpatrywała się w wyświetlacz.

– Widzę tutaj dwie fasolki. – Lekarka wyprostowała się. – Ale jak mówię, to nic pewnego. Za kilka tygodni będę w stanie powiedzieć na ten temat więcej.

Doktor Rose mówiła coś jeszcze, ale Valerie odleciała na swoją wyspę szczęśliwości. Bliźniaki...

\*\*\*

Charlotte siedziała na kanapie w salonie brata jak na szpilkach. Wpatrywała się w ekran wielkiego telewizora, kiedy Valerie łączyła się ze swoimi braćmi przez komunikator.

– W zasadzie to po co ja mam tutaj być, gdy ty będziesz rozmawiała z tymi świrami? – zapytała.

Val przewróciła oczami. Jakież było zdziwienie Charlie, kiedy zobaczyła, że Lucas łączy się także z ich mamą. Wtedy załapała, ale nie zdążyła już nic powiedzieć, bo po kilku sygnałach odebrali wszyscy. Valerie popatrzyła na Joego, Jamesa i Jake'a, później spojrzała na Mary Hunter i uśmiechnęła się do siebie. Magicznym sposobem ich rodziny połączyły się, choć chyba nikt nie dopuszczał do siebie takiej myśli.

– Co się dzieje? – zaniepokoiła się Mary, przenosząc wzrok z Lucasa na Val i na Charlotte.

– Valerie? – odezwał się Joe.

– Co? Z kim jeszcze rozmawiacie? – zaperzyła się Mary.

– Mamo, bez nerwów – uspokoił ją Lucas. – Są bracia V.

– Gdzie Patrick i Jack? – zapytała Val.

– Pojechali w góry – odparł James. – Co się dzieje?

Lucas spojrział na Valerie rozpromieniony. V pomyślała, że to najdziwniejsza chwila w jej życiu.

– O nie! – zawołał nagle Joe.

Val popatrzyła, jak jej brat z rezygnacją opiera się o sofę, James ma wielkie oczy, a Jake chichocze jak szalony. Mary zbladła, Charlotte wymamrotała coś na temat butelki ginu.

– Valerie jest w ciąży – oznajmił Lucas.

Mary zaczęła się wachlować, mówiąc, że jeszcze jest za młoda na bycie babcią, ale jakoś się z tym pogodzi. Joe chodził po salonie z dłońmi opartymi na biodrach, mrucząc tajemne zaklęcia, chyba o Lucasie i czeluściach piekielnych. Jake powiedział, że poklepałby siostrę po plecach, gdyby mógł, a James stwierdził, że jakoś się wychowa to dziecko.

– To najprawdopodobniej bliźnięta. – Valerie dołała oliwy do ognia.

Wszyscy zamarli.

\*\*\*

– Poszło całkiem niezłe, co? – zapytał wieczorem Lucas, kiedy oboje leżeli na kanapie, oglądając jakiś mało znaczący film.

– Mina twojej mamy bezcenna. Dobrze, że moi bracia są tak daleko. I że Charlotte przyjechała taksówką. – Valerie się uśmiechnęła.

Otoczona jego ramionami czuła się najbezpieczniej na świecie.

Pomyślała o Adamie i o tym, czy on spędza z Kate równie przyjemne chwile. Im nie były one dane. Nie wyszło i szkoda tylko straconych lat.

Poprawiła się na kanapie, żeby przyjąć wygodniejszą pozycję przy Lucasie.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że kilka dni temu Mike, Heaven i Hell zapytali mnie, czy robimy przyjęcie zaręczynowe. Co o tym myślisz? Bo chyba teraz to oczywiste, że się pobierzemy, skoro nosisz moje dzieci. – Pogłaskał ją po brzuchu.

Podniosła głowę i spojrzała Lucasowi w oczy. Ciągle nie mogła uwierzyć, że ten najwspanialszy mężczyzna świata okazał się cudotwórcą i pomógł jej stworzyć małe istnienia.

– Nie myślałam o tym – odparła. – Ale dlaczego nie.

Nie miała przyjęcia zaręczynowego wcześniej. Byli tylko Adam i ona. Oświadczył się jej w restauracji podczas kolacji, którą zawsze jadali w piątek. Valerie pomyślała, że więcej nieprzewidywanych rzeczy wydarzyło się, odkąd w jej życiu ponownie zjawił się Lucas niż podczas ośmiu lat bycia z Adamem. Potrząsnęła głową, odganiając niebezpiecznie depresyjne myśli i wtuliła twarz w pierś Lucasa.

– Kocham cię, Lucasie Stevenie Hunter – powiedziała tak, żeby usłyszał wyraźnie.

– Też cię kocham, Valerie White – odparł. – Co powiesz na to, żebyśmy spróbowali naszym dzieciom dorobić nóżki? Wiesz, tak żeby mieć pewność?



# Epilog

---

## Valerie

– Jak możesz teraz tak mówić? Czym się tak stresujesz? Że tam jest tyle ludzi? – Charlotte siedziała z kieliszkiem szampana, wygodnie rozparta na kanapie. – Przecież to sami przyjaciele!

– A jeśli coś pójdzie między nami nie tak? – Valerie chodziła w jedną i w drugą stronę. – A jak za jakiś czas wkradnie się nuda.

– Ech, Val. – Charlie odetchnęła.

Przechyliła kieliszek do samego końca i odstawiła na stolik.

Wstała i podeszła do przyjaciółki.

– Jak możesz wątpić w to, że wasze życie będzie fantastyczne i pełne emocji? Przecież tam czeka na ciebie mój brat! – Uśmiechnęła się, ściskając dłoń Valerie.

– Gotowa? – Joe zajrzał do salonu.

Val niemal rozplakała się, widząc go wyglądającego tak świetnie w dopasowanym garniturze. Mały Joe mógł spokojnie brać udział w reklamach garniturów Armaniego albo Bossa.

– Mmm – zamruczała Charlotte uwodzicielsko, podchodząc do chłopaka.

– Gdybyś nie był White'em... – Przesunęła dłonią po jego marynarce.

– Mmm... Gdybyś była dziesięć lat młodsza – wymruczał, przesuwał palcami po jej nagim ramieniu.

Charlotte odwróciła się gwałtownie do Valerie.

– Twój brat mnie obraził! – oburzyła się, otwierając usta, robiąc duże „O”.  
– Twoja psiapsiółka obraziła nas – sparodiował ją Joe. – Chodź, siostrzyczko. – Wyciągnął rękę do Val. – Czas, żebyś popełniła największą głupotę swojego życia.

Valerie zachichotała i ucałowała go w policzek. Ujęła jego rękę, drugą dłonią gładząc coraz bardziej widoczny brzuch.

Od czasu, gdy powiedzieli wszystkim o ciąży, minęły cztery miesiące. Cztery długie miesiące wypełnione sporami o to, czy powinna pracować, czy dom Luca będzie wystarczająco bezpieczny dla dzieci, czy zatrudnić sprzątaczkę i opiekunkę dla dzieci.

Wreszcie Val miała dość i powiedziała Lucasowi, że jeżeli nie przestanie stękać, zerwie zaręczyny. Gdyby wiedziała, że to podziała tak skutecznie, zagroziłaby mu rozstaniem na początku całego zamieszania.

Wsunęła się do auta tuż obok Joego i spojrzała na Jamesa, który siedział za kierownicą.

– Wyglądasz pięknie, Valerie. – Uśmiechnął się.

Zdenerwowana zdołała tylko skinąć głową. Nie mogła uwierzyć, że kolejny raz wychodzi za mąż. I to za Lucasa Huntera, mężczyznę swojego życia. Tym razem nie miała żadnych wątpliwości, że robi to z miłości.

Oboje stwierdzili, że skoro przyjęcie zaręczynowe zbierze tyle osób, równie dobrze mogą od razu wziąć ślub. Lucas cieszył się jak małe dziecko, kiedy się zgodziła. Teoretycznie nie powinna się denerwować. Przecież czeka na nią ukochany, do Carlise przyjechali jej przyjaciele, a bracia tym razem życzliwiej zaakceptowali wybór Valerie. Niemniej była kłębkim nerwów i potrzebowała Lucasa.

**Lucas**

Kiedy Valerie zgodziła się na ślub, nie posiadał się z radości. Dwa dni oblewał to z Blackami, braćmi White'ami, Charlotte i swoimi współpracownikami. Kac nie opuszczał go przez kolejne dwa. Ale było warto, bo najpiękniejsza kobieta świata miała nareszcie być jego do końca życia.

Teraz nerwowo chodził w jedną i w drugą stronę, w ogóle nie zwracając uwagi na cudowne otoczenie, w jakim mieli się pobrać. Altana w środku ogrodu w Carlise przeważnie służyła jako miejsce do małych koncertów muzyki klasycznej. Wokół na trawniku stały ławki, ktokolwiek chciał, mógł usiąść i letnimi wieczorami posłuchać małej orkiestry. Czasem ktoś decydował się brać tutaj ślub.

Tak jak na przykład dzisiaj Valerie i Lucas.

*A jeśli się rozmyśliła? A jeśli jest już w drodze powrotnej do Alover? Gdzie ona jest?!*

– Spokojnie, Luc. – Jack White poklepał go po ramieniu. – Nawet choćby chciała uciec, to w swoim stanie za daleko nie pobiegnie. Dogonisz ją.

– Bardzo zabawne – wymamrotał Lucas.

Patrick i Jake zachichotali. Luc spojrzał na swoją mamę i stwierdził, że chyba zobaczył w jej oczach łzy. To bardzo możliwe, że się wzruszyła, choć Mary Hunter zawsze była daleka od przejmowania się takimi okazjami.

Kiedy czarny, wypolerowany na błysk mercedes zatrzymał się przy wejściu do ogrodu, Lucas odetchnął z ulgą. Z przejściem patrzył, jak z auta wysiada Joe i wyciąga rękę do Valerie.

– O ja pierdołę. – Odetchnął, zaczynając się trząść z ekscytacji.

Val wyglądała przepięknie. Jej długie blond włosy spływały przez lewe ramię, a po drugiej stronie miała wpiętą spinkę z cyrkoniami. Sukienka ukazywała rosnący brzusek Valerie, a dekolt odsłaniał cudowne zagłębienie między piersiami. Na samą myśl o nich penis Lucasa przypominał o sobie i

zadrzał w spodniach. On też nie mógł się doczekać nocy poślubnej i miesiąca miodowego. Valerie ujęła ramię Małego Joe i podniosła wzrok na Lucasa. Obdarzyła go uśmiechem, który odebrał mu oddech i cisnął łzy do oczu. Dobrze wiedział, że czekają go fantastyczne dziesięciolecia z V.

# Cztery miesiące później...

---

## Valerie

Jeszcze nigdy nikt nie próbował przecisnąć jej melona przez pochwę, ale teraz właśnie tak się czuła.

– To wszystko twoja wina, Lucacie Stevenie Hunter! To ty powinieneś tu leżeć! Nienawidzę cię!

Nawet nie zwracała uwagi na to, że jej mąż o mały włos zemdlełby pośrodku sali.

– Kochanie, ja wiem, że cię boli... – próbował załagodzić sprawę.

– Gównu wiesz! – przerwała mu. – Koniec z seksem na motorze. Nie będę więcej przechodziła tych tortur.

Poczuła następny skurcz i zacisnęła zęby, żeby przeć. Wydawało się jej, że zaraz zemdleje. Ciśnienie w głowie niemal rozsadzało jej żyły, a ból, nad którym nie potrafiła zapanować, jeszcze bardziej ją nakręcał.

– Przemy, Valerie, przemy! – ponagliła ją doktor Rose.

Valerie zebrała się w sobie i jedną ręką trzymając barierkę, a drugą miażdżąc dłoń Lucasa, wykonała polecenie, choć wydawało się jej, że już więcej nie potrafi z siebie wykrzesać. Wreszcie poczuła ulgę i głowa opadła jej na łóżko. W tym samym momencie wszyscy usłyszeli pierwszy płacz maleństwa.

– Gratulacje! Jest chłopak! – Walker się uśmiechnęła.

Choć wcześniej wyjaśniono Val, że nie będzie mogła od razu dotknąć swojego dziecka i wtedy to rozumiała, teraz panikowała. Chciała zobaczyć syna.

Spojrzała na Lucasa, który uśmiechał się jak kretyn, patrząc, jak pielęgniarki zajmują się noworodkiem, i w tym samym momencie usłyszała doktor Rose.

– Nie odpoczywamy, Valerie! To maraton. Jeszcze ktoś chce się wydostać – mówiła lekarka.

Wówczas Val poczuła skurcz i zaczęła siarczyście kłąć na czym świat stoi. Kilka parć i znów poczuła ulgę. Kolejny głosik wyrażający niezadowolenie, że jest tak zimno na tym niedobrym świecie.

– I jest chłopak! – odezwała się doktor Rose.

– Co?! – zawołali jednocześnie Valerie i Lucas.

– Żarty sobie ze mnie robicie? – V omal nie wstała, żeby przekonać się na własne oczy. – Przecież trójka męskich Hunterów mnie wykończy!

## Lucas

Kiedy już Valerie przestała przemawiać głosem diabła i zacisnęła zęby, żeby przeczyć, poprzysiągł sobie, że nigdy w życiu nie zrobi jej czegoś takiego. Żadnej ciąży, żadnych dzieci. Zbyt bał się grózb kierowanych przez Val.

Gdy usłyszał głośny płacz, prawie sam się rozpłakał. To jedna z niewielu tak cholernie szczęśliwych chwil w jego życiu. Kolejny dzidzius miał równie silne płuca. Luc spojrzał na Valerie i zobaczył, że zaczyna się denerwować. Domyślił się, że chce już zobaczyć dzieci i że chyba instynkt macierzyński obudził się w niej na całego. Wreszcie pielęgniarki podały im małe zawiniątka i Val rozpłakała się, śmiejąc głośno. Ucałowała czółko jednego i drugiego.

– Steven Lucas i Sean Joseph – powiedziała przez łyzy i popatrzyła na Lucasa.

Pokiwał tylko głową, zgadzając się na wszystko. Kompletnie go zatkało, kiedy Val zdecydowała się nadać imiona po Stevenie Hunterze i Seanie Whicie.

Miał ochotę skakać z radości.

Chłopcy zaczęli się wiercić i niepokoić. Lucas nie wiedział, o co chodzi, więc po prostu posłusznie wziął maleństwa od Val.

Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki, gdy zobaczył, że jego żona unosi koszulkę, ukazując nabrzmiąle od mleka piersi. Bliźnięta przyssały się łąpczywie i Val aż wstrzymała oddech.

– Co się dzieje? – Lucas poczuł, że kolana robią mu się miękkie jak z waty.

– Nic. – Valerie powoli wypuściła powietrze. – Pierwszy raz zawsze trochę boli. – Puściła do niego oko.

Popatrzył, jak dwie małe mordki ze spokojem jedzą swój pierwszy posiłek po przyjściu na świat.

– Wiesz, Luc – odezwała się cicho Val. – Teraz te piersi już nie należą do ciebie.

Lucas zmarszczył brwi. Wyprostował się i spojrzał na pielęgniarki i doktor Rose czekające, aż Val skończy karmić.

– Przepraszam, czy można ich z powrotem wrzucić do brzucha Val? – zapytał.

Personel zaczął się śmiać. Valerie też. Steven i Sean nieświadomi niczego jedli dalej w najlepsze.

# Od autora

Seria White miała w ogóle nie powstać. Po zakończeniu serii Black, która ukazała się na Wattpadzie, Czytelnicy stwierdzili, że byłoby miło poznać historie braci White'ów. Valerie w ogóle nie istniała, została stworzona dla Lucasa Huntera, który tak dzielnie pomógł Blackom w odnalezieniu Karen. Wprawdzie Venom po raz pierwszy pojawił się „Balladzie”, i to epizodycznie, ale jego postać nie dawała mi spokoju. Do tego stopnia, że musiałam o nim napisać. Tak „zrodziła się” jedyna dama wśród niesfornych braci. Po Valerie przyszedł czas na każdego z nich.



# Podziękowania

Zawsze dziękuję moim dzieciom i mężowi za ogromną cierpliwość i wsparcie, kiedy piszę i poprawiam swój tekst. Tak jest też teraz. Gdyby nie ich anielskie podejście do mojego siedzenia przed komputerem, zapewne straciłabym ochotę na pisanie.

Bardzo dziękuję pani Agnieszce Przyłuckiej za szansę wydania, Kindze Szelest za bezcenne rady podczas redakcji i całemu zespołowi wydawnictwa WasPos za pomoc.

Oczywiście nie mogę zapomnieć o kochanych dziewczynach z Grupy Force, które wspierają mnie od początku przy wydawaniu każdej książki. Dzięki za pogaduchy o wszystkim i o niczym ;).

Dziękuję również patronkom i recenzentom za fantastyczne teksty o moich książkach i za cudne zdjęcia, które im towarzyszą.

Szczególne podziękowania należą się Wam, moi kochani Czytelnicy, bo bez Was pisanie nie miałoby sensu. Zawsze jestem wdzięczna za choćby jedno zdanie na temat moich historii.



































































